

BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 1 (51) / 2014



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Prezes Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
Andrzej Czerniawski przyjmuje
w każdy piątek w godzinach 10.00-12.00

Adres:
15-959 Białystok, ul. Zwycięstwa 26A/1, skr. poczt. 64
tel. (85) 651 65 91, tel./fax (85) 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Redaktor Naczelny:

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz:

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy:

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl
lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl
lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl
lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl

Redaktorzy Honorowi:

dr n. wet. Anatol Bacharewicz
dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

SKŁAD I DRUK:



Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Kolejowa 19
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net,
www.prymat.biasoft.net

Witam,

przedstawiam Państwu kolejny numer naszego Biuletynu. Gorąco zachęcam do lektury. Chciałabym zwrócić uwagę na program VI Konferencji Tematycznej organizowanej przez Fundację Pro Bono Veterinariae oraz zaprosić do uczestnictwa wszystkich zainteresowanych.

Pomiędzy artykułami znajdziecie archiwalne zdjęcia z kart historii Lecznicy Weterynaryjnych w powiecie łomżyńskim.

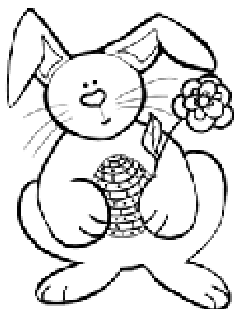
W ślad za słowami mojego redakcyjnego kolegi – „Ludzie z pasją to ludzie ciekawi. Można z nimi miło spędzić czas i dowiedzieć się ciekawostek z nieznanego nam dotąd dziedziny. Czasami swoimi zainteresowaniami potrafią zarazić innych. Pasjonaci są także wśród nas” – zachęcam do pisania na łamy Biuletynu oraz zapoznania się z działem „W wolnym czasie”.

Przede wszystkim w imieniu własnym i całego Zespołu Redakcyjnego życzę ciepłych, pełnych radości nadziei świąt Zmartwychwstania Pańskiego, a także kolorowych spotkań z budzącą się do życia przyrodą.

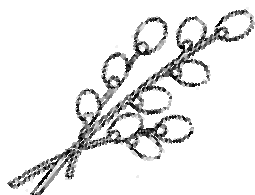
Redaktor naczelny
Emilia Wielądek-Żukowska

KOMUNIKAT

W celu usprawnienia systemu informowania naszych członków prosimy o przesłanie aktualnych Państwa adresów e-mailowych na adres Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
izbawet@poczta.wp.pl



Biuro Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej



Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, pełnych wiary, nadziei i miłości, wiosennego nastroju, serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół życzy w imieniu swoim i Rady

Andrzej Czerniawski
**Prezes Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-
Weterynaryjnej w Białymstoku**



Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, radosnych i spokojnych Świąt Wielkiej Nocy a także odpoczynku w gronie przyjaciół i rodziny życzy

Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii
Krzysztof Pilawa

*Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę by nadzieja i radość zastukały do Waszych drzwi,
a wiosna przyniosła pomyślność, szczęście i uśmiech każdego dnia.*

Marek Wincenciak
Przewodniczący Polskiego
Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych
O/w Białymstoku



*Z okazji Wielkiejnocy ślę Wam najlepsze wiosenne życzenia:
niech zmartwychwstały Chrystus wspiera Was swymi łaskami
i da Wam moc pokonywania codziennych trudności życia.*

Marian Czerski
Przewodniczący Oddziału Łomżyńsko-Ostrołęckiego
Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych



Z okazji Wielkiej Nocy życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom, członkom oraz sympatykom Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego, wiele szczęścia i radości goszczącej w sercach i w duszy, zagłuszającej wszystkie troski dnia codziennego. Niech radość Wielkiej Nocy nigdy Państwa nie opuszcza, niech radość wypełni Wasze serca, samą nadzieją i łaską.

prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski
Prezes Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego

Spis Treści

Z ŻYCIA IZBY

<i>XXI Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej</i>	7
---	---

Andrzej Czerniawski

<i>Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej za okres od 16 marca 2013 r. do 28 marca 2014 r.</i>	9
--	---

<i>Sprawozdanie z działalności Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej za okres od 17 marca 2013 r. do 29 marca 2014 r.</i>	15
---	----

<i>Sprawozdanie za rok 2013 z działalności Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Białymstoku.....</i>	16
--	----

<i>Protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Białymstoku</i>	18
---	----

Marian Jan Czerski

<i>Zbirowe ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej lekarzy weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej</i>	23
---	----

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Emilia Wielądek-Żukowska

<i>Prawo weterynaryjne – nowe regulacje.....</i>	25
--	----

Paweł Mędrek

<i>Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Sokółce</i>	28
--	----

NAUKA

Wiesław Deptuła, Dorota Suder

<i>Układ odpornościowy ssaków (człowieka), a wybrane pasożyty i zarazki</i>	31
---	----

Franciszek Kobryńczuk

<i>Mięśnie obręczy barkowej</i>	43
---------------------------------------	----

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Jacek Martyniuk

<i>Colony Colaps Disorder – Masowe Ginięcie Pszczół – Próby określenia czynników zakaźnych mogących wywoływać straty w pszczelarstwie</i>	46
---	----

Artur Arszułowicz

<i>Pszczelarska refleksja</i>	53
-------------------------------------	----

Ewelina Jaśkiewicz

<i>Ciekawe przypadki z praktyki lekarza weterynarii małych zwierząt cz. 3. Chirurgia rekonstrukcyjna</i>	57
--	----

Ryszard Szmitko	
<i>Kury</i>	60

UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

Mirosław Pacocha	
<i>Jubileusz 85 urodzin dr n. wet. Ryszarda Szmitki</i>	62
Władysław Rutkowski	
<i>Rozmowa z ... Jerzym Traczem, lekarzem weterynarii z Ukrainy</i>	67
Aneta Trzeciak-Kowalczyk	
<i>Konferencja naukowa w Zespole Szkół Weterynaryjnych</i> <i>i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży</i>	77

W WOLNYM CZASIE

Od Redakcji	
<i>Owady sposobem na głód?</i>	80
Tomasz Bielawski	
<i>Afryka, Nowak i ja</i>	82
Czy wiesz, że?	87

KULTURA

Teresa Zaniewska	
<i>Włodzimierz, syn Kazimierza, wnuk Antoniego i jego odnalezieni</i> <i>bracia w zawodzie</i>	88
Paulina Plewako	
<i>„Zabili słowika”</i>	94

WSPOMNIENIA

Prof. zw. dr hab. Henryk Lis	
<i>Epizody zdarzeń mających wpływ na życie i pracę jednostki</i> <i>(zamiast autobiografii)</i>	95
Jan Krupa	
<i>Wspomnienie w 20. rocznicę śmierci lekarza weterynaryjnego</i> <i>Mariana Gorczyńskiego</i>	107

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ludwik Grabski (1936-2013)	110
----------------------------------	-----



Z ŻYCIA IZBY

XXI ZJAZD SPRAWOZDAWCZY LEKARZY WETERYNARII PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ

W dniu 29 marca 2014 r. w „Hotelu Supraśl” w Supraślu odbył się XXI Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Zjazd rozpoczął Prezes Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Andrzej Czerniawski od wprowadzenia Sztandaru naszej Izby. Powitał zaproszonych gości: Prezesa Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Jacka Łukaszewicza, Dyrektora Generalnego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku Panią Ewę Wojewódko, Prezesa Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Macieja Bachurskiego, Prezesów Izby w poprzednich kadencjach, seniorów oraz licznie przybyłych delegatów, którzy zagwarantowali kworum. Minutą ciszy uczciliśmy pamięć zmarłych w 2013 roku lekarzy weterynarii – członków Izby.

W dalszej części Zjazdu, zgodnie z porządkiem obrad oraz niezwykle sprawnie, poprowadzili Przewodniczący Marek Wysocki i jego zastępca Marek Pirsztuk.

Podczas trwania Zjazdu wręczono następujące odznaczenia:

- odznaczenia resortowe na wniosek Wojewody Podlaskiego przyznawane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z rąk Pani Ewy Wojewódko odebrali:
- Jan Dynkowski, Włodzimierz Grądzki, Adam Kotliński, Włodzimierz Kurasiński, Katarzyna Łuniewska-Kopacz, Sławomir Mioduszeński, Sławomir Piotrowski, Eugeniusz Staniszeński, Leon Wasiluk.
- Meritus Veterinarius otrzymali:

- Andrzej Czerniawski, Andrzej Szymulewski, Jerzy Trzonkowski, Grzegorz Wojdacki, Leszek Wojewoda.

oraz prawo wykonywania zawodu nowym członkom naszej Izby.

W związku ze zmianą uchwały dotyczącą zwiększenia ilości zastępców Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, przeprowadzono wybory uzupełniające, w wyniku których wyłoniono następujące osoby:

- Rafał Bukowski – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej
- Marian Waszkiewicz – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej
- Zdzisław Jabłoński – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej

Omawiana była również nowa lokalizacja siedziby Izby. Przedstawiono możliwość wydzierżawiania budynku w Porosłach. Argumentami przemawiającymi za wskazaną lokalizacją są: powierzchnia lokalu (ok. 120 m²), wysokość opłat, dostępność sali konferencyjnej, obszerny parking oraz niezbyt skomplikowany dojazd, w tym liniami komunikacji miejskiej.

Zapraszam do zapoznania się z treścią sprawozdań przedstawionych na Zjeździe oraz obejrzenia fotorelacji ze Zjazdu dostępnej na stronie internetowej Izby.

Decyzja o wyborze „Hotelu Supraśl” na miejsce Zjazdu była bardzo słuszna, ze względu na lokalizację, zapewniony komfort obrad oraz pyszne zaplecze kulinarne.

■

Andrzej Czemiawski
Prezes PWIL-Wet.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES OD 16 MARCA 2013 R. DO 28 MARCA 2014 R.



Powyższy okres był pierwszym rokiem działalności Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej VI kadencji.

W roku sprawozdawczym posiedzenia Rady jak i Prezydium odbyły się 7 razy.

Pierwsze posiedzenie Rady VI kadencji odbyło się w dniu 10 kwietnia 2013 r.

Na wiceprezesów wybrani zostali: Marek Wysocki i Marek Pirsztuk.

Na sekretarza wybrano Wojciecha Barszcza.

Na skarbnika wybrano Sławomira Wołejko.

Członkami Prezydium zostali Jan Dynkowski i Sławomir Mioduszeński.

Do komisji farmaceutycznej wybrano Marka Wysockiego, Piotra Gogacza i Katarzynę Łuniewską-Kopacz. Na przewodniczącego komisji wybrano Katarzynę Łuniewską-Kopacz.

Do komisji ds. szkoleń wybrano Sławomira Mioduszeńskiego, Joannę Piekut, Jana Dynkowskiego, Mariana Czerskiego i Sławomira Wołejko. Na przewodniczącego komisji wybrano Joannę Piekut.

Do komisji ds. zakładów leczniczych dla zwierząt wybrano Małgorzatę Zimnoch, Jerzego Trzonkowskiego, Piotra Gogacza, Pawła Mędrka i Katarzynę Łuniewską-Kopacz. Na przewodniczącego komisji wybrano Małgorzatę Zimnoch.

Do komisji ds. współpracy z zagranicą wybrano Marka Pirsztuka, Emiliana Kudybę, Mariana Czerskiego, Piotra Gogacza, Pawła Mędrka,

Katarzynę Łuniewską-Kopacz i Sławomira Wołejko. Na przewodniczącego komisji wybrano Emiliana Kudybę.

Do komisji ds. opiniowania aktów prawnych wybrano Jerzego Trzonkowskiego, Małgorzatę Zimnoch, Marka Pirsztuka, Mariana Czerskiego, Sławomira Wołejko, Katarzynę Łuniewską-Kopacz, Jana Dynkowskiego. Na przewodniczącego komisji wybrano Jerzego Trzonkowskiego.

Poprzedni Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy zobligował Radę do podjęcia stanowisk i apeli.

Pierwsze stanowisko dotyczyło obniżenia składki odprowadzanej na rzecz Krajowej Izby. Wnioskowano o obniżenie składki z 14 zł. za osobę do kwoty 10 zł. Od stycznia 2014 r. obowiązuje nowa stawka w wysokości 12 zł od osoby.

Apel dotyczący zmiany regulaminu wyborów na delegatów do Rady został opracowany i przesłany do Rady Krajowej. Problem dotyczy umożliwienia przeprowadzenia wyborów w przypadku braku quorum w ilości 50% członków Izby. Zainteresowanie działalnością Izby jest coraz mniejsze, stąd pojawiają się problemy z wyborem delegatów.

Sprawą ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej zajęła się powołana w tym celu Komisja pod przewodnictwem dr Mariana Czerskiego. Propozycje ubezpieczenia będą w dniu dzisiejszym rozpatrywane przez Zjazd.

Obecnie Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna liczy 645 członków, w tym 574 lekarzy weterynarii czynnie wykonujących zawód, 58 lekarzy emerytowanych i 13 rencistów.

W tym okresie Rada podjęła uchwały:

1. Nadanie prawa wykonywania zawodu – 23 uchwały,
2. Przeniesienia do innych izb – 2 uchwały,
3. Przeniesienia do Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej – 7 uchwał,
4. Rejestracja zakładów leczniczych dla zwierząt – 25 uchwał,
5. Wykreślenie z rejestru zakładów leczniczych dla zwierząt – 6 uchwał,
6. Zmiana regulaminu zakładów leczniczych dla zwierząt – 23 uchwały,
7. Skreślenia z listy członków – 9 uchwał
8. Inne – 17 uchwał.

Łącznie w powyższym okresie podjęto 112 uchwał.

Wykreślenia z rejestru zakładów leczniczych dla zwierząt dokonane były na wniosek stron, a nie z powodu nie spełniania wymagań weterynaryjnych. Nie podejmowano uchwał odmawiających rejestracji zakładów leczniczych dla zwierząt.

Od uchwał podjętych przez Radę Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej nie wnoszono odwołań.

Ilość zakładów leczniczych poszczególnych rodzajów wg stanu na dzień 28 marca 2014 r. przedstawia się następująco:

1. gabinety weterynaryjne – 244
2. przychodnie weterynaryjne – 57
3. lecznice weterynaryjne – 16
4. kliniki weterynaryjne – 1
5. laboratoria weterynaryjne – 1

Przedstawiciele Rady skontrolowali 23 zakłady lecznicze dla zwierząt. Uwagi dotyczące spełnienia wymagań weterynaryjnych wniesiono w 11 przypadkach. W takich sytuacjach wyznaczany jest czas na ich usunięcie, a następnie przeprowadzane są kontrole sprawdzające. Nie wykreślono z rejestru żadnego zakładu leczniczego dla zwierząt z powodu niespełniania warunków weterynaryjnych.

Wiele kontrowersji budzi pełnienie obowiązków kierownika zakładu leczniczego dla zwierząt przez lekarzy weterynarii niebędących członkami PWIL-W. Sprawa ta była postawiona na Radzie Krajowej z propozycją zmiany przepisów w tym zakresie. Jednakże nie podjęto konkretnych działań w tej sprawie. Są przykłady zatrudniania kierowników, którymi są lekarze zatrudnieni w powiatowych inspektoratach weterynarii leżących już na terenie innego województwa. Zarówno kontakt z takim kierownikiem, jak i możliwości wyegzekwowania wymagań są bardzo utrudnione.

Dużo uwagi poświęcano zagadnieniom związanym z obrotem lekami weterynaryjnymi. W kilku przypadkach, po kontroli dokumentacji lekarsko-weterynaryjnej w zakładach leczniczych dla zwierząt, kierowano sprawę do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

Raz na kwartał wydawany jest Biuletyn Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Dzięki firmom wspierającym Biuletyn dotychczasowy koszt jego wydania nie zwiększył się pomimo znacznego wzrostu kosztów jego druku i dystrybucji.

Na posiedzeniu w dniu 18.06.2013 r. Rada upoważniła Prezesa do wystąpienia do Rady Krajowej z prośbą o wstrzymanie odprowadzania składek na rzecz Izby Krajowej. Uznano, że jest to najlepsza forma cza-

sowego pozyskania nieoprocentowanych funduszy na zakup lokalu. Niektóre Izby korzystały już z takiej formy pomocy. Rada Krajowa zgodziła się na takie rozwiązanie. Zawieszenie odprowadzania składek nastąpiło od dnia 1.01.2014 r. KRLW zobowiązała Północno-Wschodnią Izbę Lekarsko-Weterynaryjną, aby do końca marca br. przedstawić konkretny plan działania w tym zakresie.

Posiedzenie Rady, które odbyło się w dniu 8 sierpnia 2013 r. zwołano w trybie pilnym. Powodem zwołania posiedzenia były informacje dotyczące stwierdzenia nieprawidłowości związanych z obrotem lekami weterynaryjnymi w dwóch zakładach leczniczych dla zwierząt. Informacja co do pierwszego z nich wpłynęła od Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii, którego Inspektorzy w asyście Policji przeprowadzili kontrolę. Stwierdzono stosowanie na dużą skalę leków nie dopuszczonych do obrotu w Polsce, z napisami w języku rosyjskim, litewskim i angielskim (brak języka polskiego) oraz leków przeterminowanych. Informacja dotycząca drugiego z zakładów wpłynęła od Policji.

W posiedzeniu wziął udział Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. Poinformował on, że Wojewódzki Inspektorat Weterynarii był w posiadaniu bardzo konkretnej informacji na temat rodzaju leków stosowanych przez właściciela zakładu. Interwencja Policji była niezbędna.

Członkowie Rady uznali, że właściwym jest skierowanie sprawy do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, który przeprowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Do Izby docierają informacje, że klienci wychodzą z lecznic zaopatrzeni w dużą ilość leków, a pomimo to, podczas kontroli gospodarstw w dokumentacji nie ma żadnych zapisów na temat leczenia zwierząt. Bardzo często rolnicy twierdzą podczas kontroli przeprowadzanych przez IW, że np. przez okres 3 lat w ogóle nie leczyli zwierząt. W takich przypadkach przeprowadzane są kontrole w zakładach leczniczych dla zwierząt. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości sprawy kierowane są do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

W toku dyskusji podkreślono również, że dużym problemem są leki produkcji rosyjskiej i białoruskiej. W tych krajach bez żadnego problemu można kupić produkty lecznicze. Surowce są dostępne też np. w Amsterdamie czy Hamburgu. Z przywozem do Polski nie ma problemu, ponieważ nie ma kontroli na granicach. Niestety niektórzy lekarze są wręcz rozpoznawalni w skali kraju jako osoby rozprowadzające takie substancje w tysiącach sztuk lub setkach kilogramów. Żaden

z lekarzy nie bierze pod uwagę, że niektóre kraje mogą wstrzymać import polskiej żywności z powodu nieskutecznej walki z tym procederem. Powstałą lukę w handlu natychmiast mogą przejąć inne kraje członkowskie Unii Europejskiej.

Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii przekazał również informację, że projektowane są zmiany do ustawy Prawo farmaceutyczne, które zakładają utworzenie stanowisk inspektorów ds. nadzoru farmaceutycznego na poziomie powiatów.

W dalszym ciągu istnieją problemy z regularnym opłacaniem składek przez członków Izby, jest lepiej niż w latach poprzednich, ale problem występuje.

W 2013 r. wystosowano kilka pism informujących członków Izby o zaleganiu z płatnością przez okres dłuższy niż 1 rok. W takich sytuacjach, zgodnie z obowiązującymi przepisami, Izba ma prawo pozbawić lekarza weterynarii prawa wykonywania zawodu. Po otrzymaniu pism zaległości zostały uregulowane. Niemniej jednak brak regularności może spowodować utratę płynności finansowej Izby, a dodatkowo generuje koszty związane z obsługą administracyjną.

W dniach 7-8 września 2013 r. w Serwach odbyło się spotkanie szkoleniowe. Należy podnieść, że coraz trudniej zorganizować takie spotkanie ze względów finansowych. Dzięki operatywności członków Rady udaje się w znaczny sposób obniżyć koszt uczestnictwa w tego rodzaju spotkaniach. Niemniej jednak należy podkreślić, że zainteresowanie lekarzy weterynarii szkoleniem jest niewielkie, pomimo że tematyka szkoleń jest zawsze aktualna. W związku z tym bierze się pod uwagę, że kolejne spotkania nie będą organizowane.

W związku z planowaną kampanią medialną, która ma poprawić wizerunek weterynarii, Rada Krajowa zaproponowała, aby każda Izba przekazała na jej rzecz jednorazowo 4 zł. od każdego członka, ponieważ Izba Krajowa nie będzie w stanie samodzielnie udźwignąć ciężaru kosztów. Izby różnie podchodzą do tematu. Niektóre z nich warunkują przekazanie pieniędzy w zależności od decyzji innych Izb. Po dyskusji ustalono, że nasza Izba przekaże taką kwotę bezwarunkowo.

Jak co roku w okresie Bożonarodzeniowym Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna zorganizowała spotkanie opłatkowe, na którym spotkali się przedstawiciele naszego zawodu. Był to dobry czas aby podsumować kończący się rok, dokonać refleksji i nakreślić nowe plany na przyszłość. W spotkaniu uczestniczył Wiceprezes KRLW dr

Józef Białowås oraz przedstawiciele władz miasta Białegostoku. Tego typu spotkania Rada planuje kontynuować w przyszłości.

Podsumowując sprawozdanie dodam, że w mojej ocenie Rada Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjne ma sprecyzowane i określone czynniki wpływające na postępującą pauperyzację naszego zawodu, takie jak brak limitu miejsc przyjęć studentów na wydziały weterynaryjne, brak określonego prawa w zakresie staży po studiach weterynaryjnych, brak planowania i brania pod uwagę ewentualnych potrzeb przy rejestrowaniu nowych zakładów leczniczych, zaniżanie cen, brak podwyżek płac w IW, postępujący handel lekami, wchodzenie w życie niekorzystnego prawa eliminującego lekarzy weterynarii z wykonywania niektórych czynności jak np. nowe Rozporządzenie Komisji UE w sprawie poubojowego badania świń i wiele innych. To są kluczowe sprawy, jednak z przykrością muszę stwierdzić, że mimo usilnych zabiegów Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej, nasza korporacja nie jest w stanie ich rozwiązać i obniżanie rangi naszego zawodu wciąż postępuje.

Jednak to nie zniechęca nas do dalszej pracy na rzecz Samorządu i dla dobra wszystkich lekarzy weterynarii. Z optymizmem patrzymy w przyszłość i wierzymy, że ten piękny zawód nie zetraci swego charakteru i zawsze będzie gwarantem zdrowia zwierząt i bezpiecznej żywności dla konsumentów.



**Sprawozdanie z działalności Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego
Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej za okres
od 17 marca 2013 r. do 29 marca 2014 r.**

Na Zejeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w dniu 16 marca 2013 r. został wybrany Sąd Lekarsko-Weterynaryjny w składzie :

- Waldemar Giczewski
- Tadeusz Kozłowski
- Zygmunt Matusik
- Mirosław Tołwiński
- Grzegorz Wojdacki
- Robert Wojtacha

W wyniku wyborów na stanowiska funkcyjne w organach izby w dniu 10.04.2014 r. sąd ukonstytuował się następująco :

- Grzegorz Wojdacki - przewodniczący
- Mirosław Tołwiński - wiceprzewodniczący
- Robert Wojtacha - wiceprzewodniczący
- Waldemar Giczewski - członek
- Zygmunt Matusik - członek
- Tadeusz Kozłowski - członek

W okresie sprawozdawczym do Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego nie wpłynęła żadna sprawa.

W omawianym okresie członkowie Sądu uczestniczyli w szkoleniu organizowanym przez Krajową Izbę Lekarsko-Weterynaryjną .

Przewodniczący Sądu
Lekarsko-Weterynaryjnego

lek. wet. Grzegorz Wojdacki

Białystok, 29.03.2014 r.

SPRAWOZDANIE ZA ROK 2013 Z DZIAŁALNOŚCI RZECZNIKA ODPOWIEDZIALNOŚCI ZAWODOWEJ PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ W BIAŁYMSTOKU

W okresie sprawozdawczym Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej prowadził 7 spraw dotyczących naruszenia art. 45 Ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych z dnia 21.12.1990 r. (Dz. U. Nr 8 poz. 27), a więc postępowania sprzecznego z zasadami etyki i deontologii weterynaryjnej oraz nieprzestrzegania przepisów o wykonywaniu zawodu lekarza weterynarii.

Na ogólną liczbę 7 rozpatrywanych spraw wszystkie wpłynęły do sekretariatu Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej w 2013 r.

W/w sprawy dotyczyły:

- Jedna nielegalnego obrotu produktami leczniczymi weterynaryjnymi i braku dokumentacji dotyczącej obrotu detalicznego tymi produktami.
- Jedna skarga dotyczyła niewłaściwego postępowania lekarza weterynarii w stosunku do pokrzywdzonej.
- Cztery postępowania związane były z nieprawidłowym prowadzeniem dokumentacji lekarsko-weterynaryjnej.
- Jedna sprawa dotyczyła dokonywania zabiegów weterynaryjnych w niezarejestrowanym zakładzie leczniczym dla zwierząt

W toku postępowania w sprawach Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wydał w roku 2013:

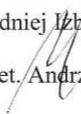
- a) 2 postanowienia o umorzeniu postępowania wyjaśniającego, na które zażaleń nie wniesiono.
- b) 1 postępowanie o odmowie wszczęcia postępowania wyjaśniającego
- c) 1 sprawę przekazał do Krajowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej do rozpatrzenia wg właściwości.

Aktualnie Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej:

- a) prowadzi 2 postępowania dotyczących naruszenia art. 45 ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych

- b) wydał 2 postanowienie o zawieszeniu postępowania wyjaśniającego w związku z prowadzeniem przez Komendy Miejskie postępowań karnych w tych samych sprawach,
- c) wydał 1 postanowienie o umorzeniu postępowania wyjaśniającego,
- d) zakończył sprawę dotyczącą dokonywania zabiegów weterynaryjnych w niezarejestrowanym zakładzie leczniczym dla zwierząt

Oprócz prowadzonych spraw Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w okresie sprawozdawczym brał udział w posiedzeniach Rady Okręgowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oraz uczestniczył w spotkaniach ze swoimi Zastępcami.

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej
Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
lek. wet.  Andrzej Szymulewski

Białystok, dnia 14 marca 2014 r.

Protokół
z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Północno – Wschodniej
Izby Lekarsko – Weterynaryjnej w Białymstoku

Posiedzenie odbyło się w dniu 14.03.2014 r. lista obecności w załączeniu.

Ustalenia ogólne

1. Rachunkowość Izby prowadzona jest zgodnie z ustawą z dnia 29 września 1994 r. o rachunkowości (tekst jedn. Dz. U. z 2002 r. Nr 76 poz.694 z późn. zm.) oraz z rozporządzeniem Ministra Finansów z 15.11.2001 r. w sprawie szczegółowych zasad rachunkowości dla niektórych jednostek nie będących spółkami handlowymi nie prowadzących działalności gospodarczej (Dz. U. nr 137 poz. 1539 z późn. zm.)
2. Rokiem obrachunkowym jest rok kalendarzowy.
3. Izba sporządza sprawozdanie finansowe na dzień kończący rok obrachunkowy.

Sprawozdanie składa się z :

- bilansu
- rachunku wyników
- informacji dodatkowej

4. Szczegółowe zasady ujmowania zdarzeń gospodarczych na kontach określa Zakładowy Plan Kont
5. Ewidencja księgowa prowadzona – techniką komputerową – w księdze głównej i księgach pomocniczych.

Ustalenia szczegółowe

1. Dowody księgowe stanowiące podstawę zapisów w księgach rachunkowych są sprawdzone i zatwierdzone przez Prezesa Izby i Skarbnika.
Dokumenty posiadają dekretację na nośnikach elektronicznych umożliwiającą ich identyfikację z zapisami w księgach rachunkowych.

2. Ewidencja jest kompletna, obejmuje całokształt operacji gospodarczych dokonanych w 2013 roku. W ewidencji zachowano ciągłość sald przy przechodzeniu z jednego okresu sprawozdawczego – z 2012 roku – do kolejnego okresu sprawozdawczego tj. na 2013 rok.
3. Po zakończeniu roku sporządzone jest zestawienie obrotów i sald kont księgi głównej oraz sprawozdanie okresowe z realizacji planu przychodów i kosztów.
4. Księgi rachunkowe za rok 2013 są zamknięte. Salda kont syntetycznych są zgodne z saldami kont analitycznych.

Bilans.

Dane do bilansu sporządzone są w oparciu o dane wynikające z zamkniętych ksiąg rachunkowych. (Załącznik nr 1)

Stan środków pieniężnych w kasie i na rachunku bankowym potwierdzony jest spisem z natury.

Do wszystkich członków Izby, z którymi na koniec roku powstały rozrachunki z tytułu składek członkowskich, wysłano informację o zadłużeniu.

w załączeniu realizacja planu za 2013 rok (Załącznik nr 2)

Kontrola całokształtu działalności Północno – Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Białymstoku za okres 01.01.2013 roku do 31.12.2013 roku nie stwierdziła nieprawidłowości finansowych.

Komisja rewizyjna wnioskuje:

1. Stosownie do protokołu z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Białymstoku z dnia 05.02.2013 r. nastąpiło znaczna poprawa ściągальności składek członkowskich. Wątpliwości budzą 2 osoby, których zaległości wynoszą ponad 1 rok.

Wobec osób zalegających ze składką powyżej 1 roku, wnioskuje się o wszczęcie postępowania administracyjnego zgodnie z Ustawą

Mając powyższe na uwadze, Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie absolutorium Radzie Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej w Białymstoku.

Podpisy Członków Komisji Rewizyjnej :

1. lek. wet. Henryk Matyszewski -

2. lek. wet. Dąbrowski Marek -

3. lek. wet. Kotliński Adam -

Three handwritten signatures in black ink, corresponding to the three members listed. The first signature is for Henryk Matyszewski, the second for Marek Dąbrowski, and the third for Adam Kotliński.

Protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Północno-Wschodniej Izby...

PÓŁNOCNO-WSCHODNIA
IZBA LEKARSKO-WETERYNARYJNA
15-959 Białystok, ul. Zwycięstwa 26A/1 skr. 64
tel./fax 085 651-28-43, tel. 085 651-65-91
NIP 542-21-82-078

Załącznik nr. 1

Dane do bilansu

L/P		AKTYWA		PASYWA	
		BO na 01-01-2013r	BZ na 31-12-2013	BO na 01-01-2013	BZ na 31-12-2013
1	ŚRODKI TRWAŁE		2 649,00		
	urządzenia techniczne i maszyny		2 649,00		
2	ŚRODKI PIENIĘŻNE	106 611,34	127 702,89		
	w kasie	2 289,49	6 614,80		
	na rachunku bankowym	104 321,85	36 088,09		
	na rachunku bankowym-lokata		85 000,00		
3	NALEŻNOŚCI	37 692,97	27 941,27		
	zaległe składki członkowskie	37 482,97	27 353,27		
	paszporty	210,00	588,00		
	pozostałe należności	0,00	0,00		
4	ZOBOWIĄZANIA			10 775,16	5 059,15
	nadpłata składek członkowskich			2 158,71	3 959,15
	nadpłata za paszporty			0,00	0,00
	składka do Krajowej Izby			0,00	0,00
	składki ZUS i podatek od wynagr.			3 727,19	0,00
	wobec dostawców usług			4 889,03	1 100,00
	pozostałe zobowiązania			0,23	0,00
5	FUNDUSZ PODSTAWOWY			6 678,36	133 529,15
6	ZYSK Z LAT UBIEGŁYCH			84 490,85	0,00
7	ZYSK LUB STRATA ZA ROK OBROTOWY			42 359,94	19 704,86
8	SUMA BILANSOWA	144 304,31	158 293,16	144 304,31	158 293,16

Rzeczowy majątek trwały

		Wartość nabycia	Umorzenia	Wartość bilansowa
1	Środki trwałe	10 103,40	7 454,40	2 649,00
	pozostałe środki trwałe	752,40	752,40	0,00
	urządzenia techniczne i maszyny	9 351,00	6 702,00	2 649,00
2	Wartości niematerialne i prawne	3 580,05	3 580,05	0,00
3	Wartość pozostałych środków trwałych o niskiej wartości	9 982,90	9 982,90	0,00

wyk. Księgowy Anna Potmałnik

KSIĘGOWA

mgr Anna Potmałnik

WYKONANIE PLANU FINANSOWEGO za 2013 rok. Załącznik nr 2
PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ W BIAŁYMSTOKU

L.p.	Wyszczególnienie	Plan na 2013r.	Wykonanie planu na dzień 31-12-2013 r.	Wykonanie %
1	Stan środków pieniężnych na początek roku	106 611,34		
2	Stan należności	37 692,97		
3	Stan zobowiązań	10 775,16		
	Razem stan środków (1+2-3)(Rezerwa budżetowa)	133 529,15		
PRZYCHODY				
1	Dystrybucja paszportów dla zwierząt	20 000,00	23 688,00	118,44
2	Oplaty za rejestrację ZLZ	6 000,00	9 900,00	165,00
3	Składki członkowskie	304 000,00	310 660,00	102,19
4	Pozostałe składki	0,00	0,00	0,00
3	Pozostałe przychody	1 000,00	212,24	21,22
	Ogółem przychody (1-5)	331 000,00	344 460,24	104,07
KOSZTY				
1	Szkolenia	5 000,00	4 408,95	88,18
2	Zjazdy i konferencje	15 000,00	14 254,55	95,03
3	Składki do Krajowej Izby Lek.Weteryn.	96 000,00	94 892,00	98,85
4	Diety	5 000,00	4 590,00	91,80
5	Amortyzacja	0,00	0,00	0,00
6	Zużycie materiałów i energii	32 000,00	31 880,62	99,63
7	Usługi obce	40 000,00	38 538,87	96,35
8	Podatki i opłaty	500,00	250,00	50,00
9	Wynagrodzenia	114 000,00	113 995,39	100,00
10	Świadczenia na rzecz pracowników	14 000,00	13 305,45	95,04
11	Pozostałe	9 500,00	8 639,55	90,94
	Ogółem koszty(1-11)	331 000,00	324 755,38	98,11

środki pieniężne w banku-lokata 85 000,00
 środki pieniężne w banku 36 088,09
 środki pieniężne w kasie 6 614,80
STAN ŚRODKÓW PIENIĘŻNYCH NA 31-12-2013 r. OGÓŁEM: 127 702,89

należności z tyt. składek członkowskich 27 353,27
 należności za paszporty 588,00
 pozostałe należności

STAN NALEŻNOŚCI NA 31-12-2013 r. OGÓŁEM: 27 941,27

nadpłaty składek członkowskich 3 959,15
 składki ZUS i podatek 0,00
 składka do Krajowej Izby 0,00
 wobec dostawców usług 1 100,00
 pozostałe zobowiązania 0,00

STAN ZOBOWIĄZAŃ NA 31-12-2013 r. OGÓŁEM: 5 059,15
 sporz. Anna Potmałnik

KSIĘGOWA

 mgr Anna Potmałnik

Marian Jan Czerski

ZBIOROWE UBEZPIECZENIE OD ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ LEKARZY WETERYNARII PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ

Poprzedni zjazd naszej Izby zobowiązał Radę do podjęcia działań związanych z ubezpieczeniem zbiorowym od odpowiedzialności cywilnej (OC) lekarzy weterynarii naszych członków. Ubezpieczenie to było przedmiotem dyskusji kilku posiedzeń Rady oraz przedstawione w postaci informacji w Biuletynie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Nr 4/2013.

Pragnę podkreślić, że nikt nie podjął dyskusji i nie odpowiedział za zadane pytanie. Sądzę, że tak słabe zainteresowanie ubezpieczeniem zbiorowym wiąże się z małą ilością spraw sądowych z tytułu wykonywania zawodu lekarza weterynarii oraz z tym, że część lekarzy jest już ubezpieczona indywidualnie.

Przypomnę, że przedmiotem zbiorowego ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej mogą być szkody wyrządzone osobom trzecim w związku z wykonywaniem zawodu lekarza weterynarii oraz weterynaryjnej ochrony zdrowia publicznego, a w szczególności:

1. badaniem stanu zdrowia zwierząt oraz ich leczeniem;
2. zapobieganiem, rozpoznawaniem i zwalczaniem chorób zwierząt;
3. wykonywaniem zabiegów chirurgicznych;
4. wydawaniem orzeczeń lekarsko-weterynaryjnych i opinii;
5. sprawowaniem nadzoru nad obrotem zwierząt;
6. badaniem zwierząt rzeźnych i mięsa oraz produktów pochodzenia zwierzęcego;
7. oceną weterynaryjną jakości pasz oraz warunków dobrostanu zwierząt;

8. wystawianiem przez lekarzy weterynarii recept na leki, preparaty medyczne i sanitarne;
9. wystąpieniem szkód w następstwie stosowania np. aparatury rentgenowskiej;
10. powstaniem szkód w następstwie niewłaściwego postępowania personelu pomocniczego (techn.-wet) zatrudnionego przez lekarza weterynarii.

Ubezpieczeniem zbiorowym od odpowiedzialności cywilnej (OC) mogą być objęci lekarze weterynarii, członkowie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, którzy nie zalegają z opłatą składki członkowskiej.

Opłaty miesięczne przy ubezpieczeniu zbiorowym wynoszą od kilku do kilkudziesięciu złotych, w zależności od firmy ubezpieczeniowej, sumy ubezpieczenia, zakresu ochrony, ilości osób ubezpieczonych. Wartości te mogą ulec zmianie.

Pod rozwagę przy głosowaniu poddaję fakt opłaty składek za ubezpieczenie zbiorowe. Uważam, że lekarze weterynarii objęci takim ubezpieczeniem powinni bezpośrednio sami wносить opłaty do firmy ubezpieczeniowej.

Dziękuję za uwagę



ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Emilia Wielądek-Żukowska

z-ca Powiatowego Lekarza Weterynarii w Bielsku Podlaskim

PRAWO WETERYNARYJNE – NOWE REGULACJE

Informuję, iż Dzienniku Urzędowym UE L69 z 08.03.2014 r. zostały opublikowane następujące rozporządzenia, które wchodzą w życie z dniem 1 czerwca 2014 r.

1. Rozporządzenie Komisji (UE) nr 216/2014 z dnia 7 marca 2014 r. zmieniające rozporządzenie (WE) nr 2075/2005 ustanawiające szczególne przepisy dotyczące urzędowych kontroli w odniesieniu do włośieni (*Trichinella*) w mięsie (85)
2. Rozporządzenie Komisji (UE) nr 217/2014 z dnia 7 marca 2014 r. zmieniające rozporządzenie (WE) nr 2073/2005 w odniesieniu do salmonelli w tuszach wieprzowych (93)
3. Rozporządzenie Komisji (UE) nr 218/2014 z dnia 7 marca 2014 r. zmieniające załączniki do rozporządzeń Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 853/2004 i (WE) 854/2004 oraz rozporządzenia Komisji (WE) nr 2074/2005 (95)
4. Rozporządzenie Komisji (UE) nr 219/2014 z dnia 7 marca 2014 r. zmieniające załącznik I do rozporządzenia (WE) nr 854/2004 Parlamentu Europejskiego i Rady w odniesieniu do szczególnych wymagań dotyczących badania poubojowego świń domowych (99).

Najważniejsze zmiany:

Ad. 1 W rozporządzeniu określono, iż w ramach badania poubojowego świń z tusz pobiera się próbki na włośnie od:

- wszystkich tusz z gospodarstw nieuznanych oficjalnie za gospodarstwa stosujące kontrolowane warunki w pomieszczeniach inwentarskich

- wszystkich tusz hodowlanych macior i knurów lub przynajmniej 10% tusz zwierząt wysłanych do uboju w każdym roku z każdego gospodarstwa oficjalnie uznanego za gospodarstwo stosujące kontrolowane warunki w pomieszczeniach inwentarskich.

Dodano nowe odstępstwa, które określają zwolnienia z badania tusz świń w kierunku włośni, w świetle których zwolnieniu np. podlegają:

- tusze i mięso świń domowych nieodsadzonych od maciory, mających mniej niż 5 tygodni

Ad. 2 Rozporządzeniem obniżono z 5 do 3 wartość c (liczba próbek, w których wykryto Salmonellę) w punkcie 2.1.4 – badanie tusz wieprzowych w kierunku Salmonella.

Ad. 3 W rozporządzeniu określono, co następuje:

- w łańcuchu żywnościowym towarzyszącym świniom będzie należało umieszczać informację, czy oficjalnie uznano, że gospodarstwo stosuje kontrolowane warunki w pomieszczeniach inwentarskich
- skreślono obowiązek specjalnego znakowania mięsa pozyskanego z uboju z konieczności oraz skreślono punkt dotyczący wprowadzania tego mięsa do sprzedaży. Mięso pozyskane od zwierząt z uboju konieczności w momencie uznania przydatności do spożycia będzie znakowane normalnym znakiem jakości zdrowotnej i być przedmiotem handlu.

Ad.4 Rozporządzenie określa nowe zasady badania poubojowego świń – poprzez oględziny. Badanie dotykowe i nacinanie wykonuje się tylko w uzasadnionych przypadkach podejrzenia zagrożenia dla zdrowia publicznego.

W związku z rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 19 marca 2014 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie wymagań weterynaryjnych przy produkcji mięsa przeznaczonego na użytek własny informuję, co następuje:

- **dopuszcza się ubój na terenie gospodarstwie w celu produkcji mięsa, świń utrzymywanych w gospodarstwie objętym ograni-**

zeniem, jeżeli ograniczenie to zostało wprowadzone w związku z wystąpieniem na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej afrykańskiego pomoru świń u dzików lub wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń na terytorium państwa trzeciego lub państwa członkowskiego Unii Europejskiej, graniczących z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej **pod warunkiem, że:**

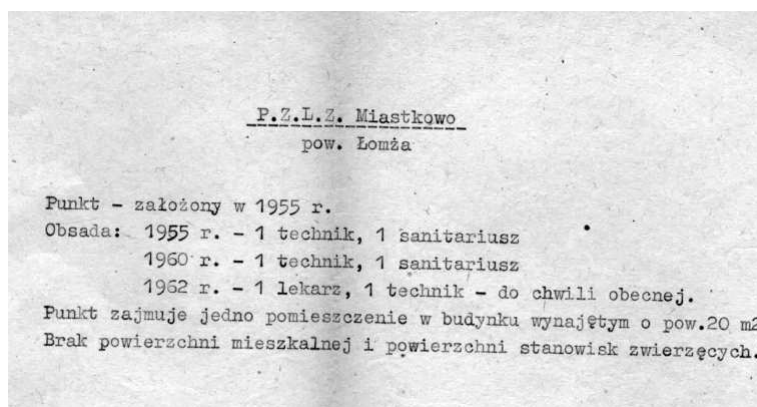
1. **świnie te były utrzymywane w tym gospodarstwie co najmniej przez 30 dni przed ubojem,**
2. **mięso pozyskane w wyniku takiego uboju zostanie obowiązkowo poddane badaniu poubojowemu na koszt posiadacza mięsa, w tym badaniu na włośnię.**

Jeżeli w wyniku przeprowadzania badania poubojowego przez urzędowego lekarza weterynarii istnieje podejrzenie wystąpienia afrykańskiego pomoru świń, zostaną pobrane próby do badania w kierunku afrykańskiego pomoru świń (z urzędu).

Przypominam również o obowiązujących przepisach dotyczących uboju na użytek własny w gospodarstwie:

- **właściciel świni minimum na 24 godz. przed planowanym ubojem musi powiadomić Powiatowego Lekarza Weterynarii o zamiarze przeprowadzenia takiego uboju oraz złożyć dodatkowe oświadczenie o utrzymywaniu świni na co najmniej 30 dni przed ubojem.**

■



PZLZ Miastkowo

Paweł Mędrek

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Sokółce

POWIATOWY INSPEKTORAT WETERYNARII W SOKÓŁCE

Sokółka położona jest na obszarze Wzgórz Sokólskich, w północnej części Niziny Podlaskiej, u źródeł rzeki Sokółdy. Przez miasto przebiega droga krajowa nr 19, oddalone jest ono 16 km od polsko-białoruskiego przejścia granicznego w Kuźnicy Białostockiej. Prawa miejskie zostały nadane Sokółce w 1609 roku przez króla Zygmunta III Wazę. Do rozwoju miasta szczególnie przyczynił się podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhauz, który w drugiej połowie XVIII wieku sprowadził rzemieślników, rozbudował miasto dokonując jego przestrzennej przebudowy (m.in. powstało wówczas 12 kamienic na rynku). Ponadto uczynił Sokółkę siedzibą guberni na obszarze ekonomii grodzieńskiej. Obecnie miasto liczy 19 tys. mieszkańców i jest stolicą powiatu. W skład powiatu sokólskiego wchodzi 6 gmin wiejskich: Janów, Korycin, Kuźnica, Nowy Dwór, Sidra i Szudziałowo oraz 4 gminy miejsko-wiejskie: Dąbrowa Białostocka, Krynki, Sokółka i Suchowola. Pod względem powierzchni (2055 km²) powiat zajmuje ósme miejsce w Polsce. Sąsiadującymi powiatami są: od południa Białystok, na północy Augustów, a na zachodzie Mońki. Granica wschodnia powiatu na całym odcinku pokrywa się z granicą polsko-białoruską. Teren powiatu sokólskiego zamieszkuje 72 tys. osób. Są to wyznawcy religii katolickiej, prawosławia oraz islamu. Poza Polakami żyją tu Białorusini, Litwini i Tatarzy, dlatego też Sokółka zyskała miano stolicy polskiego orientu. Wśród zabytków miasta na szczególną uwagę zasługu-





Pracownicy PIW Sokółka

ją: kościół św. Antoniego z 1848 r., znany ostatnio z powodu cudu eucharystycznego, oraz cerkiew św. Aleksandra Newskiego z 1853 r. W Sokółce zaczyna się także Szlak Tatarski utworzony w 1979 r., tj. w 300 lat po sprowadzeniu na te ziemie chorągwi tatarskiej przez króla Jana III Sobieskiego. Szlak usytuowany jest wśród Wzgórz Sokólskich oraz na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Wiedzie od Sokółki do Kruszyńian przez dawne folwarki tatarskie i liczy 57 km. Jego osobiwością są drewniane świątynie-meczet, zlokalizowane w Bohonikach (XIX w) i Kruszyńianach (XVIII w), oraz cmentarze tatarskie-mizary, położone w tych miejscowościach. Powiat sokólski ma charakter typowo rolniczy, gdzie dominuje hodowla bydła mlecznego. Na terenie powiatu utrzymywanych jest ok. 76 tys. sztuk bydła w 4,9 tys. gospodarstwach, ok. 24 tys. świń w 1,6 tys. gospodarstwach oraz 6,7 tys. sztuk owiec w 120 gospodarstwach. Silną gałęzią hodowli jest również drób. W 46 fermach hodowanych jest 6,3 mln sztuk drobiu w ciągu roku. Są to stada reprodukcyjne i brojler. W przetwórstwie spożywczym na pierwszy plan wysuwają się dwa zakłady mleczarskie wchodzące w skład grupy „Mlekpól” zlokalizowane w Sokółce i Dąbrowie Białostockiej

oraz Spółdzielnia Producentów Drobiu „EKO-GRIL” – ubojnia drobiu wraz z zakładem przetwórczym. Wśród mniejszych producentów na uwagę zasługują podmioty skupione w „Stowarzyszeniu Producentów Sera Korycińskiego”. Pod nadzorem Powiatowego Lekarza Weterynarii w Sokółce znajduje się kilkanaście domowych serowarni zajmujących się produkcją sera korycińskiego swojskiego, który cieszy się dużym powodzeniem wśród konsumentów na terenie całego kraju. Siedziba Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Sokółce znajduje się przy ul. 3 Maja 13. Inspektorat dysponuje budynkiem administracyjnym oraz gospodarczym, w którym znajdują się magazyny i garaże. Po przebudowie i adaptacji poddasza w budynku administracyjnym w 2006 roku powierzchnia biurowa wzrosła do 300 m². W kolejnych latach rozbudowano i wyłożono kostką brukową parking oraz drogi wewnętrzne na terenie posesji inspektoratu. Obie nieruchomości znajdują się w trwałym zarządzie jednostki. W inspektoracie zatrudnionych jest 15 osób. Funkcję powiatowego lekarza weterynarii pełni Paweł Mędrek, a jego zastępcą jest Grzegorz Klocek. Zespół ds. bezpieczeństwa żywności, pasz oraz ubocznych produktów zwierzęcych tworzą: Mirosław Sokołowski i Izabella Sokołowska. Zespół ds. zdrowia i ochrony zwierząt to: Grzegorz Klocek, Andrzej Bryczkowski oraz Elżbieta Biszczuk. W skład zespołu ds. finansowo-księgowych i administracyjnych wchodzi: Joanna Hołownia, Edyta Bałdowska, Małgorzata Fiłonowicz i Anna Kunowska. Pomoc informatyczną zapewnia Tomasz Gielażyn, a prawną – radca prawny Tomasz Pawlak. Inspektorat posiada ponadto ekipę dezynfekcyjną, którą tworzą: dezynfektor Janusz Bagiński i kierowca Bogdan Paszko. Do wykonywania czynności urzędowych na terenie powiatu sokólskiego wyznaczonych jest 14 lekarzy weterynarii wolnej praktyki.

■



Wiesław Deptuła¹, Dorota Suder²

¹ Katedra Mikrobiologii, Wydział Biologii, Uniwersytetu Szczecińskiego
ul. Felczaka 3c, 71-412 Szczecin

² Emerytowany pracownik służby zdrowia, Kraków

UKŁAD ODPORNOŚCIOWY SSAKÓW (CZŁOWIEKA), A WYBRANE PASOŻYTY I ZARAZKI

1. Układ odpornościowy, a wybrane pasożyty

Z powodu trybu życia i rodzaju przyjmowanego pokarmu już nasi przodkowie byli narażeni na wiele zarazków, pasożytów, w tym przywr, nicieni, obleńców, a także na zarażenie pierwotniakami. By skutecznie walczyć z tymi patogenami, układ odpornościowy (UO) wykształcił mechanizmy obronne, dzięki którym znaczna liczba zakażeń i inwazji pasożytami jest zakończona wyleczeniem poprzez eliminację ich przez UO. Przykładem tego są krążące w krwiobiegu zarodźce – *Plasmodium vivax* lub atakujące nabłonek naszego przewodu pokarmowego pierwotniaki *Giardia* sp., które to wstępnie

są powstrzymywane przez makrofagi, a następnie rozprawiają się z nimi limfocyty T, głównie Th. Jeżeli one uznają, że pasożyty zagrażają organizmowi, wtedy wytwarzają substancje pobudzające do aktywności układ odpornościowy. Rola komórek Th jest nieoceniona, gdyż to właśnie „rodzina” limfocytów T decyduje o tym, czy należy rozpocząć odpowiedź immunologiczną, gdyż ich naczelnym zadaniem jest rozpo-



prof. dr hab. Wiesław Deptuła

znanie, co w naszym organizmie jest intruzem, a co nie i to te komórki w zasadzie wysyłają do walki z zarazkami i pasożytami swoje komórki UO. Zatem środowisko, w którym przyszło żyć człowiekowi, stawiało ogromne wyzwanie dla jego UO, bo tworzona przez niego obrona musi być skuteczna, stąd musi być niezwykle swoisty, czuły i aktywny. Stwierdzić należy i to, że nasze obecne środowisko bardzo zubożało pod względem ilości np.: pasożytów, które mogą być dla nas groźne. Przyczyną tego stanu jest zmniejszenie zagrożenia inwazjami pasożytniczymi z powodu obróbki termicznej pokarmu, konieczności przestrzegania higieny, w tym szczególnie mycia rąk. W ten sposób uniknęliśmy wielu poważnych chorób, ale też znaczna część „układu immunologicznego” pozostaje „uśpiona”. W tej grupie znajdują się elementy odpornościowe biorące udział w walce z pasożytami, jak przeciwciała IgE, komórki tuczne – bazoofile, a także eozynofile. Taki stan prowadzi, że układ odpornościowy przystosowany ewolucyjnie do walki z pasożytami, zaczyna wyszukiwać innego „wroga”, a jego rywalem stały się zupełnie niegroźne dla nas antygeny niektórych białek roślinnych i zwierzęcych, które znajdują się w naszym otoczeniu. Są to w większości antygeny, z którymi człowiek miał styczność na przestrzeni milionów lat, jak: pyłki kwiatów, traw i drzew, białka pokarmowe, które „bytuja” w symbiozie z człowiekiem. Konsekwencją tego procesu jest występowanie reakcji alergicznych, których większość jest rozpoznawana już w dzieciństwie, kiedy UO podlega dojrzewaniu i kształtowaniu. Wiadomo, że dla prawidłowego dojrzewania systemu odpornościowego konieczny jest kontakt organizmu z dużą ilością cząsteczek, w tym także drobnoustrojów, począwszy od wczesnego okresu noworodkowego. Każdy kontakt z antygenem – alergenem, rodzi coraz silniejsze pobudzenie UO, co prowadzi do wykształcenia komórek pamięci immunologicznej, które są przechowalnią informacji o wszystkich antygenach-alergenach i to one stanowią „bibliotekę antygenów” dla organizmu do końca życia. Dowiedziono, że o prawidłowym wykształceniu UO decydują pierwsze lata życia człowieka i w tym czasie UO, powinien mieć kontakt zarówno z antygenami pasożytniczymi, wirusowymi i bakteryjnymi, choć nie należy z tym przesadzać i zachować umiar oraz rozsądek. Dowiedziono, że ekspozycja na czynniki pasożytnicze i infekcyjne jest w zasadzie gwarancją prawidłowego poziomu odpowiedzi immunologicznej, zarówno tej komórkowej jak i humoralnej, w tym wrodzonej i nabytej, choć np.: w przypadku, kiedy odpowiedź immunologiczna – humoralna, przebiega

z nadmiernym wytwarzaniem przeciwciał IgE, dochodzi do powstania chorób alergicznych. Grupa badaczy dowiodła, że młodzi mężczyźni, którzy w dzieciństwie mieli kontakt z wirusem zapalenia wątroby typu A, dużo rzadziej chorowali na schorzenia alergiczne, niż ci którzy nie mieli z nim styczności. Także potwierdziły się obserwacje u dzieci pochodzących z bardzo dobrych warunków socjalno-bytowych, które są najbardziej narażone na wystąpienie alergii wziewnych lub pokarmowych, ponieważ ich rodziny gwarantują i zapewniają im wysoki standard życia oraz odpowiednio wysoki poziom higieny. Natomiast dzieci pochodzące ze środowisk o niskim poziomie higieny, cechuje wyższy wskaźnik aktywności układu odpornościowego, a to za sprawą intensywnego „treningu” UO w dzieciństwie, z uwagi na liczne otaczające je drobnoustroje, jednak właśnie one znacznie rzadziej chorują na choroby alergiczne. Wiemy zatem, co powoduje zwiększone występowanie alergii, które występują przeważnie u dzieci i są to czynniki genetyczne, sukcesywnie rosnący poziom higieny, który cechuje społeczeństwa bogatsze, a także pozbawienie układu odpornościowego „treningu” we wczesnym dzieciństwie. Dochodzimy zatem do istotnych wniosków, że być może mikroorganizmy są nam jednak potrzebne. Mamy też świadomość tego, że szczepienia ochronne i coraz wyższy standard życia, jest powodem stale wzrastającej liczby osób z alergiami. Rozważając inwazje pasożytnicze trzeba stwierdzić, że przywry z rodzaju *Schistosoma* stanowią główną przyczynę uciążliwych problemów zdrowotnych i śmierci w wielu regionach świata, a zwłaszcza dotyczą one subsaharyjską Afrykę. Na schistosomatozę choruje na świecie około 200 mln ludzi, głównie w krajach tropikalnych i subtropikalnych. Do zarażenia dochodzi poprzez kontakt z wodą zawierającą nie-dojrzałe formy pasożyta, które nie posiadają uzębienia, ale „jakoś” przenikają przez skórę do naczyń krwionośnych, karmiąc się krwią. W tym miejscu dochodzi do ich przeobrażenia w postać już dojrzałą, gotową do złożenia jaj. Sytuacja ta doprowadza do dużych problemów zdrowotnych osoby zakażonej, ponieważ każda samica produkuje ich setki. Jedna połowa umiejscawia się w różnych narządach, a jeśli pozostawiono by je samym sobie, wówczas wydzielane przez nie toksyny, mogą spowodować śmierć. Na szczęście UO ma moc zapobiegawczą takim sytuacjom, choć nie jest zdolny by zwalczyć same pasożyty. Przewlekłe zarażenie nimi doprowadza do powstania anemii, uszkodzenia pęcherza moczowego, śledziony, jelit i wątroby. Stan taki może spowodować obfite wewnętrzne krwotoki i niewydolność nerek,

a u dzieci opóźnia rozwój psychofizyczny, a u dorosłych osobników ogranicza zdolność do pracy. W trakcie rozwijającego się zarażenia dochodzi do nasilenia procesu bliznowacenia, które jest głównym powodem uszkodzenia narządów i to ułatwia pasożytom przenikanie ścian naczyń krwionośnych, skąd dostają się do światła jelita, a stamtąd są wydalone, aby dopełnić cykl rozwojowy. Schistomatozę widać gołym okiem, jej dorosła postać ma centymetr długości i nie jak w przypadku bakterii i wirusów, które chowają się w „czeluściach” komórek by uniknąć odpowiedzi immunologicznej lub przełamać jej obronę i tym samym doprowadzić do szybkiego rozmnażania. Środowisko, jakie wybrała przywra nie jest przyjaznym miejscem dla tego pasożyta, choć krew jest pożywna, to jednak działają w niej „wrogie” dla niej siły UO, które przywra stara się unikać. UO w sprzyjających warunkach mógłby ją rozpoznać, gdyż na jego korzyść działa rozmiar przywry, a także silna reakcja organizmu na obecność jej. Jednak tak się nie dzieje, ponieważ pasożyt ten bardzo podstępnie działa. Przede wszystkim jest wyposażony w różnorakie cząsteczki, które pozwalają mu „oślepić” lub „rozbroić” UO. Niektóre substancje produkowane przez schistosomy hamują podziały komórek odpornościowych lub indukują ich apoptozę. Wykazano, że niektóre z nowo odkrytych genów przywr, wykazują podobieństwo do ludzkich genów funkcjonujących w komórkach UO. Inne kodują receptory analogiczne do ludzkich receptorów, które wiążą małe cząsteczki, a one z kolei kontrolują aktywność UO i przekazują informacje między komórkami na duże odległości. Za pomocą tych receptorów schistosoma przechwytuje informacje o stanie środowiska i przygotowuje się do obrony, zanim jeszcze zareaguje UO. Przywry te posiadają także własną „czapkę niewidkę”. Jest to niezwykła powłoka nazywana tegumentem. Większość pasożytów spokrewnionych ze schistosomą, a żyjących poza krwiobiegiem, jest pokryta pojedynczą błoną lipidową. Natomiast tegument schistosomy posiada także drugą zewnętrzną błonę, która zapewnia mu niewidzialność. Badacze ustalili, że tegument wychwytuje ludzkie białka z krwiobiegu, by tym samym maskować cząsteczki pasożyta przed UO. Leczenia schistosomy na ogół bywa skuteczne, choć regułą jest reinfekcja. Bowiem niektóre tylko z osób uzyskują trwałą odporność. Wciąż bardzo ciężkie warunki życia, zakażenia wody, w której ludność np. w Afryce musi pracować, myć się i chłodzić, nie przyczynia się do łatwego pokonania tej choroby. Wciąż jednak nadzieją jest wynalezienie skutecznej i praktycznej szczepionki, która nakłaniałaby UO do zareagowania tak, by ją zlikwidować.

wać. Zarażenie schistosomą jest ciężkie, lecz badacze odkryli także korzyści z tego płynące. W doświadczeniach na zwierzętach odkryto, że przywry te mogą hamować lub łagodzić przebieg wielu poważnych chorób autoimmunologicznych, w tym chorobę Crohna-Leśniewskiego, czyli przewlekłe zapalenie jelit u ludzi. U myszy, której wstrzyknięto jaja przywry, zmniejszył się obrzęk tkanki jelit, co doprowadziło do zmniejszenia śmiertelności. Ciekawe jest to, że jaja przywry i choroba Crohna, wywołują całkiem odwrotne reakcje immunologiczne. Mianowicie ogólnie „wygrywają” jaja przywry, choć w tym względzie nadal są prowadzone badania, w celu wytypowania cząsteczek powodujących te reakcje i ich użyteczne zastosowanie w leczeniu chorób autoimmunologicznych.

Innym ciekawym przykładem z zakresu chorób pasożytniczych jest malaria, która jest niebezpieczną chorobą dla życia ludzi, którą wywołują jednokomórkowe pasożyty zwane zarodźcem – *Plasmodium vivax*. Te pasożyty przenoszone są w strefach tropikalnych i subtropikalnych poprzez ukłucie samicy widliszka. Choroba ta może mieć różne objawy, a przebieg i intensywność jest warunkowana 4 gatunkami zaradka. Najgroźniejszą chorobą jest malaria tropikalna, za którą odpowiedzialny jest zarodek sierpowy – *Plasmodium falciparum*. Najczęstszym obszarem malarycznych infekcji jest Afryka, na południe od Sahary, aż po północną część Afryki Południowej, gdyż w tych rejonach przebywa najwięcej zainfekowanych komarów. W momencie ukłucia przez komara, pasożyty dostają się do ludzkiej krwi, następnie atakują wątrobę, a w dalszej kolejności celem ich ataku są krwinki czerwone, gdzie rozwijają się i namnażają. Po wielodniowej inkubacji choroby przychodzą fale gorączki, którym towarzyszą napady dotkliwych dreszczy i bóle kości. Proces niszczenia krwinek czerwonych, odpowiedzialnych za transport tlenu w organizmie, doprowadza po pewnym czasie do śpiączki i zgonu. Jedynym zabezpieczeniem przed ukąszeniami komarów jest ochrona poprzez stosowanie repelentów oraz profilaktyczne przyjmowanie leków przeciwmalarycznych. Naukowcy wciąż wytrwale pracują także nad wynalezieniem skutecznej szczepionki, lecz główną przyczyną niepowodzeń jest rozwinięcie przez zarodźca malarii mechanizmów unikania odpowiedzi immunologicznej gospodarza. Poszczególne stadia rozwojowe tego pasożyta, prezentujące żywicielowi odmienne antygeny. Przykładem są zakaźne stadium-sporozoit, które różni się antygenowo od pasożytujących w krwinkach czerwonych – merozoitów. Z kolei jest to powodem, że przeciwciała

powstałe w następstwie inwazji sporozoitów, choć zapobiegają kolonizacji komórek wątroby przez nie, zachowują się neutralnie wobec merozoitów. Tymczasem przeciwciała usuwające postaci krwinkowe nie eliminują płciowych form pasożyta, czyli gametocytów. Ta zmienność sprawia że UO nie może nadążyć z rozpoznaniem i eliminacją agresora. Okazuje się także, że to samo stadium rozwojowe może wytwarzać różne warianty danego antygeny. Z chwilą pojawiania się przeciwciał rozpoznających antygen pasożyta, większość osobników ginie, lecz u jednego na sto wytwarza się antygen o swoistości odmiennej. Poprzez ciągły proces zmieniania antygenów, pasożyt wobec żywiciela maskuje swą obecność. Sytuacja ta spowodowała, że badacze podjęli próbę pobudzania UO w celu niszczenia zarodźców, poprzez wstrzykiwanie zawiesiny całych, choć osłabionych pasożytów, które pochodziły bezpośrednio z gruczołów ślinowych komarów. Trzeba wiedzieć, że wytworzenie skutecznej szczepionki nastrocza jednak trudności, gdyż wciąż przeszkodę stanowi ogromna zmienność antygenowa merozoitów Plasmodium. Nadal najbardziej oczekiwaną szczepionką jest ta, która zapewniałaby eliminację pasożyta tuż po jego dostaniu się do organizmu człowieka, by tym samym zapobiec zachorowaniu.

Warto podać, że badacze z Anglii, prowadzili badania kliniczne z myślą o osobach dotkniętych schorzeniami alergicznymi tak, by rolę leków antyhistaminowych mogły spełniać pasożyty, a dokładnie tęgoryjce amerykańskie. Ogólnie pasożyty i należące także do nich tęgoryjce przez wieki wypracowały taktykę umożliwiającą im przeżycie w organizmie gospodarza bez narażenia na atak jego UO. Sekret tego zjawiska tkwi w umiejętnym wpływie tęgoryjca na układ immunologiczny gospodarza, który powoduje powstawanie większej ilości tzw. komórek T regulatorowych. Komórki te z kolei mogą wpływać na zahamowanie innych białych krwinek, które u alergików zachowują się „nadgorliwie” i atakują nawet takie antygeny jak: pyłki traw czy białka jaj, które nie stanowią zagrożenia dla organizmu. Uczni wykazali, że przyjęcie dawki w postaci 10 pasożytów jest dla człowieka bezpieczna i nie stanowi zagrożenia w postaci anemii, a wpływa na złagodzenie objawów nadwrażliwości. Tęgoryjce mogą przeżyć w ludzkim organizmie nawet 10 lat i wzmacniać jego UO, lecz w przypadku pojawiania się jakichkolwiek powikłań można je będzie usunąć w ciągu kilku dni przy pomocy leków przeciw pasożytniczych. Dotychczas jednak nie wykazano, czy do przestrojenia UO tymi pasożytami wystarczy zastosowanie jednorazowej terapii, czy też konieczne trzeba ją powtarzać,

a jeśli tak, to czy nadal to będzie bezpieczne. Także znane są próby z zastosowaniem włosogłówki świńskiej-Trichuris suis w leczeniu choroby Crohna-Leśniewskiego i wrzodziejącego zapalenia jelita grubego. Wykazano, że przy zakażeniu większą liczbą ludzkiej odmiany włosogłówki-Trichocephalus trichiurus, może dojść do wystąpienia krwawych biegunek, anemii, braku apetytu, chudnięcia i rozdrażnienia. Jednak jej świński odpowiednik nie przeżywa zbyt długo w ludzkim jelicie i zatem nie zdąży poczynić szkód, a aplikowane co dwa tygodnie porcje jej jaj, mogą pozytywnie łagodzić objawy zapalenia jelit.

2. Układ odpornościowy, a wybrane bakterie i wirusy

Na przestrzeni tysięcy lat ewolucji UO znakomicie przystosował się do walki także z mikroorganizmami, to jest bakteriami, wirusami, grzybami, choć także jak obecnie przyjmuje się, że układ ten bardzo swoiście reaguje również na czynniki środowiskowe. UO posiada także zdolności rozpoznawania i likwidacji bakterii i wirusów, wnikających do wnętrza komórek. Istnieją jednak takie mikroorganizmy, które potrafią „oszukać” siły obronne makroorganizmu i skutecznie umknąć im. Przykładem tego jest bakteria Escherichia coli – pałeczka bytująca w przewodzie pokarmowym i dopóki tam pozostaje, nie stanowi w zasadzie zagrożenia dla ustroju, choć znane są jej różne odmiany enteropatogenne, które mogą być i są przyczyną biegunek u ludzi, głównie u dzieci. Bakteria ta zanim zostanie rozpoznana przez UO, potrafi skutecznie wykorzystać ludzkie cząsteczki biologiczne i niektóre komórki np. makrofagi, do własnych celów. Długo się zastanawiano, jaką cząsteczkę na komórkach makroorganizmu wykorzystuje ta bakteria, aby się do nich przyłączyła. Okazało się że posiada ona receptor, zwany intymną, którym przylega do nieznanego białka na komórce, które „wstrzykuje” sama bakteria, a po odpowiedniej reakcji, komórka wysuwa je na zewnątrz i tworzy specjalny receptor do którego bakteria przylega i osiada. To zjawisko jest pierwszym poznany przypadkiem, w którym zarazek przygotowuje dla siebie znacznik-receptor. Kolejnym przykładem z tego zakresu, jest Yersinia (Y) sp., bo jej sposób uniknięcia – pochłonięcia przez komórki żerne to jest granulocyty obojętnochłonne czy monocyty – makrofagi, jest bardzo interesujący. Wiadomo, że pewne gatunki tej bakterii wywołują niegroźne, ale obecnie dość powszechne zapalenie przewodu pokarmowego, zaś inne są przy-

czyną bardzo niebezpiecznej choroby jaką jest dżuma (*Y. pestis*). Bakteria ta w momencie kontaktu np. z komórką żerną, która przygotowana jest do jej pochłonięcia, poraża tę komórkę w wyniku wstrzyknięcia toksycznego białka o nazwie „Yop”. Zachowanie to przypomina reakcję jadowitego węża, który poprzez ukąszenie obezwładnia przeciwnika, czego efektem jest fakt, że *Yersinia* sp. namnaża się w tych komórkach UO. Nadto opisano także zjawiska charakteryzujące się tym, że jeśli nawet dojdzie do pochłonięcia bakterii przez komórki żerne, nie jest to wcale jednoznaczne z wyrokiem śmierci dla nich, mimo wytworzenia się fagosomu, do którego z kolei dołączają mniejsze „pęcherzyki” zwane lizosomami, zawierające różne „toksyczne związki” i tak powstałe organelle noszące nazwę fagolizosom – to jest miejsca niszczenia zarazków. Mimo powstania tej organelli (fagolizosomu), w której winna nastąpić właściwa egzekucja dla pochłoniętej bakterii w przypadku *Yersinia* Sp., *Listeria monocytogenes*, które są m.in. przyczyną groźnego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych u ssaków, w tym ludzi czy *Shigella flexnerii*, odpowiedzialna za dyzenterię u człowieka, nie dochodzi do ich zniszczenia, bo potrafią one uciec z fagolizosomu – tymczasowej karetki więziennej. Dzieje się to dlatego, że bakterie te są wyposażone w specjalne enzymy przebijające błonę fagolizosomu i/lub fagosomu i w ten sposób wywędrowują one w kierunku cytoplazmy, czyli ku „wolności”, bo dla tych bakterii wnętrze komórki – cytoplazma stanowi miejsce ich namnażania. Bakterie te potrafią także wykorzystać włókna aktyny w komórkach makroorganizmu, które stanowią jej cytoszkielet do migracji wzdłuż komórki i tworzenia wypustek. Poprzez te działania, drobnoustroje zakażają komórki sąsiednie, nie narażając się na działanie elementów UO np.: makrofagów, dopełniacza czy przeciwciał, które „operują” na zewnątrz komórki. Kolejną ciekawą bakterią ze względu na możliwości ucieczki przed działaniem UO, jest *Legionella pneumophila*, która wywołuje zapalenie płuc u ludzi – zwane chorobą legionistów. Bakterię tę po raz pierwszy zidentyfikowano, kiedy rozprzestrzeniała się poprzez klimatyzację hotelową i stała się przyczyną ciężkiego zapalenia płuc i wysokiej śmiertelności w grupie weteranów wojennych w USA. Ta bakteria posiada właściwości hamujące połączenie fagosomu z lizosomami podobnie jak prątek gruźlicy – *Mycobacterium* (M.) *tuberculosis* czy *M. bovis*, które to bakterie nie dopuszczając do „połączenia” fagosomu z lizosomami, uniemożliwiają działanie enzymów bójczych, które są w lizosomach. Także *Salmonella typhi* – powodująca dur brzuszny, potrafi

„przeżyć” w fagolizosomie, podobnie jak wspomniana *Shigella* sp., która dzięki swym białkom, umie uśmiercić komórki fagocytyjące poprzez włączenie u nich zjawiska apoptozy. Ciekawym jest także fakt, że *Shigella* sp., kiedy dostanie się do komórek nabłonka jelita, wywołuje apoptozę tylko w komórkach układu odpornościowego, czyli m.in. w limfocytach B i T i makrofagach, a oszczędza komórki nabłonkowe, które są dla tych bakterii miejscem namnażania. Warto także wspomnieć o obronie bakterii przed wspomnianym elementem odporności naturalnej, jakim jest dopełniacz i nabytej, jakim są przeciwciała. Otóż bakterie pasożytujące zewnątrzkomórkowo, do których należy m.in. *Pseudomonas aeruginosa*, czyli pałeczka ropy błękitnej, zamyka się w bezpostaciowej masie złożonej z lipidów, wielocukrów i białek tj. biofilmie, który zabezpiecza je przed niebezpieczeństwem, w tym działaniem wspomnianych elementów UO. Ten swoisty pancerz, jest bardzo trudny do pokonania nie tylko przez elementy UO, ale także przez związki chemiczne, w tym antybiotyki i dlatego leczenie zakażeń zarazków tworzących biofilm, jest bardzo trudne i w zasadzie nieskuteczne.

Inną strategię unikania mikroorganizmów przed działaniem UO zarejestrowano u wirusów. Otóż wirus odry, który wciąż stanowi duży problem po dostaniu się do organizmu wykorzystuje jedną z cząsteczek na makrofagach, która służy do hamowania aktywności dopełniacza i w efekcie wirus „stwarza” sobie możliwość bezpiecznego wędrowania z makrofagami do węzłów chłonnych, gdzie dochodzi do zakażenia komórek dendrytycznych, które w kontekście osłabionych makrofagów, te przekazują słabszy sygnał do stymulujący limfocyty. Również niebezpieczne w tym zakresie są wirusy Marburg i Ebola, które są przyczyną gorączki krwotocznej, a które uśmiercają w 90% zakażonych osób w okresie kilku dni. Badacze zastanawiają się czy w przypadku wirusa Ebola, UO nie ma nic do „powiedzenia” z powodu zbyt krótkiego czasu na rozwinięcie swoistej odpowiedzi, czy jest inna przyczyna, bo jak wykazano, już po kilku dniach wirus ten jest obecny w wielu narządach m.in. śledzionie, wątrobie i nerkach, a więc jest pytanie czy UO nie ma czasu w trakcie trwania tej kolonizacji organizmu, „włączyć” i zmobilizować mechanizmy odporności naturalnej warunkowanej m.in. granulocytami obojętochłonnymi, czy makrofagami czy jest „unieszkodliwiony”. Obecnie okazało się że jedno z białek wirusa Ebola potrafi zapewnić wirusowi ochronę i „punkt zaczepienia”. Białko to wytwarzane jest w postaci rozpuszczalnej, które uwalnia się do śró-

dowiska, ale jest również w formie związanej z wirusem. W przypadku kiedy białko rozpuszczalne „trafi” na neutrofila, likwiduje jego aktywność, natomiast jeżeli jest w formie związanej pozwala zaczepić się do komórek śródbłonna, w wyniku czego dochodzi do niszczenia naczyń krwionośnych. Innym mechanizmem ucieczki wirusów przed działaniem UO opisano dla wirusa HIV, który powoduje syndrom AIDS. Jego działanie polega na atakowaniu przede wszystkim limfocytów T pomocniczych (Th), co w konsekwencji prowadzi do zmniejszania ich liczby. Komórki te to „generalowie” UO, gdyż rozdzielają zadania pomiędzy limfocytami odpowiedzialnymi za swoistą odpowiedź humoralną (limfocyty B) i komórkami żernymi (granulocyty, makrofagi) oraz limfocytami T głównie Tc (cytotoksycznymi) – odpowiedzialnymi za swoistą odporność komórkową. Wykazano, nadto że oprócz komórek Th, wirus HIV zakaża inne komórki UO, gdyż materiał genetyczny wirusa stwierdzono w wielu elementach UO, począwszy od wspomnianych limfocytów, poprzez komórki prezentujące antygen – komórki dendrytyczne, komórki śródbłonna, a nawet komórki nerwowe. Jednak głównie atak jego jest skierowany na limfocyty Th i jest, jak wspomniano, przyczyną poważnej dezorganizacji UO, bo m.in. stan taki doprowadza do zmiany proporcji w ilości limfocytów Th do Tc z 2-3:1 na 1:2-3. Mimo takiej sytuacji, limfocyty Th nie są obojętne i podejmują próbę walki z tym podstępny wirusem HIV, co doprowadza że wprawdzie objawy kliniczne są słabo zaznaczone i nie są charakterystyczne a nadto przypominają zwykłe przeziębienie czy grypę, stąd osoby zakażone nie zdaje sobie w tym czasie sprawy, że nadal w jej organizmie jest obecny bardzo niebezpieczny wirus HIV. Tymczasem w tym okresie trwającym kilka do kilkunastu tygodni, rozgrywa się prawdziwa walka. Otóż wirus dostając się do organizmu, obejmując swym „panowaniem” wiele wspomnianych komórek, w tym komórki UO, a wśród nich komórki dendrytyczne, które z kolei migrując do węzłów chłonnych – czyli lokalnych ośrodków dowodzenia dla komórek UO, prezentują ów wirus limfocytom T. Jednakże w czasie wędrówki komórek dendrytycznych, wirus HIV, ma stworzone szanse i zaczyna poprzez te komórki niepokojąco rozprzestrzeniać się po organizmie. Trzeba też dodać, że w trakcie bezobjawowego zakażenia wirusem HIV, w ciągu jednego dnia unicestwia on nadal 0,1% wszystkich limfocytów Th u człowieka, choć w okresie zakażenia objawowego niszczy on aż 1% limfocytów Th, co w konsekwencji wybitnie obniża liczbę tych komórek i co prowadzi do nabytego niedoboru UO. Waż-

nym zjawiskiem jest też i to, że w czasie tej infekcji „walcząc” z wirusem HIV limfocyty Tc giną jako że likwidują wirus HIV w reakcji cytotoxyczności lub cytolizy. Początkowo jest to niegroźne i nie oznacza to klęski dla UO, gdyż dzięki działaniu komórek Tc, ograniczona jest replikacja wirusa i jego ilość spada, bo dziennie „powstaje” w organizmie nie miliardy nowych wirionów wirusa HIV, a tylko miliony w wyniku działania limfocytów Tc. Mimo takiej sytuacji w sumie wirus HIV niszczy limfocyty Tc w reakcji cytotoxycznej i zmniejsza ich ilość. Stąd można stwierdzić, że mimo początkowo potyczkę z HIV, wygrywa UO, gdyż ilość wirusa obniża się we krwi, jednak nadal jego obecność w organizmie prowadzi do zakażenia kolejnych komórek UO i dochodzi do unicestwienia komórek Tc, co w efekcie prowadzi, że bitwę wygrywa wirus HIV. Ważną rolę w tej wygranej bitwie odgrywają komórki dendrytyczne, które są „kryjówką” wirusa HIV. W tym okresie brak objawów klinicznych i to obniża czujność osoby zakażonej, powoduje że po pewnym czasie w wyniku obniżania ilości limfocytów Th, a także spadku liczby limfocytów Tc, dochodzi do załamania się sił obronnych organizmu, – czego konsekwencją jest pełnoobjawowy obraz AIDS. Dodać należy, że ucieczka wirusa HIV spod działania UO, po zakażeniu człowieka, wiąże się z faktem, że zarazek ten cechuje się wybitną zmiennością. Wykazano, że w okresie replikacji wirusa HIV, powstaje wiele milionów jego mutantów posiadających przynajmniej jeden nowy receptor. Część tych mutantów ze względu na ten receptor unika ataku ze strony wspomnianych limfocytów Tc, które nie nauczyły się rozpoznawać kolejnej „maski wirusa” i to także prowadzi do podwyższenia ilości cząstek wirusa HIV. Stan taki w następstwie upływającego czasu i działanie jego wobec limfocytów Th, komórek dendrytycznych, a także limfocytów Tc, prowadzi do pełnego rozwoju syndromu AIDS. Sytuacja taka to jest przebywanie wirusa HIV w komórkach dendrytycznych w czasie zakażenia, co prowadzi poprzez niekomórkowe sygnały UO do dodatkowego obniżania aktywności systemu immunologicznego, co powoduje w sumie, że jakiegokolwiek zakażenia, nawet banalnym drobnoustrojem, powoduje ciężką infekcję. Dlatego w wyniku takiego obniżenia odporności u zakażonego człowieka, zaczynają rozwijać się infekcje oportunistyczne, czyli takie, na które człowiek z „normalną” odpornością nie zachoruje. Należą do nich np. zapalenie płuc wywołane przez pierwotniaka *Pneumocystis carinii* czy nowotwór skóry nazywany mięsakiem Kaposiego. Te wtórne infekcje u zakażonych wirusem HIV, stają się przyczyna śmierci, bo wi-

rus HIV jedynie powoduje nabyty niedobór odporności – stan, który jest powodem i przyczyną, tak wysokiej patogenności wirusa HIV i jego wysokiej śmiertelności wśród ludzi.

Dorota Suder

PODZIĘKOWANIE

*Marzę by kiedyś móc
 Dosięgnąć rękoma dymur
 By oddać dobro tym
 Którym zawdzięczamy wiele
 By nieba błękitem
 Utkanym z serdecznych słów
 Podzielić się jak chlebem*

■



PZLZ Jedwabne na zdjęciu wykonanym 15 maja 1965 r.

Franciszek Kobryńczuk

MIĘŚNIE OBRĘCZY BARKOWEJ

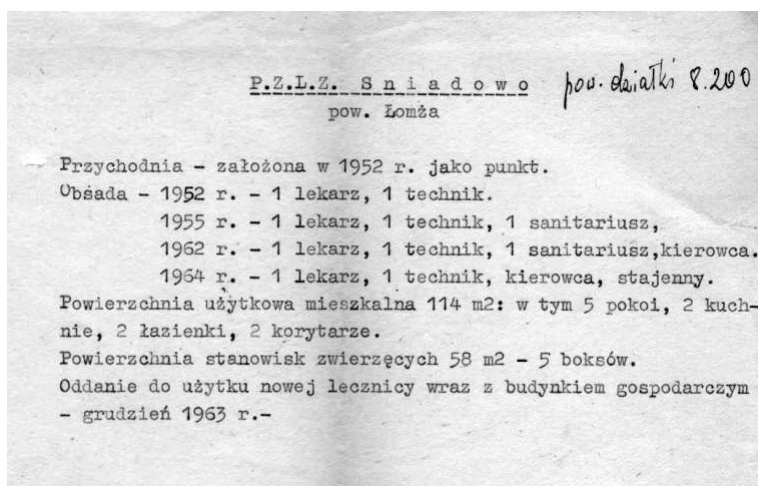
Oto zespół mięśni barkowej obręczy,
który biednych żaków na kolokwium męczy:
Mięsień czworoboczny i najszerszy grzbietu;
oba sięgające aż do linii grzbietu.
Dalej taśmowaty – **równoległoboczny**,
Ukryty i przez to jest mało widoczny.
Na dwa mięśnie wtórne dzieli się najczęściej:
równoległoboczny szyi, drugi **mięsień**
równoległoboczny klateczki piersiowej.
Oba cieszą świnię, owcę, konia, krowę.
Trzeci to jest **głowy równoległoboczny**.
Jest on dodatkowo tylko u Azora.
Teraz, żaczku, sobie na fotelu spocznij.
Po tych pięciu mięśniach odpocząć ci pora.
Wracajmy do pracy bo kolokwium blisko.
Następny z tych mięśni śmieszne ma nazwisko.
Naprawdę ma termin zupełnie niesłuszny,
To **mięsień** potężny, to **zębaty brzuszny**.
Zwan „brzuszny”, choć wcale nie leży na brzuchu,
lecz głęboko schowany pod twoją łopatką.
Lecz radość swą nazwą czyni twemu uchu.
Związany jest z szyją i piersiową klatką.
Stąd zębaty brzuszny dzieli się dlatego
na **szyi** i **klatki piersiowej**, kolego!
Obustronne mięśnie, te brzuszne zębate,
podtrzymują tułów na przednich kończynach.

Są mocne, we włókna ścięgniste bogate,
stąd wytrzymałości w ich pracy przyczyna.
Ramiennie-główny mięsień chwały godny
Powstał z dwóch zawiązków. Częściowo pochodny
jest z łuków skrzelowych, a częściowo również
z somitów, z miotomów i to szyjnych głównie.
Zawiązki oddziela obojczyk, stąd mięsień
Dzieli się najpierw na dwie główne części:
mięsień obojczykowo-główny oraz
obojczykowo-ramienny, z których pierwszy,
co jest od drugiego i dłuższy i szerszy,
wywodzi się prosto z umięśnienia skrzeli.
drugi – krótszy bierze początek z kolei,
jak wyżej wspomniano z somitów, a śladem
owej dwoistości jest ich unerwienie,
które żakom zaraz czyni lico blade,
które biednych żaków wprowadza w omdlenie.
Dla pierwszego mięśnia to **nerw dodatkowy**
czyli XI. Wychodzi on z głowy.
Drugiego **pachowy nerw** unerwiać gotów,
który się wywodzi z ramiennego spłotu.
Ot i wyłożyłem wam wszystko na dłonie!
Nie wszystko jednakże, i na tym nie koniec.
Mięsień obojczykowo – główny właśnie
Dzieli się na **części** dwie, bardzo wyraźnie:
Potyliczną oraz tę drugą **sutkową**.
Posłuchaj dalej, już z obrzękłą głową!
U Burka ta pierwsza **szyjną** się nazywa.
Z tym Burkiem to zawsze jakiś kłopot bywa.
Żeby nie być koniem albo przeżuwaczem,
to wszystko u niego wygląda inaczej.
W waszej bardzo długiej do dyplomu drodze
da wam pies „popalić” i to nieraz srodze.
O mięśniach obręczy kończyny piersiowej
nie kończymy jeszcze mowy naukowej,
bo pozostał **mięsień** piękny - **łopatkowo-**
poprzeczny na przykład u naszego Burka.

U innych się stało z nim to albo owo,
lecz my do naszego wracajmy podwórka,
bo jeszcze zostały nam **mięśnie piersiowe:**
zstępujący dalej poprzeczny, głęboki.
Pierwsze dwa razem, jak chcą to wymogi,
mięśniami piersiowymi powierzchownymi
nazywać nam trzeba. To termin stosowny.
Jeszcze jest u konia i świni **subclavius.**
Oby was na drugi roczek studiów zawiózł!

Ps. Nigdy nie dokonuj na zwierzętach linczu!
To stworzenia boże!

■



PZLZ Śniadowo

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Jacek Martyniuk

Specjalista chorób owadów użytkowych

COLONY COLAPS DISORDER – MASOWE GINIĘCIE PSZCZÓŁ – PRÓBY OKREŚLENIA CZYNNIKÓW ZAKAŻNYCH MOGĄCYCH WYWOŁYWAĆ STRATY W PSZCZELARSTWIE

Omawiane poniżej choroby i zatrucia, które utrudniają egzystencję pszczołom i opiekującym się nimi pszczelarzom, stanowią większą część patologii w pszczelarstwie. Znane są groźne choroby zakaźne i inwazyjne oraz czynniki je wywołujące. Także wiele problemów dotyczących zatruć oraz skażeń środkami chemicznymi jest powszechnie znanych. Gospodarkę pasieczną trapią także inne patologiczne zjawiska, o których nie należy zapominać. Wiele czynników chemicznych, fizycznych, biologicznych, społecznych, ekonomicznych oraz innych działa ujemnie na rodzinę pszczelą. Złe gospodarowanie – prowadzenie pasieki doprowadza do zmniejszonej produkcji, a często nawet do zamierania pszczoł. Często mówi się, że pszczoła albo inne zwierzę musi zaakceptować złe postępowanie właściciela. Omawiając szkodniki pszczoł i produktów pszczelich przyjąć należy, że największym szkodnikiem jest człowiek – złe, nieprzemyślane gospodarowanie, wprowadzanie niesprawdzonych do końca technologii, rozboje, kradzieże uli, rodzin pszczelich oraz inne nieuczciwe działania mają miejsce we współczesnym świecie. Wiele szkodników występuje w ulach, magazynach pasiecznych. Są szkody zewnętrzne na pastwisku pszczelim i pasieczysku. Wiele zakładów przemysłowych emituje toksyczne

substancje, inne powodują promieniotwórcze skażenia (np. katastrofa elektrowni jądrowych w Czarnobylu, Fukushima itp.), radiostacje radiowe, telewizyjne, linie wysokiego napięcia, promieniowanie podziemne radiestetyczne, telefonia komórkowa w jakimś stopniu różnie oddziałują na otoczenie. Wprowadzane na plantację rośliny genetycznie modyfikowane muszą być także oceniane w aspekcie jakiegoś oddziaływania na środowisko. Gospodarkę pasieczną trapią także inne patologiczne zjawiska, o których nie należy zapominać. Omawiane poniżej choroby i zatrucia, które utrudniają egzystencję pszczołom i opiekującym się nimi pszczelarzom stanowią większą część patologii w pszczelarstwie. Znane są groźne choroby zakaźne i inwazyjne oraz czynniki je wywołujące. Także wiele problemów dotyczących zatruc oraz skażeń środkami chemicznymi jest powszechnie znanych.

Zjawisko masowego ginięcia pszczoł zanotowano w ostatnich latach w wielu krajach świata. W USA w niektórych stanach wyginęło od 70-90% rodzin pszczelich. Masowe ginięcie wystąpiło w latach 90. we Francji. Obecnie zaobserwowano ubytek pszczoł w innych krajach Europy. Pszczoły giną także w Polsce. Obserwuje się też zjawisko zanikania pszczoł na jesieni w sposób powolny, stopniowy, a nie nagły, szybki jak w USA.

Obraz choroby objawia się tym, że w rodzinie pszczelej pozostaje matka z garstką pszczoł. Pracujące robotnice nie wracają do ula. Nie obserwuje się typowych objawów występujących przy masowym zatruciu środkami ochrony roślin, gdzie część pszczoł powraca do ula i padłe osobniki znajdują się w ulu i przed nim. Ze względu na ważność problemu ośrodki naukowe wysokiej klasy poszukują przyczyn wystąpienia tego zjawiska. Postawiono wiele hipotez. Przypuszczano, że pszczoły tracą orientację wskutek promieniowania magnetycznego, telefonii komórkowej, zatruc chemicznych, genetycznie modyfikowanych roślin, chorób wirusowych, chorób pasożytniczych tj. nosema ceranae, żuka ulowego, Varroa destructor i innych, a także podejrzewano nieodpowiednie stosowanie leków. Zjawisko występowało w różnych rejonach i w różnym czasie. Występowało także tam, gdzie np. nie stosowano środków chemicznych. Poszukiwano różnych przyczyn, w końcu uzyskano informację, że to substancja toksyczna może być przyczyną tragicznego zanikania rodzin pszczelich.

Kompleksowe działanie na środowisko systemicznych środków chemicznych ochrony roślin podlegających kumulacji jest przyczyną zaniku pszczoł. Pszczoła ze swej natury jest czynnikiem testującym

czystość środowiska. Jest to wielka rola małego stworzenia w ochronie zdrowia publicznego. Musi zostać określona i sformułowana karencja i prewencja stosowanych substancji oraz odporność środowiska na ciągłość stosowanych preparatów systemicznych. Wg niektórych danych na całym świecie stosuje się podobno ponad 3 mln ton pestycydów. Z tego jedna czwarta w USA, 65 tys. ton w Europie, 5 tys. ton w Polsce. Zaprawy do nasion są stosowane od kilkunastu lat w Europie. Pozostają w glebie 3 lata i to się kumuluje. Dostają się do roślin i są wydzielane w wodzie kropelkowej i nektarze. Pylek także zawiera te substancje. Podejrzewano, że cukier produkowany z buraków, gdzie były pozostałości pestycydów, mógł spowodować zatrucia i upadek pszczół karmionych syropem z takiego cukru. Taką substancją podejrzaną miał być imidakloprid. To rzekomo miały potwierdzać badania przeprowadzone w niektórych krajach, tam gdzie wystąpiły zatrucia pszczół na pożytkach skażonych zaprawą nasion kukurydzy, która zawierała ten środek. Firmy produkujące środki ochrony roślin zaprzeczają, że ta substancja może wywołać zatrucia u pszczół.

W celu wyjaśnienia problemu Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi na wniosek Polskiego Związku Pszczelarskiego miał powołać Komisję składającą się z przedstawicieli praktyki pszczelarskiej, nauki i ministerstwa rolnictwa. Pszczelarze w interesie gospodarki pasiecznej powinni współpracować w tym zakresie i zgłaszać każdy przypadek wystąpienia podejrzenia syndromu masowego ginięcia pszczół. Zgłoszenia powinno się kierować do najbliższego podmiotu leczenia zwierząt, Powiatowego Inspektoratu Weterynarii, Związku Pszczelarskiego, pracowni Chorób Pszczół Instytutu Pszczelnictwa, Stacji Ochrony Roślin, Wydziałów Ochrony Środowiska lub innych instytucji państwowych lub samorządowych.

CCD to są objawy zespołu wywołanego przez wiele czynników. W 83% rodzin padłych z objawami CCD stwierdzono obecność wirusa izraelskiego porażenia pszczół. Badaniem przed kilku laty prób w Polsce w 55% stwierdzono *Nosema apis*, a u 32% – *Nosema ceranae*. W celu wyjaśnienia przyczyn prowadzone są prace i badania. Na arenie międzynarodowej podjęto działania i współpracę wielu naukowców. Z 32 krajów pracuje ponad 100 uczestników. Powołano 4 grupy robocze:

WG1 I grupa lek. wet. – poszukiwanie przyczyn występowania CCD,

WG2 II grupa lek. wet. – badanie chorób pszczół,

WG3III grupa lek. wet. i specjalistów z innych dziedzin – badanie wpływu środowiska i sposobu prowadzenia gospodarki pasiecznej na zdrowie pszczoł,

WG4IV grupa badająca bioróżnorodność pszczoły miodnej w pracach selekcyjnych mających na celu wskazanie pszczoł o największej żywotności wrodzonej i odporności na choroby. Analizuje się jakość hodowlaną i zdrowotną matek pszczelich.

W 2012 roku wprowadzono w Polsce program badań mający na celu ustalenie czynników zakaźnych powodujących straty w rodzinach pszczelich. Województwo lubelskie wybrano jako obszar pszczelarski reprezentujący i odzwierciedlający obszar pszczelarski całego kraju. Takie badania przeprowadza się w innych krajach UE. Program prowadzony w latach 2012,2013,2014 na podstawie Rozporządzeń Rady Ministrów wprowadzających program mający na celu poszerzenie wiedzy o ryzyku wystąpienia chorób zakaźnych wywołujących straty w rodzinach pszczelich. W województwie lubelskim objęto badaniami 190 pasiek w o różnej ilości rodzin pszczelich. W powiecie bialskim wytypowano 16 pasiek, w tym 4 pasieki posiadające do 10 uli, 3 pasieki od 11 do 20 uli, 2 pasieki od 21 do 30 uli, 1 pasieka od 31 do 40 uli, 2 pasieki od 41 do 50 uli, 1 pasieka od 51 do 60 uli i 1 pasieka posiadająca 61 do 70 uli, 1 pasieka 71-90 uli, 1 pasieka powyżej 90 uli. Przeglądy rodzin pszczelich przeprowadzali i próby pobierali przeszkoleni lek. wet. wolnej praktyki wyznaczeni przez Pow. Lek. Wet. W zależności od sytuacji zdrowotnej pobierano zamarle pszczoły, wycinki czerwiu pszczelego, a w przypadku braku objawów chorobowych pobierano żywe pszczoły w ilości około 200 sztuk z każdej wyznaczonej do badań rodziny. Próby dostarczano do badań w Zakładzie Chorób Pszczoł w PIW-et PIB w Puławach.

W 2012 roku przeprowadzono przeglądy pasiek wraz z pobraniem prób w miesiącu lipcu i sierpniu. W 2013 roku przeprowadzono przeglądy w kwietniu i maju oraz pobranie prób w sierpniu. Po zakończeniu zimowania rodzin pszczelich wiosną 2014 roku przeprowadzona będzie kontrola pasiek objętych programem i druga do 30 czerwca 2014 roku. Materiał do badań będzie pobierany z rodzin pszczelich, które się osypały lub będą wykazywać nieprawidłowości w rozwoju lub w których wystąpiły objawy kliniczne chorób zakaźnych pszczoł. Dotychczasowe wyniki badań uzyskane w ramach realizacji programu pokazują występowanie czynników mogących mieć wpływ na straty w ro-

dzinach pszczelich. W próbach pochodzących z badanych pasiek stwierdzono patogeny wywołujące choroby:

- warroza (*V.destructor*) choroba podlegająca obowiązkowi rejestracji
- nosemoza (*Nosema* spp.) – choroba mająca znaczenie w gospodarce pasiecznej
- wirus zdeformowanych skrzydeł(DWV) – choroba mająca znaczenie w gospodarce pasiecznej
- wirus ostrego paraliżu pszczół (ABPV) – choroba mająca znaczenie w gospodarce pasiecznej
- Zgnilca amerykańskiego (w kilku pasiekach w województwie) – choroba podlegająca obowiązkowi zwalczania

W trakcie badań nie stwierdzono:

- Zgnilca europejskiego – choroba podlegająca obowiązkowi rejestracji
- Małego chrząszcza ulowego (*Aethina tumida*) – choroba podlegająca obowiązkowi rejestracji
- Roztocza *Tropilaelaps* spp. – choroba podlegająca obowiązkowi rejestracji

Z analizy otrzymanych wyników można wyciągnąć wnioski zmierzające do przyjęcia planu działań pszczelarzy w zakresie profilaktyki i leczenia rodzin pszczelich. Mając przekonanie, że źródłem zakażenia tych chorób są chore matki pszczele i pszczoły, czerw lub plastry pszczele, a także to, że pasożytująca np. *V.destructor* roznosi wirusy wywołujące choroby wirusowe należy przestrzegać profilaktykę w tym zakresie polegającą na:

- badaniu osypów zimowych w kierunku patogenów wywołujących choroby
- szybkim reagowaniu – postępowaniu zmierzającym do likwidacji zarazy po stwierdzeniu pierwszych objawów wskazujących na chorobę (zmiany patologiczne w czerwciu, pszczoły pełzające przed ulem, zaburzenia ruchowe pszczół, zwiększony osyp w ulu bądź przed ulem, słabnięcie rodziny pszczelej)
- zaopatrywaniu się w matki pszczele, pakiety, odkłady z pasiek potencjalnie wolnych od tych chorób, gdzie przeprowadza się stosowne badania diagnostyczne i prowadzone jest zwalczanie *V.destructor* i *Nosema* spp.
- prowadzeniu w pasiece wszelkich zabiegów hodowlanych, biotechnologicznych i higieniczno-sanitarnych zgodnych z kodek-

sem tzw. dobrej praktyki pszczelarskiej (m.in. wymiana co najmniej 30% plastrów rocznie, konsekwentna dezynfekcja ramek, powałki, ścian, podłogi ula, oraz pasieczyska, szczególnie przed ułem z zastosowaniem właściwego środka dezynfekcyjnego – wg własnych obserwacji Virkon był przydatny w postępowaniu zwalczającym chorobę).

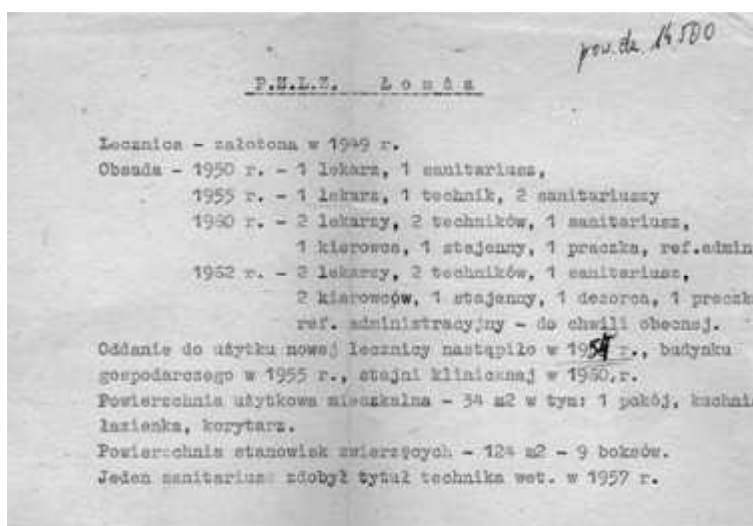
- prowadzeniu corocznego kompleksowego zwalczania *Varroa destructor* przy zastosowaniu dopuszczonych prawem środków warozobójczych przy zachowaniu obowiązujących okresów karencji
- prowadzeniu książki leczenia zwierząt gospodarskich, od których produkty (w tym przypadku miód) są przeznaczone do spożycia przez ludzi. (W powiecie białskim najczęściej w zwalczaniu roztocza *Varroa destructor* są stosowane połączone dwie metody: po ostatnim miodobraniu umieszczane są w rodzinie pszczelej paski preparatu Biovar na 8 tygodni i jesienią rodziny odymiane są preparatem Apivarol 3-4 krotnie co 4 dni. Inni pszczelarze stosują tylko odymianie przez spalanie tabletek Apivarolu, którego skuteczność została potwierdzona w pasiekach, z których pobierano próby. Jeszcze inni na własną odpowiedzialność stosują inne środki np. kwas szczawiowy itp.).
- prowadzenie zwalczania pasożyta *Nosema apis* i *Nosema caeranae* stosując działania zapobiegawcze przed wprowadzeniem do pasieki patogena (ostatnie badania wskazują, że jest to grzyb) oraz przy pomocy preparatów ziołowych np. Nozevit pamiętając o tym, że stosowany dotychczas antybiotyk Fumagilina nie może być stosowany zgodnie z obowiązującymi przepisami.
- rozważenie stosowania w okresie wiosny i okresie przygotowania do zimy bio-emów (probiotyków), jako biopreparatów wpływających na procesy metaboliczne poprawiające parametry odporności rodziny pszczelej przeciw czynnikom zakaźnym wywołującym choroby.

Na podstawie oceny sytuacji epizootycznej po zakończeniu badań wynikających z programu mającego na celu poszerzenie wiedzy o ryzyku wystąpienia chorób zakaźnych wywołujących straty w rodzinach pszczelich należy przeanalizować wszystkie wymagania sanitarno-weterynaryjne w realnym obrazie każdej pasieki. Szczególna uwaga powinna być skierowana na elementy związane z zabezpieczeniem czerwiu i pszczoł przed groźnymi chorobami, właściwym stosowaniem

i udokumentowaniem dopuszczonych prawem środków leczniczych i dezynfekcyjnych oraz warunków i wymagań wpływających na dobrostan pszczoł nie zapominając o nich, że zgodnie z prawem są traktowane jak inne zwierzęta gospodarskie.

Piśmiennictwo dostępne u autora.

■



Na zdjęciu wykonanym 2 kwietnia 1965 r. budynek ambulatoryjno-mieszkalny PZLZ Łomża. Obecnie na jego miejscu mieści się budynek Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Łomży.

lek. wet. Artur Arszułowicz

PSZCZELARSKA REFLEKSJA

*Próżna i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmimy, ale on nas chowa.
Niech więc tak będzie, jak było od wieka:
Człowiek dla pszczoły, pszczoła dla człowieka.*

(Ignacy Krasicki – fragment)

Wydawać by się mogło, że ten trudny zawód od zarania dziejów był domeną mężczyzn, a jednak najstarsze malowidło naskalne, w jednej z jaskiń Hiszpanii, którego wiek szacowany jest na 15-20 tysięcy lat przedstawia kobietę, która podbiera pszczołom z dziupli miód.

Pszczoły fascynowały ludzi także w starożytności. Są obecne we wszystkich religiach i mitologiach świata. W starożytnym Egipcie oddawano im cześć, jako potomstwu boskiego byka Apisa, chociaż były eksploatowane gospodarczo, bo podbierano od nich miód i wosk.

Najpotężniejsze umysły w dziejach ludzkości też się ku nim skłaniały: filozofowie (Platon i Arystoteles), poeci (Wergiliusz, Homer), a także wielcy wodzowie jak Napoleon Bonaparte, który herb Francji złote lilie Burbonów zastąpił złotą pszczołą jako symbol Cesarstwa. Mało kto wie, że Marszałek Polski Józef Piłsudski również był pszczelarzem i przy swoim dworku w Sulejówku posiadał i prowadził małą amatorską pasiekę. Także swoim córkom, Wandzie i Jadwidze, w miejsce bajek snuł opowieści z życia rodziny pszczelej. Nawet pszczelarze



lek. wet. Artur Arszułowicz



nie wiedzą zapewne, że mogą mieć powód do dumy, bowiem ludzie naprawdę odważni i nietuzinkowi, jak dla przykładu pierwsi zdobywcy największego szczytu świata Mount Everest(u) to ich koledzy po fachu. Także tradycyjnym zajęciem Słowian było pszczelarstwo. Wspomina o tym Gal Anonim, Wincenty Kadłubek i Jan Długosz. Ranga pszczelarstwa była tak wielka, że Joachim Lelewel – wielki IX wieczny historyk w swoim dziele HISTORIA POLSKI jeden z tomów poświęcił wyłącznie bartnictwu i pszczelarstwu. W Piśmie Świętym wiele wersetów skłania się

ku pszczołom i produktom pszczelim, które są symbolem szczęścia i dobrobytu. Ziemia obiecana dla narodu wybranego to kraina miodem i mlekiem płynąca. W identyczny sposób państwo Mieszka I określił Ibrahīm ibn Jakub, podróżnik i kupiec z Kalifatu Kordobańskiego (dzisiejsza Hiszpania).

Jednakże na dzień dzisiejszy, pomimo potężnej, wspaniałej tradycji i głębokich korzeni, pszczelarstwo nie jest już tak popularne i powszechne. Kurczy się liczba pasiek, a struktura wiekowa pszczelarzy pozostawia wiele do życzenia. Najczęściej jest to domena ludzi starszych, emerytów, którzy pracę przy pszczołach traktują jako relaks. Znakomita większość pasiek to pasieki amatorskie, kilkunastopniowe. Pszczelarzy Zawodowych z biznesowym podejściem, dla których pszczoły są jedynym źródłem utrzymania, jest w skali kraju kilkuset, choć prosperują całkiem nieźle. Warto byłoby przywrócić należytą rangę i dawną świetność temu zawodowi, bo pszczoły są gwarancją bioróżnorodności i podstawowym ogniwem dającym człowiekowi szansę przetrwania na Ziemi.

Moja samodzielna przygoda z pszczelarstwem rozpoczę-



ła się kilkanaście lat temu. Za sprawą prof. Konstantego Romaniuka mojego sędziwego nauczyciela sztuki „pszczelarzenia”. Tradycji rodzinnych nie posiadam.

Kiedy zmarł mój nauczyciel i mentor, w styczniu z uśmiechem poszedłem do jego pasieki. Jak tradycja nakazuje, każdej rodzinie powiedziałam, że odszedł i że teraz ja będę z nimi. Panowała porażająca cisza, gwiazdy świeciły pełnym blaskiem i niebo było takie piękne. Oparty o pień starej jabłoni nie mogłem się oprzeć wrażeniu, jak narasta we mnie miłość do tego miejsca i do tego co po nim zostało... Nie mogłem zrozumieć, dlaczego smutek, ból i żal powoli zamienia się w spokój i pewność, że wcale go nie straciłem. To dziwne, ale do dzisiaj, jeśli schylam się nad ulem nie bardzo wiem jak sobie poradzić... zadaję sobie pytanie ...i odpowiedź nasuwa się sama. Może dlatego, że wpoił mi zasadę, że przy ulu trzeba myśleć. Skończył się czas stereotypowych zachowań i prostych rozwiązań, nie tylko w sferze codziennego życia, ale także w pasiece.

Miałem okazję być na dniach otwartych w Firmie „Łysoń”, która jest czołowym producentem sprzętu pszczelarskiego, nie tylko na rynek krajowy, i tam z zadumą wysłuchałam gorzkich słów prof. Czarneckiego, który skonstatował, że niedługo miarą człowieczeństwa będą niestety szpitale, bo nikomu nie zależy na tym, na czym zależeć powinno, to znaczy na profilaktyce i ochronie tego, czego gwarantem jest bioróżnorodność. W pogoni za zyskiem wielkie koncerny farmaceutyczne zasypują nas medykamentami coraz to nowszej generacji, a ludzie dają się ponieść fali medialnych sensacji zamiast zadbać przede wszystkim o to, co dotyczy ich i ich najbliższych.

Tak naprawdę powinniśmy także zadbać o wzrost świadomości konsumenta w miejsce nachalnej reklamy. My, Polacy, mamy duże szanse skorzystać jeszcze z dobrodziejstw tego co daje nam natura nie do końca zatruta chemią, bo nasze rolnictwo było zbyt biedne, aby nadążyć za resztą Europy. Wykorzystajmy do tego także rodzime produkty z ula, które są gwarancją zdrowia, a ich niewątpliwe walory nie uległy degradacji na przestrzeni wieków. Pszczoły są, najogólniej szacując, tysiąc razy starsze od rodzaju ludzkiego. Nie możemy dopuścić do ich zagłady bowiem musimy sobie uświadomić, że bez nich nie poradzimy sobie na ziemi.

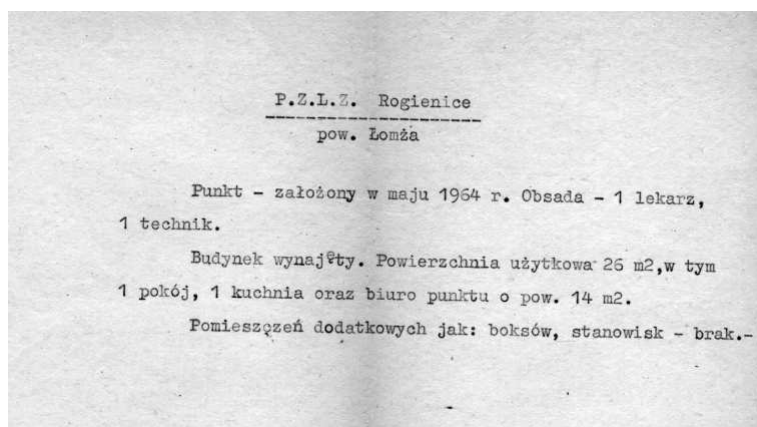
Pszczelarz... to nie byle kto:

To... nieprzewidywalne, ale jeśli dasz się ponieść marzeniom będziesz zniewolony..., jak nigdy dotąd. Pszczoły mają to do siebie, że

fascynują i stwarzają namiastkę szczęścia. Obcując z nimi stajesz się kimś lepszym... niż dotychczas. Czujesz podziw... i respekt. Pomału nabierasz przekonania, że też jesteś kimś wyjątkowym, ponieważ nie wiadomo dlaczego z benedyktyńską cierpliwością znosisz wiele trudów i dotkliwych razów, przekonany, że jesteś równie użyteczny... i niezastąpiony. Świat, dzięki tej wzajemnej adoracji, odsłania przed Tobą to... czego nie dostrzegałeś dotychczas. Uświadamiasz sobie, że otacza Cię piękno przyrody... i że coraz więcej tajemnic ona przed Tobą odsłania. Paleta barw i zapachów wyostreza Twoje zmysły, a samotność daje pewność, że wszystko co staje się Twoim udziałem, w tym misterium, zawdzięczasz własnej pracy... i ona czyni Cię bardziej szlachetnym i... doskonałym.

Tyle teoretycznych rozważań. Praktycznie musisz poruszać się w takim samym tempie, jakie nadają Twoje skrzydlate przyjaciółki i nie masz czasu na zawracanie sobie głowy sprawami przyziemnymi, bo wiadomo, że cele, które Ci przyświecają mają większą wagę i rzutują na losy świata. W wolnych chwilach starasz się podzielić swoim emocjami z kim się tylko da i z osłupieniem uświadamiasz sobie jak daleko masz do ideału, co sprowadza Cię do parteru. W taki oto prosty sposób osiągasz wewnętrzną równowagę i poczucie harmonii, a także wyższy poziom świadomości.... co pozwala z humorem kroczyć ku wieczności.

■



PZLZ Rogienice

CIEKAWY PRZYPADKI Z PRAKTYKI LEKARZA WETERYNARII MAŁYCH ZWIERZĄT CZ. 3. CHIRURGIA REKONSTRUKCYJNA

Przepuklina brzuszna

Do gabinetu została przywieziona 15 letnia suczka. Problemem z jakim pojawili się Państwo był twór na brzuchu 7 kilogramowej suczki, który pojawił się ok. 4 lat temu. Podczas badania ustalono charakter tworu jako znacznych rozmiarów przepuklinę brzuszną.

Po przeprowadzeniu badania krwi zakwalifikowano suczkę do znieczulenia wziewnego.

Cięcie poprowadzono przez środek worka przepuklinowego z późniejszym planem wykonania plastyki skóry. Ze względu na długi czas istnienia przepukliny i ze względu na zaawansowany wiek zwierzęcia skóra nad przepukliną uległa znacznemu rozciągnięciu i ścienieniu. Zawartość worka przepuklinowego stanowiły: jelita cienkie, śledziona, pęcherz moczowy – suczka miała problemy z oddawaniem



Przepuklina brzuszna u 15 letniego psa.



Zawartość przepukliny.

moczu ze względu na zagięcie pęcherza moczowego. Śledziona była mniejsza niż fizjologicznie, zmieniona, podczas zabiegu podjęto decyzję o wykonaniu splektomii. Do jamy brzusznej odprowadzono zawartość przepukliny oraz dokonano repozycji pęcherza moczowego. Dokonano usunięcia zrostów mięśniowo-otrzewnowych, brzegi wrót przepony zostały odświeżone. Otrzewna oraz mięśnie brzucha zszyto klasyczną metodą. Usunięto spory fragment skóry, tym samym odtwarzając fizjologiczny wygląd ściany brzucha. Po operacji suczka bardzo szybko doszła do siebie, zniknęły też problemy z utrudnionym oddawaniem moczu.



Odprowadzona przepuklina i plastyka skóry.

Rekonstrukcja nosa

Do gabinetu trafiła czarna suczka ok. 8 letnia, 7 kg m. c. z masywnym ubytkiem tkanek okolicy lewej jamy nosowej. Historia urazu nie jest znana. Oględzin dokonano w znieczuleniu ogólnym.

Obraz wskazuje na odległy czas powstania urazu. Dodatkowo okazało się, iż język jest uszkodzony i jednocześnie wygojony- prawdopodobnie został przegryziony w chwili urazu. Tkanki goiły się na drodze ziarninowania, prowadząc jednocześnie do niedrożności lewego przewodu nosowego. W obrębie tkanek toczy się aktywny bakteryjny proces zapalny (badanie mikrobiologiczne w toku).



Masywny ubytek tkanek nosa.



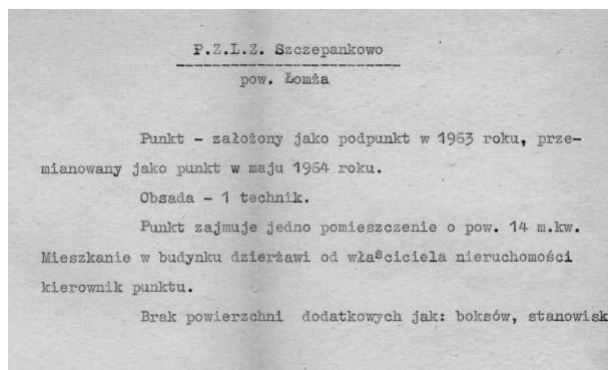
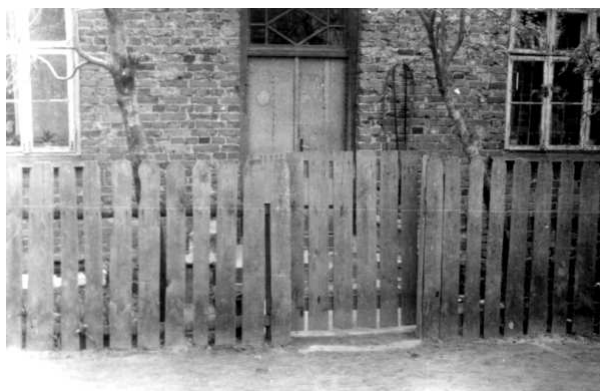
Odświeżenie rany wszczep kolegenowej gąbki gentamycynowej.

Rana została odświeżona. W miejsce masywnego ubytku wszyto kolagenowe rusztowanie z gąbki gentamycynowej.

Aby uniknąć powstawania nadmiernych napięć odpreparowano skórę od tkanki podskórnej okolicy grzbietu nosa, tym samym stało się możliwe zbliżenie brzegów rany. Pierwszy etap rekonstrukcji polegał na odtworzeniu kontaktu nozdrzy z otaczającymi tkankami. Rana została zbliżona nićmi niewchłaniającymi, aby maksymalnie ograniczyć możliwość namnażania się bakterii.

Leczenie w toku.

Po operacji.



PZLZ Szczepankowo

dr Ryszard Szmitko

Łomża

KURY

*Profesjonalistom weterynarii,
którzy szczepionką „L” kury od zagłady ratowali.*

Kury były na wsi od zawsze. Stado kur to nieodłączny składnik każdego przyzagrodowego ZOO.

W czasach, kiedy rozpoczynałam pracę w weterynaryjnym zawodzie, produktywnych ras kur w okolicy nie było. Pogłowie stanowiły miejscowe odmiany rasy zielononóżka. Kury te słabo się niosły, ale za to niewiele wymagały zachodu i były odporne na ptasie choroby. Mimo wad nieraz ratowały gospodynie z kłopotów, gdy przybyli niespodziewani goście. Jajecznicą była tradycyjną potrawą dla ugoszczenia przybyszy. Czasami kury traciły przy tej okazji życie.

Ulepszenie rasowe pogłowia Kur było konieczne. Sprowadzono zatem kury bardziej wydajnych i wyselekcjonowanych ras. Pech chciał, że razem z ptakami zawleczono zarazę – pomór rzekomy drobiu. W dziewiczym środowisku enzoocja czyniła ogromne spustoszenie. Zdarzało się, że w ciągu kilku dni ginęły stada kur w całej wsi. Zaraza powodowała zupełną zagładę populacji tych ptaków. Nie było przed nią obrony. Dla gospodyń było to ewidentne nieszczęście.

Sprowadzenie odpowiedniej szczepionki było zatem sprawą pilną i niezbędną. Rolę tę spełniła wówczas szczepionka „L”. Dobrze zabezpieczała wrażliwe ptaki. Wadą szczepionki była konieczność podawania jej w zastrzykach. Szczepienie kur wymagało wiele czasu i zachodu. Tego trudu nie rekompensowała zapłata. Traktowaliśmy akcję jako zadanie wykonywane w czynie społecznym. Najsprawniej przeprowadzało się szczepienia po zachodzie słońca, gdy kury były już na grzędach. Wprawdzie ściągane z grzęd czyniły rwetes na całą wieś, ale nie

przeszkadzało to zabiegom. Dopiero po powrocie do Zakładu długo jeszcze miałem w uszach to gdakanie i kwokanie.

Późną jesienią 1964r. szedłem tak od zagrody do zagrody, odprowadzany głośnym harmiderem dochodzącym z kurników. W ten sposób dotarłem do zagrody K. we wsi Z. Tu okazało się, że kurnik jest pusty. Za to spore stado kur obsiadło rozłożyste drzewo jabłoni. Gospodarz stwierdził, że kury zasiedlają to drzewo od kilku lat, dopiero śnieg spędza je do kurnika. Już dawno przestał przeszkadzać im w tych dążeniach. Kury wprawdzie słabiej się niosły, ale jajka były o wiele lepsze. Nie znał przyczyny, dla której kury zmierzały do zmiany sypialni. Zdołałem się tylko domyślić, że przyczyną mogła być zarówno atawistyczna skłonność kur, jak i opanowanie kurnika przez roztocza. Miałem okazję wielokrotnie obserwować to stado.

Chodziło mi wówczas po głowie, że zasiedlone kurami drzewo można traktować jako niszę ekologiczną. Tylko pozornie wyglądało, że kury siedzą gdzie popadnie. W rzeczywistości każda miała swoją gałąź i swoje na niej miejsce. Zasiedlając drzewo kury znalazły się w ekstremalnie odmiennych warunkach bytowania. Należało zatem spodziewać się zmian w wyglądzie i sposobie zachowania ptasiej społeczności. Może po kilku pokoleniach odzyskałyby zdolność latania? Pewnie budowałyby gniazda na gałęziach drzew i znosiły tylko tyle jaj, ile zdołałyby wysiedzieć. Ale na próżno wypatrywałem tych zmian. Nic takiego się nie stało. Niespodziewanie eksperyment został przerwany następnego lata- jabłoń uschła. Stado wróciło do kurnika. Mając w bród pożywienia i żadnych wrogów, kurza populacja poszła drogą ekspansji, czyli wzmożonej nieśności.

Moje obserwacje utknęły zatem w martwym punkcie. Nie odkryłem Ameryki. Ale nie ma czego żałować. Na ścieżkach życia wiele jest nieudanych prób. Taka jest kolej rzeczy.

■



UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

lek. wet. Mirosław Pacocha
Łomża

JUBILEUSZ 85 URODZIN DR N. WET. RYSZARDA SZMITKI

*Wdzięczność nie jest przelotnym uczuciem,
lecz egzystencjalną postawą, wyrosłą z doświadczenia
z a w d z i ę c z a n i a czegoś komuś,
a to znaczy: świadomości dopełnienia nas o coś,
czego sami nie potrafilibyśmy osiągnąć.*

*W. Stróżewski, O wielkości. Szkice z filozofii człowieka,
Kraków 2002, s. 313.*

W dniu 18 stycznia 2014 r. w Pensjonacie RETRO w Łomży odbyła się uroczystość z okazji 85 urodzin dr nauk wet. Ryszarda Szmitki. Spotkanie zorganizowali koledzy, z którymi przez wiele lat współpracował. Tego dnia przypomniano, że w b.r. mija również 45 lat od uzyskania stopnia doktora nauk wet. przez Jubilata. Publiczna Obrona jego Rozprawy Doktorkiej pt.: „Badania nad zwalczaniem nematodów żołądkowo-jelitowych u bydła” miała miejsce w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie 21 czerwca 1969 r. Należy zaznaczyć, że była to na tej Uczelni pierwsza obrona pracy doktorskiej lekarza weterynarii z ówczesnego województwa białostockiego.



Dr Ryszard Szmitko z urodzinowym tortem (fot. E. Kudyba)



Dr Roman Parzych wręcza Jubilatowi
płaskorzeźbę wykonaną przez kurpiow-
skiego rzeźbiarza (fot. E. Kudyba)



Od lewej Józef Jagielski, Roman Parzych,
Ryszard Szmitko, Józef Bogdan

Uroczystość jubileuszowa przebiegała w niezwykle serdecznej, ciepłej i przyjacielskiej atmosferze. Jubilat otrzymał wiele listów gratulacyjnych z kraju i zagranicy. Życzenia nadesłali między innymi: Wicewojewoda Podlaski, Redakcja Miesięcznika MEDYCYNA WETERYNARYJNA, Prezes Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Departament Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Warmińsko Mazurski, Prof. dr hab. Henryk Lis (wieloletni Dyrektor Departamentu Weterynarii), Krajowe Stowarzyszenie Lekarzy Weterynarii Ukrainy, Krajowa



Zdjęcie grupowe z Jubilatem

Izba Lekarsko-Weterynaryjna Łotwy, Krajowe Stowarzyszenie Lekarzy Weterynarii Włoch, Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu w Zagrzebiu-Chorwacja, Klub SENIORA lek. wet. w Białymstoku, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Łomży, „SOKOŁÓW” S.A. Zakłady Mięsne w Czyżewie oraz wielu innych. Specjalny list wraz z okolicznościowym błogosławieństwem Jubilat otrzymał od o. Jerzego Brusyły-Krajowego Duszpasterza Lekarzy Weterynarii.

Dziękując za złożone życzenia i kwiaty dr Szmitko nie krył swego wzruszenia. Spotkanie zakończył uroczysty obiad.

Sylwetka Jubilata:

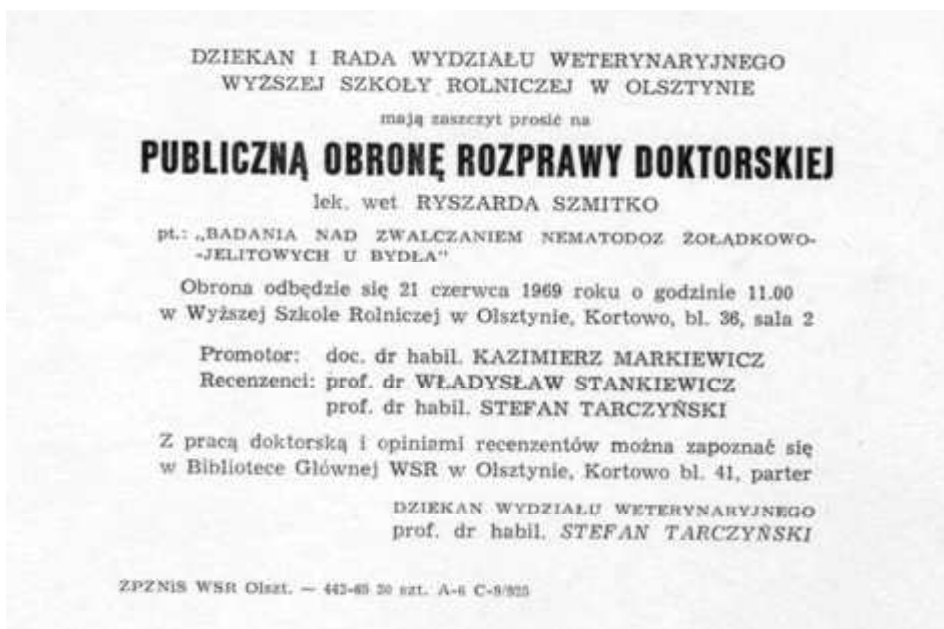
Dr Ryszard Szmitko urodził się 18 stycznia 1929 r. w Kossakach gm. Jedwabne. Do Liceum Ogólnokształcącego uczęszczał w Łomży. Było to obecne I LO im. Tadeusza Kościuszki mieszczące się przy ul. Bernatowicza. Szkoła ta założona w 1614 r. obchodzi w tym roku swój jubileusz 400-lecia. Do dzisiaj dr Szmitko wspomina, że to nie gdzie indziej, ale właśnie w tej szkole „przedwojenni” nauczyciele potrafili rozbudzić w nim miłość do języka polskiego. Dlatego z taką wprawą, łatwością i „lekkością pióra” systematycznie pisze i zamieszcza niektóre swoje felietony na łamach różnych pism weterynaryjnych.

W 1953 r. ukończył Wydział Weterynaryjny w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W tym samym roku z dyplomem lekarza weterynarii oraz nakazem pracy podjął swoje pierwsze zadania w Państwowym Zakładzie Leczenia Zwierząt w miejscowości Łyse pow. Kolno, by w następnym roku zostać Kierownikiem PZLZ w Rutkach pow. Zambrów.

W latach 1955-1958 był Kierownikiem Lecznicy dla Zwierząt w Zambrowie. Następne 7 lat przepracował (1958-1965) na stanowisku Kierownika Lecznicy dla Zwierząt w Trzciannem pow. Mońki. Przez kolejne dwa lata kariery zawodowej (1965-1967) pełnił funkcję Kierownika Lecznicy dla Zwierząt w Mońkach. Powiatowym Lekarzem Weterynarii w Kolnie został w 1967 i był nim do 1975. W 1975 r. po powstaniu województwa łomżyńskiego awansował na stanowisko z-cy Dyrektora WZWet w Łomży. Pracę tą kontynuował do 1989 r. do czasu przejścia na emeryturę. W latach 1993-1996, już jako emeryt, pracował na stanowisku Inspektora Weterynaryjnego w Zakładach Mięsnych FARM FOD w Czyżewie.

PODZIĘKOWANIA
DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM OSOBOM,
INSTYTUCJOM I ORGANIZACJOM,
KTÓRE PRZESŁAŁY MI ŻYCZENIA Z OKAZJI
85 ROCZNICY URODZIN.
Z WDZIĘCZNOSCIĄ
DR RYSZARD SZMITKO

■



Oda na Osiemdziesiąte Piąte urodziny dr Ryszarda Szmítka

Zacny Ryszardzie, niech nam wolno będzie
Powiedzieć w chwili, która jak snop długi
Kładzie się blaskiem i każe nam wszędzie
Ogłosić dzisiaj wielkie Twe zasługi.

Wszak jubileusz dziewiątej dekady
Dzisiaj świętujesz i plon tysiąckrotny
Zbierasz żywota, co wśród żywej swady
Płynął na morzu jak korab obrotny.

Morze to przecież było - tak, dziejowe morze
Tyś na nim wytrwał- dzielny i wspaniały
Znają cię w Rutkach i w Trzciannem wódarze
Czyżew, Zambrów, Kolno-i gród Łomży cały.

Nie zliczymy darów, które przez twe ręce
Przeszły wśród cichej Twej pracy dla ludzi
Chcemy Tobie dzisiaj, niejako w podzięcie
Złożyć życzenia, by zawsze Cię budził

Promień słoneczny, co znakiem jest wdzięcznym
Zdrowia i szczęścia oraz ducha krzepy
By dobrzy ludzie niby światło tęczy
Zawsze przy tobie byli i by żaden ślepy

Złych przygód nabój Ciebie nie ugodził
Zachował w siłach, abys roześmiany
Nas tu odwiedzał i w stu latach chodził
Dając nam przykład, jak żyć pięknie mamy.

Ryszard Szmítka
Emilian Kudyba
Józef Jagielski
Ryszard Szmítka
Łomża 18 stycznia 2014r.
Marian Jan Czerski
Zygmunt Mielowski
Ryszard Szmítka
Antoni Głowacki
Andrzej Rutkowski
Jacek Szmítka
Marek Konwinski
Marek Kłos

Mirrored Poem

dr Władysław Rutkowski

ROZMOWA Z... **...Z JERZYM TRACZEM, LEKARZEM WETERYNARII** **Z UKRAINY**

Władysław Rutkowski: Mam dzisiaj okazję porozmawiać z Panem o weterynarii na Ukrainie, o Panu, o Pańskich losach. O tym, że jest Pan przyjacielem wielu naszych kolegów, zwłaszcza na Podkarpaciu, wiedzą niemal wszyscy, ale niewielu zna szczegóły Pańskiej biografii. Proszę więc przybliżyć nam siebie. Skąd Pan pochodzi?

- Nazywam się Jurij /Jerzy/ Tracz, syn Andrzeja i Stefanii z domu Kosacz. Urodziłem się 8 marca 1934 roku. Pochodzę ze wsi Jurowce koło Sanoka. Kiedyś myślałem, że będę chodził do gimnazjum w Sanoku, ale niestety, człowiek myśli, a Pan Bóg decyduje. Ojciec mój, Andrzej Tracz, ksiądz grekokatolicki, urodził się 13 grudnia 1904 roku, we wsi Podhajczyki Złoczew w województwie lwowskim. Po ukończeniu Lwowskiego Gimnazjum Akademickiego poszedł do wojska, do jednostki KOP /Korpus Ochrony Pogranicza/ w Polsce Zachodniej. Potem ukończył studia teologiczne we Lwowie i w roku 1930 rozpoczął pracę we lwowskiej diecezji metropolitalnej. Rektorem lwowskiego seminarium teologii był w tym czasie ks. dr Josip Slipyj, późniejszy arcybiskup Lwowa i kardynał. Ojciec ożenił się z nauczycielką Stefanią Kosacz, która pochodziła ze Stanisławowa, dzisiejszy Iwano-Frankowsk. W roku 1939 przyjął święcenia kapłańskie. Pewien czas był księdzem



Autor artykułu
- Władysław Rutkowski

wikarym w parafiach koło Lwowa. Potem został delegowany do pracy duszpasterskiej na terenie łemkowszczyzny. Na początku nie miał stałej parafii, był księdzem wikarym sanockiej greko-katolickiej diecezji, w tym w Kostarowcach i Jurowcach, gdzie ja się urodziłem. Dopiero pod koniec II wojny światowej otrzymał stałą parafię w Jurowcach, w powiecie sanockim. Matka Stefania, po ukończeniu Liceum Pedagogicznego /seminarium nauczycielskie/ pracowała na Lubelszczyźnie, w tym w Markuszowie koło Puław. Moim wychowaniem zajęła się ciocia Marysia, która była moją drugą matką. Była siostrą mego ojca, też nauczycielka, która nie miała stałej pracy.

Kiedy wyjechaliście z Polski?

– W październiku 1945 roku, razem z ukraińską ludnością Jurowiec, zostaliśmy repatriowani na teren Ukrainy Zachodniej. Podróż nasz trwała prawie trzy tygodnie przez Zagórz, Chyrów, Stryj, Chodorów. W Chodorowie, w województwie drohobyckim (obwód od 1939 do 1951), ojciec pozostał na parafii do 1958r. Następnie, przez biskupa drohobyckiego, został skierowany do powiatowego miasta Mikołajów. Mianowano go tam dziekanem powiatowym i pozostał tam aż do śmierci, zmarł 1990 r., w 86 roku życia. Matka pochowana też w Mikołajowie.

Kiedy pojawiła się weterynaria?

– W Chodorowie była szkoła średnia, do której uczęszczałem. W roku 1950 zdałem maturę. Bardzo chciałem być lekarzem, ale niestety nie dostałem się na studia medyczne, z pewnych a zarazem oczywistych przyczyn, o których nie teraz mówić. Zapisałem się na studia weterynaryjne we Lwowie.

Jak wyglądały wtedy studia weterynaryjne we Lwowie?

– Studia trwały 5 lat. Na I roku studiów było nas 19 absolwentów szkół średnich, wszyscy inni to ludzie z wykształceniem techników weterynaryjnych. Najstarszy miał 35 lat. Wykłady i ćwiczenia prowadzone były w języku ukraińskim i rosyjskim. Z profesorów starszego pokolenia, którzy wykładali wtedy na lwowskiej uczelni wymienię profesora Wincentego Skowrońskiego i profesora Stefana Grzyckiego. Był tam też profesor Wacław Moraczewski, który we wrześniu, czy październiku 1950 roku zmarł. To byli ludzie, o których mogę powiedzieć, że byli fundamentami lwowskiej weterynarii. Większość profesorów została skierowana do Lwowa z innych uczelni Związku Radzieckiego. Wybitni z nich to Siomuszkina /dyrektor uczelni/, Zarubiskinskij, Sutiagin, Berczenko, Zlikowska, Hanimedow, Zwerewa. Studia przebie-

gały tradycyjnie, wykłady, zajęcia praktyczne, zaliczenia, egzaminy, praktyka w terenie. Były też wyjazdy w celu zwalczania pryszczycy. Dużo było też ogólnych wykładów z historii partii komunistycznej, ekonomii socjalizmu i komunizmu czy z historii darwinizmu. Tłumaczono nam, że wiedza z tego zakresu potrzebna jest nie tylko lekarzom weterynarii, ale przede wszystkim fachowcom propagującym idee socjalistyczne.

Dyplom otrzymał Pan w roku 1955...

- Tak, dyplom otrzymałem w 1955 roku. Zaraz też otrzymałem państwowe skierowanie do pracy w województwie stanisławowskim, przemianowanym w 1962 roku na iwano-frankowskie. Pozostaję tam do dnia dzisiejszego.

Jak przebiegała praca zawodowa, jakie były wtedy problemy?

- Przez te wszystkie lata pracowałem w Nadwórnej, na różnych stanowiskach. Byłem międzypowiatowym lekarzem epizootologiem. Była potem wojewódzka jednostka do zwalczania wścieklizny wojewódzkiego inspektoratu weterynarii. Przez 24 lata byłem kierownikiem jednostki wojewódzkiej (wydziału) zwalczania gruźlicy i białaczki bydła. Przez 6 lat ostatnich pracuję na stanowisku kierownika wydziału epizootycznego Wojewódzkiego Państwowego Laboratorium Medycyny Weterynaryjnej w Iwano-Frankowsku. To duże laboratorium z 9 wydziałami, 56 pracownikami. Laboratorium akredytowane według normy ISO 17025. W tym czasie skończyłem również aspiranturę w Ukraińskim Instytucie Mikrobiologii (Czernihów na granicy z Rosją) dla uzyskania magisterium z zagadnień zwalczania gruźlicy.

Od wyjazdu z Polski minęło wiele lat. Kiedy przyjechał Pan znów do Polski?

- Po raz pierwszy do Polski, po repatriacji w 1945 r. przyjechałem w 1966 roku, w odwiedziny do rodziny żony, do Wrocławia. Było to pierwsze duże miasto w Polsce, które wtedy zobaczyłem. Wrażenie tego miasta pozostało we mnie do dzisiaj, chociaż już później podróżowałem prawie po całej Polsce.

Były więc i późniejsze wizyty?

- W roku 1992 z polecenia i rekomendacji polskiego Ministerstwa Rolnictwa, byłem w składzie delegacji pracowników weterynarii naszego województwa odwiedzających Polskę. Byłem wtedy w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Krośnie, gdzie przyjęto nas bardzo gościnnie. Potem była rewizyta gości z Polski u nas w Iwano-Frankowsku, Kołomyi, Dolinie, w większych miastach naszego woje-

wództwa. Teraz nasze kontakty podtrzymywane są przez moją osobę, jako przedstawiciela asocjacji lekarzy weterynarii, gdzie pełnię funkcję sekretarza zarządu wojewódzkiego, a także wizyty prywatne do przyjaciół w Sanoku, Krośnie, Rzeszowie i Przemyśle.

Co zostało w pamięci o Polsce z tamtych dawnych lat?

- Co pamiętam z dawnych czasów? Przede wszystkim moje rodzinne Jurowce, dużą cerkiew, którą uszanowała władza komunistycznej Polski. Teraz to ładny kościół katolicki. Szkołę pamiętam w Kostarowcach, do której chodziliśmy parę kilometrów pieszo. Pamiętam ofensywę radziecką na przełęczy dukielskiej. W Kostarowcach był szpital wojskowy. Pamiętam, że zwozili tam rannych żołnierzy przez 3 dni i nocę bez przerwy. Wielu z nich zmarło. Cmentarz wojskowy był w Kostarowcach i Jurowcach koło cerkwi. W okresie działań wojennych panował wszechobecny głód i dyzenteria. Do leczenia wykorzystywane było tylko opium, więcej nic. A potem była trzytygodniowa podróż oraz długi postój w Zagórzku koło Sanoka. Nie było mostu dla przeprawy przez San. Repatrianci z Polski, wojsko powracające z wojny, jeńcy niemieccy, wszystko to kierowało się na wschód. Pamiętam, że najważniejszym środkiem płatniczym była wtedy wódka. Można było za nią kupić wszystko, produkty, zegarek, rower. A potem był Związek Radziecki, Chodorów, szkoła, uczelnia we Lwowie, Stanisławów, praca zawodowa, która Bogu dzięki trwa do dziś.

Co było bardzo istotne dla Pana w życiu codziennym, w pracy zawodowej?

- Pierwsza posada, była to pierwsza pryszczycza, pierwsza brucelloza, pierwszy pomór świń, pierwsza choroba Newcastle. W swojej pierwszej pracy nie spotkałem się z gruźlicą. Potem już walczyłem z tą chorobą przez 24 lata. Obecnie województwo jest wolne od gruźlicy bydła. Otrzymałem później „złoty” dyplom lwowskiej uczelni, za 50 lat pracy w służbie medycyny weterynaryjnej. Istotne było też utworzenie Komitetu do Spraw Weterynarii przez Gabinet Rady Ministrów Ukrainy. Za ważne uważam również powstanie naszego święta – Dzień Pracownika Medycyny Weterynaryjnej Ukrainy. Uczestniczyłem w pierwszym świętowaniu.

Panie doktorze, a rodzina, dzieci?

- Moja rodzina mieszka we Lwowie. Syn Andrzej jest dyrektorem własnej firmy poligraficznej „Triada plus”. Synowa, po ukończeniu Uniwersytetu Lwowskiego wydziału ekonomicznego, została główną

księgową w tej firmie. Wnuczka Krystyna, w tym roku kończy gimnazjum.

Praca zawodowa to współpraca z innymi lekarzami weterynarii. Jakich miał Pan kolegów, szefów, przyjaciół?

– Miałem w życiu szczęście do ludzi, a w szczególności do kolegów z pracy i moich szefów. Zawsze byli to ludzie dużej kompetencji i kwalifikacji. Ludzie inteligentni. Byli fachowcami z prawdziwego zdarzenia. Pamiętam swego pierwszego kierownika międzypowiatowego laboratorium weterynaryjnego Iwana Monastereskiego w Nadwórnej. Potem już na szczeblu wojewódzkim, dyrektora wojewódzkiego laboratorium i później kierownika służby weterynaryjnej województwa Romana Bassaraba, obecnego kierownika Romana Górskiego, dyrektora wojewódzkiego laboratorium Włodzimierza Tarawskiego. Wspomnę też urodzonego w Radymnie, Włodzimierza Sznicara, byłego dyrektora wojewódzkiej państwowej lecznicy weterynaryjnej, jak też Stefana Beleja, pierwszego zastępcę kierownika wojewódzkiego. Jestem wdzięczny tym kolegom za wspólną pracę.

Jak obecnie wygląda zawód weterynaryjny na Ukrainie?

– Medycyna weterynaryjna obecnie reprezentuje wszystkie obszary działania lekarzy weterynarii. System organizacyjny weterynarii to cały system strukturalny obejmujący choroby zakaźne, ich rozpoznawanie, profilaktyka i zwalczanie, zakłady lecznicze, laboratoria, instytuty badawcze itd. Można powiedzieć, że aktualne są słowa lekarza weterynarii z Ukrainy Jewsejenko, który w 1884 roku powiedział, że „medycyna stoi na straży zdrowia ludzi, a medycyna weterynaryjna chroni społeczeństwo”. My lekarze weterynarii chcemy, aby społeczeństwo uświadomiło sobie znaczenie medycyny weterynaryjnej dla ludzi i zwierząt, dla bezpieczeństwa produkcji zwierzęcej, dla ludzi przede wszystkim. Obecnie, po likwidacji kołchozów i sowchozów, utworzone zostały gospodarstwa farmerskie, kooperatywy różnych form własności, inne przedsiębiorstwa i spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Służba weterynaryjna, która działała w gospodarstwach państwowych została zlikwidowana. Obecnie państwowa służba weterynaryjna prowadzi badania monitoringowe, szczepienia, odkażanie.

A jak wyglądała weterynaria na terenach Ukrainy w przeszłości?

– Weterynaria na obecnym terenie może być wyraźnie podzielona na okresy. Okres austriacki, pierwszy wyraźnie zaznaczony w licznych opracowaniach obejmował lata 1772-1918. Potem nastąpił okres międzywojenny, który trwał od 1919 do 1939 roku. Po nim mieliśmy tu lata

przed okupacją niemiecką, 1939-1941 i czas okupacji niemieckiej w latach 1941-1944. Okres radziecki to lata do 1991 roku. Obecnie od tego roku tj. od 1991 roku mamy niepodległą Ukrainę. Te wszystkie okresy, te lata, opisane są w monografii Romana Górskiego, Wasyla Popowicza i Jurija Tracza „Weterynaryjna medycyna Przykarpacia” (2003).

Czyli weterynaria niepodległej Ukrainy po 1991 roku jest nową weterynarią, o nowych strukturach, nowych zadaniach?

– Od 1991 roku ukraińska weterynaria działa w oparciu o nowe akty prawne. Wzrósł znacznie autorytet i znaczenie lekarzy weterynarii. W 1992 roku została uchwalona przez parlament Ukrainy uchwała „Medycyna weterynaryjna”, do której w 1996 r. i w 2001 r. wniesiono odpowiednie zmiany i uzupełnienia przystosowaniem się do nowych warunków. W tej chwili działa i obowiązuje uchwała „O medycynie weterynaryjnej”, w której są zawarte główne zadania weterynarii i obowiązki jej pracowników. Na czele struktur weterynaryjnych stanął Państwowy Departament Medycyny Weterynaryjnej z Państwową Inspekcją Weterynaryjną Ministerstwa Agropolityki Ukrainy. Zostały powołane wojewódzkie zarządy państwowej medycyny weterynaryjnej przy wojewódzkich administracjach państwowych. W powiatach i miastach kierowniczymi jednostkami służby weterynaryjnej były powiatowe i miejskie państwowe lecznice weterynaryjne. Działały także dzielnicowe lecznice, punkty weterynaryjne. Wojewódzkie i powiatowe laboratoria uzyskiwały status zakładów państwowych. W 2002 roku utworzono powiatowe i wojewódzkie inspektoraty /zarządy/ medycyny weterynaryjnej. W województwie powstała również jednostka /oddział/ milicji weterynaryjnej /3-4 lekarzy weterynarii/, które kontrolują spełnianie wymagań weterynaryjnych przez podmioty gospodarcze, pomagają w likwidacji ognisk chorób zakaźnych zwierząt.

A prywatna praktyka?

– W latach tych ok. 70 lekarzy weterynarii otrzymało licencję do prowadzenia praktyki weterynaryjnej, wykonując jednocześnie badania diagnostyczne zwierząt na gruźlicę, brucelozę i białaczkę, na podstawie podpisanych umów z powiatowym lekarzem weterynarii.

Są jak rozumiem, w strukturach państwowej służby weterynaryjnej Ukrainy różne laboratoria urzędowe. Jak to teraz wygląda?

– W 2007 roku Gabinet Ministrów Ukrainy powołał Państwowy Komitet Medycyny Weterynaryjnej Ukrainy. Powstały w województwach główne, wojewódzkie zarządy medycyny weterynaryjnej, a w powiatach i miastach województwa, podporządkowano im pozo-

stałe terytorialne zarządy. W związku ze zmianą i rozszerzeniem funkcji i obowiązków, przeprowadzona została w latach 2004-2007 reforma zakładów rozpoznawczo-diagnostycznych województwa. Zamiast 14 działających wcześniej powiatowych laboratoriów utworzono sześć międzypowiatowych. Dlaczego to przeprowadzono? Przede wszystkim dla polepszenia jakości badań diagnostycznych, aby odpowiadały nowym wymaganiom, a także wymaganiom Unii Europejskiej. Ważne było także należyte zabezpieczenie przeprowadzanych badań i utworzenie bazy technicznej. Mam na myśli przede wszystkim testy diagnostyczne, sprzęt oraz inne wyposażenie. Do realizacji tego wszystkiego wykorzystywano środki pozyskiwane z badań usługowych.

Jakie są główne zadania państwowych służb weterynaryjnych Ukrainy?

- 13 kwietnia 2011 roku prezydent swoją uchwałą zatwierdził prawa i obowiązki nowo utworzonej Państwowej Weterynaryjnej i Fitosanitarnej Służby Ukrainy. W uchwale zapisano, że jest ona odpowiednim czynnikiem władzy wykonawczej państwa. Działalność służby jest podporządkowana i koordynowana przez Gabinet Ministrów Ukrainy w osobie Ministra Polityki Rolnej Ukrainy. Służba Weterynaryjna i Fitosanitarna zabezpiecza realizację zadań w resorcie polityki państwowej medycyny weterynaryjnej, odnośnie bezpieczeństwa produkcji zwierzęcej i roślinnej. Główne zadania nowoutworzonej służby można by podsumować tak: prowadzenie państwowej kontroli weterynaryjno-sanitarnej i nadzory nad zdrowiem zwierząt, bezpieczeństwem i jakością wszystkich produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, ochrona terytorium Ukrainy od chorób zakaźnych zwierząt przenikająca z terytorium innych państw. Do zadań tej służby należy ponadto rozpoznawanie chorób zakaźnych, przeprowadzanie lokalizacji i likwidacji powstałych ognisk chorób wspólnych dla ludzi i zwierząt, zabezpieczenie prowadzenia badań monitoringowych zwierząt na gruźlicę, brucelozę, białaczkę, pomór ptaków i innych. Służba ta również zabezpiecza i kontroluje wykonanie ogólnopństwowych programów w obszarze medycyny weterynaryjnej. Zajmuje się ponadto organizacją i prowadzeniem laboratoryjnych badań rozpoznawczych bakteriologicznych, toksykologicznych, wirusologicznych, immunologicznych, histologicznych, radiologicznych i innych. Podaję tutaj krótko najważniejsze, a zarazem główne zadania współczesnej służby weterynaryjnej Ukrainy. Na czele nowoutworzonej służby stoi przewodniczący i dwóch jego zastępców, których mianuje prezydent na wniosek pre-

miera. Przewodniczący jest jednocześnie głównym państwowym inspektorem medycyny weterynaryjnej Ukrainy. Kierownicy wojewódzkich i powiatowych zarządów też pełnią obowiązki głównych państwowych inspektorów na swoich podporządkowanych terenach.

Powróćmy teraz do spraw wojewódzkich. Co w Waszym województwie?

– Jeżeli chodzi o zakłady weterynarii, to działają u nas: wojewódzkie państwowe lecznice weterynaryjne, wojewódzkie państwowe laboratoria medycyny weterynaryjnej, dzielnicowe lecznice państwowe, powiatowe i miejskie lecznice państwowe, punkty weterynaryjne, laboratoria ekspertyz sanitarno-weterynaryjnych, w których pracują lekarze weterynarii, technicy i laboranci. Jeśli zaś chodzi o praktykę prywatną, to pracują w województwie lekarze weterynarii z licencją, prowadzący praktykę weterynaryjną oraz prowadzą prywatne apteki.

Na jakim poziomie utrzymują się badania laboratoryjno-diagnostyczne?

– Wojewódzkie państwowe laboratorium medycyny weterynaryjnej utworzone zostało w 1944 roku, kiedy trwała jeszcze II wojna światowa. Z biegiem lat zmieniały się jego funkcje i zadania, zmieniała się ilość i jakość prowadzonych badań, zmieniała się też baza materialno-techniczna. Dzisiaj mamy wojewódzkie laboratorium i międzypowiatowe laboratoria medycyny weterynaryjnej. Mają one zezwolenia na prowadzenie badań z mikroorganizmami II-IV grupy patogenności i atestowane przez państwowe centrum mikrobiologii, a wojewódzkie laboratorium uzyskało akredytację w Narodowej Agencji Akredytacji Ukrainy, odpowiednio z wymaganiami ISO 17025 i 2006.

Czy istnieje obecnie na Ukrainie problem chorób zakaźnych zwierząt?

– Od czasu uzyskania niepodległości przez Ukrainę, w województwie zostały zlikwidowane takie choroby jak: gruźlica, bruceloza i białaczka bydła, pomór świń, wąglik. W naszym województwie działa wojewódzka państwowa lecznica weterynaryjna, która zajmuje się organizacją i wprowadzaniem metodyk rozpoznawania, leczenia i profilaktyki chorób niezakaźnych, propagowaniem osiągnięć nauki i praktyki weterynaryjnej oraz ich wprowadzaniem. Wszystkie akcje epizootyczne, monitoringowe, programowe przeprowadzamy zgodnie z wojewódzkim planem profilaktyki głównych zakaźnych chorób zwierząt i ptaków na rok 2011. Taki plan opracowujemy na każdy rok. W 2011 roku na naszym terenie odnotowywaliśmy ogniska wścieklizny

oraz pojedyncze ogniska leptospirozy, które likwidowane były w ustawowym terminie, odpowiednio do działających instrukcji. W 2010 roku została opracowana przez wojewódzki inspektorat i wojewódzkie laboratorium weterynaryjne nowa koncepcja przeprowadzania badań monitoringowych zwierząt i odpowiednio wprowadzono zmiany odnośnie terminów badań. Koncepcja ta została zatwierdzona na posiedzeniu wojewódzkiego kolegium do spraw weterynarii. Zmiany te akceptował Państwowy Komitet do spraw weterynarii Ukrainy.

Jak wygląda u Was samorząd zawodowy?

- W sierpniu 1990 roku w Dniepropietrowsku odbył się Zjazd, na którym została utworzona Asocjacja Specjalistów Medycyny Weterynaryjnej Ukrainy i zarejestrowana w Ministerstwie Sprawiedliwości. Uczestniczyła w nim delegacja województwa Iwano-Frankowskiego. Pod koniec 1990 roku, utworzony został oddział tego stowarzyszenia w Iwano-Frankowsku. Teraz mamy w tym zrzeszeniu prawie 700 członków. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrany został zasłużony lekarz medycyny weterynaryjnej Ukrainy - Wasyl Popowicz. Ja zostałem sekretarzem zarządu wojewódzkiego. Utworzono też oddziały powiatowe i miejskie stowarzyszenia. Aktualnie przewodniczącym jest Jurij Babij.

Jakie są zadania stowarzyszenia?

- Główne zadania stowarzyszenia to propagowanie osiągnięć medycyny weterynaryjnej, wprowadzanie ich do praktyki, wprowadzanie wynalazków, propozycji najnowszych badań, metodyk, praktyki prywatnej lekarzy weterynarii. Stowarzyszenie zajmuje się też prawną obroną lekarzy specjalistów medycyny weterynaryjnej. Ponadto prowadzimy pomoc socjalną dla członków stowarzyszenia, emerytów, inwalidów, studentów, czyli pomagamy w polepszaniu sytuacji socjalnej. Współpracujemy z wojewódzkim inspektoratem medycyny weterynaryjnej, który popiera stowarzyszenie we wszystkich prowadzonych akcjach. Prowadzimy ścisłe kontakty z Lwowskim Narodowym Uniwersytetem Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii im. S. Grzyckiego.

Macie swoje święto?

- 10 lat temu, po raz pierwszy w historii weterynarii, świętowaliśmy nieoficjalnie Dzień Pracownika Medycyny Weterynaryjnej, 12 sierpnia 2001 roku w Haliczu. Przyjechało wtedy wielu reprezentantów lekarzy i techników medycyny weterynaryjnej z całego województwa iwano-frankowskiego. Po zakończeniu mszy świętej w Cerkwi św.

Pantelejmona wybudowanej w XII stuleciu (św. Pantelejmon, leczył ludzi i zwierzęta, był patronem lekarzy) odbyła się konferencja naukowo-praktyczna i prasowa dla wymiany doświadczeń. Była też część artystyczna. I właśnie wtedy zaproponowaliśmy, aby corocznie świętować profesję tego właśnie dnia. Naszą propozycję zaakceptował Państwowy Departament Medycyny Weterynaryjnej Ukrainy w Kijowie. Bardzo nam przyjemnie, że prezydent Ukrainy podpisał uchwałę, że dzień pracownika medycyny weterynaryjnej, zgodnie z naszą propozycją, będzie corocznie obchodzony w drugą niedzielę sierpnia.

Życzę Wam wielu sukcesów w pracy Waszego zrzeszenia zawodowego a gdy przyjdzie czas podsumowania tej pracy by mówiono o wielu sukcesach. Wszystkiego dobrego. Dziękuję serdecznie za rozmowę.

■



PZLZ Śniadowo na zdjęciu wykonanym 02 kwietnia 1965 r., stare pomieszczenia gospodarcze.

Aneta Trzeciak-Kowalczyk

KONFERENCJA NAUKOWA W ZESPOLE SZKÓŁ WETERYNARYJNYCH I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH NR 7 W ŁOMŻY

Spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczorki poetyckie, konferencje naukowe, wpisały się na stałe w działalność Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży. Inicjatywy te często są współorganizowane przez Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki oraz Północno-Wschodnią Izbę Lekarsko-Weterynaryjną w Białymstoku. Tak też było 15 stycznia 2014 roku, kiedy to w konferencji naukowej, mającej miejsce w gmachu „WETY”, uczestniczyła nie tylko brać uczniowska, ale także lekarze weterynarii, ludzie sztuki i kultury, przedstawiciele mediów, gdyż tak ciekawych wystąpien nie sposób było przegapić.

Wirtualny spacer po warszawskim zoo przeprowadził dyrektor placówki, absolwent łomżyńskiego technikum weterynaryjnego – dr Andrzej Kruszewicz, który określił zgromadzonym „Rolę współczesnych ogrodów zoologicznych w ratowaniu zagrożonych gatunków zwierząt”. „Celem ogrodów zoologicznych jest zachowanie fauny za-



Aneta Trzeciak-Kowalczyk

grożonej, nie rozrywka. Drugim filarem jest edukacja” – mówił autor 17 książek z zakresu ornitologii i twórcą unikalnego schroniska – azylu dla ptaków. Niezwykle skromny i ciepły człowiek na pytania młodzieży dotyczące jego biografii tak opowiadał: „Jestem z zamiłowania ornitologiem, z wykształcenia lekarzem weterynarii. Jednego i drugiego zawodu uczyłem się w najlepszych ośrodkach w Europie. Od dziecka wiedziałem, że tego właśnie chcę. Jestem szefem Sekcji Ptaków w warszawskim zoo, odpowiadam za sprawy hodowlane i leczenie tych ptaków, dodatkowo w zoo prowadzę Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Ptaków (Ptasi Azyl) i leczę prywatne papugi Warszawiaków. Od pewnego czasu prowadzę księgę rodowodową turaków fioletowych żyjących w europejskich ogrodach zoologicznych. Dnia mi za mało na ptasie sprawy”. Dr Andrzej G. Kruszewicz żyje wśród ptaków od wczesnego dzieciństwa. Hoduje je, leczy, wypuszcza na wolność, podpatruje i podróżuje z nimi po świecie. Napisał o nich kilkaset artykułów, kilkanaście książek, a ponad dwadzieścia niemieckich i angielskich dzieł o ptakach przetłumaczył dla polskich czytelników. Ptaki towarzyszą mu w codziennym życiu, otaczają go w domu i w pracy, w ogrodzie i na urlopie. Pomaga im w stworzonym w tym celu w warszawskim zoo „Azylu dla Ptaków”, gdzie przyjmuje swoich skrzydlatych pacjentów. Z tej ogromnej grupy chorych, kalekich lub młodych ptaków ponad połowa trafia ponownie na wolność. Od początków działalności Azylu przyjął ponad dwadzieścia tysięcy ptasich pacjentów ze 167 gatunków, wyszkolił kilkunastu lekarzy weterynarii, a dziesiątki studentów weterynarii, biologii i zootechniki odbywały w nim staże i praktyki”. Poza praktycznymi szkoleniami ludzie ci zyskują świadomość, że w obcowaniu ze zwierzętami trzeba się posługiwać nie tylko sercem, ale także, a nawet przede wszystkim, rozumem. Uczą się, że można i trzeba tak poprawiać świat wokół nas, by ptakom w naszym sąsiedztwie żyło się lepiej. Przede wszystkim jednak zapamiętują, jak można pomóc ptakom, które z winy człowieka i jego działań popadły w tarapaty i straciły szansę na normalne życie. Dzięki pracy tych entuzjastów w Azylu do dziś ponad 20 tysięcy ptaków uzyskało jeszcze jedną szansę, by wrócić do normalnego życia na wolności. Wielu z tych pacjentów było niezwykle osobowościami, a nawet wręcz osobistościami” – opowiadał dr Andrzej G. Kruszewicz.

Także o związku człowieka ze zwierzęciem mówił Łowczy Oddziału PZŁ w Łomży – mgr inż. Jerzy Włostowski. W wykładzie: „Zmiany w środowisku na podstawie obserwacji zebranych przez my-

śliwych”, zwrócił uwagę publiczności na problemy związane ze skutkami ingerencji człowieka w środowisko naturalne. Według obserwacji łowczych, ciągle zatrutowanie i degradacja środowiska oraz rozwój rolnictwa narażają gatunki na zmniejszanie populacji. „My mamy jeszcze, co chronić, posiadamy naprawdę bogatą różnorodność biologiczną” – tymi słowami zachęcał słuchaczy do zwrócenia uwagi na problemy związane z ekologią.

Konferencja naukowa bez wątpienia pozostanie w pamięci uczestników i sprawi, że z większą wrażliwością rozejrzą się wokół siebie.

■



PZLZ Śniadowo na zdjęciu wykonanym 02 kwietnia 1965 r.

W WOLNYM CZASIE

Od Redakcji

OWADY SPOSOBEM NA GŁÓD?

Zjadanie owadów może się przyczynić do opanowania głodu na świecie i zmniejszenia zanieczyszczeń – wynika z opublikowanego raportu Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Jedząc owady można też schudnąć.

Autorzy raportu podają, że ponad 2 mld ludzi na świecie, głównie w Afryce i Azji, je owady, łącznie ponad 1 900 owadzych gatunków. Przyznają jednak, że w wielu krajach na Zachodzie wielką barierą przez zjadaniem insektów jest „wstręt konsumentów”.

Osy, żuki i inne owady są obecnie „za mało wykorzystywane” jako żywność dla ludzi i bydła – stwierdzają autorzy raportu, dodając, że hodowla insektów jest „jedną z wielu dróg do zapewnienia bezpieczeństwa żywności”.

Zwracają uwagę na odżywcze walory owadów, które zawierają dużo białka: np. gąsienica ma go więcej niż mielone mięso i w dodatku dziesięciokrotnie więcej żelaza. Występują wszędzie, rozmnażają się i rosną bardzo szybko, mają szybki przyrost masy i pozostawiają tylko nikły ślad węglowy.

Dla przykładu świerszcze wytwarzają taką samą ilość białka jak bydło w czasie 12-krotnie krótszym – twierdzą naukowcy z FAO. W dodatku emisja amoniaku z hodowli owadów jest o wiele niższa niż przy chowie trzody w chlewniach.

Owady są według autorów raportu szczególnie cennym dodatkiem dla niedożywionych dzieci.

Autorzy przypominają, że w pewnych regionach niektóre gatunki owadów uważane są za przysmak. Na przykład w południowej Afryce

są gąsienice, które osiągają na rynku wysokie ceny jako luksusowa żywność.

Człowiek Zachodu generalnie odczuwa jednak barierę przed zjadaniem owadów i ich larw czy gąsienic. Naukowiec Arnold van Huis z holenderskiego Uniwersytetu w Wageningen, jeden z autorów raportu, zaznacza, że zachodnie uprzedzenia kulturowe łatwo obalić na poziomie smaku. Dziewięć z dziesięciu badanych przez niego osób przyznało, że bardziej smakowały im klopsiki ze zwykłego mięsa pół na pół z owadźm niż z samego konwencjonalnego surowca.

Większość jadalnych owadów, według raportu FAO, pozyskiwana jest w lasach i trafia na rynki niszowe. Organizacja ta wzywa do opracowania lepszych przepisów oraz produkcji uwzględniającej owady jako składnik pokarmów.

„Wykorzystanie owadów na dużą skalę jako składnika pożywienia jest technicznie wykonalne i w różnych częściach świata są już firmy, które przecierają drogę do spopularyzowania dań z owadów” – dodaje raport FAO.

Raport wzywa do włączania dań z insektów do restauracyjnych jadłospisów i sugeruje, że w „podniesieniu statusu” owadów mogłaby pomóc gastronomia i przemysł spożywczy, opracowując nowe przepisy kulinarne.

Drogę na talerze przecierają owadom także zwolennicy paleodiety – odżywiania wzorowanego na menu człowieka sprzed rewolucji neolitycznej, związanej z przejściem do osiadłego trybu życia i rolnictwa.

Mrówki i sfermentowane koniki polne serwuje swojej klienteli uznana już trzeci raz za najlepszą kuchnię duńska restauracja Noma.

■



lek. wet. Tomasz Bielawski

06-212 Krasnosielc, Nowy Sielc 12

AFRYKA, NOWAK I JA

Afryka – drugi pod względem wielkości kontynent na Ziemi, ma 30,3 mln km² powierzchni, czyli ponad 20,3% ogólnej powierzchni lądowej naszego globu. Przechodzi przez niego południk 0°, obydwa zwrotniki i równik (...).

Kazimierz Nowak – podróżnik, reporter, fotograf (...).

Tomasz Władysław Bielawski – lekarz weterynarii, regionalista, kolekcjoner, fotografik 3D (...).

Tyle suchych danych możemy wyczytać w Wikipedii. Czy domyślacie się, co łączy ze sobą te trzy podmioty? Jeżeli nie, przeczytajcie ten artykuł. Jeżeli tak, przeczytajcie go tym bardziej.



Dopiero na zdjęciu widać jaki człowiek jest malutki w porównaniu z otaczającą go przyrodą



Namibia widziana z końskiego grzbietu



Po całodzienniej jeździe obowiązkowe
czyszczenie kopyt

Wszystko zaczęło się w 1931 roku, kiedy to nieznany bliżej nikomu Kazimierz Nowak, „tytan stalowego hartu i potentat niezłomnej woli”, rozpoczął swoją rowerową wędrówkę po drogach i bezdrożach czarnego lądu. Jak sam pisał „...zdawałem sobie sprawę, że przedsięwzięcie jest nie tyle śmiałe co szalone, chęć poznania Afryki była jednak zbyt wielka, bym mógł się jej oprzeć...” Przez pięć lat przemierzył blisko 40 tysięcy kilometrów, w tym głównie rowerem, a także pieszo, konno, czółnem oraz na wielbłądzie. Swoją przygodę z Afryką rozpoczął z Trypolis (1931), po czym skierował się na południe do Przylądka Igielnego, by ruszyć z powrotem na północ i afrykańską wyprawę zakończyć w Algierze (1936). Wszystko to opisywał w przejmujących reportażach, publikowanych na bieżąco w polskich i zagranicznych czasopismach. W relacjach ze swojej wyprawy Kazimierz Nowak bardzo dużo uwagi poświęcał ludziom. Podczas gdy cały świat widział w Afryce głównie kolonie i bogactwa naturalne, polski podróżnik dostrzegał przede wszystkim człowieka i problemy społeczne. Jego wy czyn nigdy nie został należycie doceniony, aż do 2009 roku, kiedy to grupa pasjonatów postanowiła powtórzyć trasę naszego rodaka.

Dokładnie w listopadzie 2009 roku ruszył pierwszy etap projektu „Afryka Nowaka”. Cóż to za projekt? To 40 tysięcy kilometrów rowerami przez afrykańskie bezdroża, to 24 etapy podróży przez 18 państw afrykańskich, etapy, których uczestnicy niezależnie od wieku, płci, profesji i narodowości pragnęli przypomnieć światu o Nowaku i jego podróży. Mieli nadzieję, że tą wyjątkową wyprawą zwrócą uwagę na jego osiągnięcia i zapewnią należne miejsce wśród najwybitniejszych podróżników i odkrywców. Tak jak przed laty Kazimierz Nowak, tak i teraz uczestnicy sztafety przeżywali miejsca, do których docierali. Nie oglądali Afryki, tylko ją poznawali. Mottem podróży było afrykańskie

przysłowie „najpierw sąsiad, potem dom – najpierw towarzysz, potem droga”. Kazimierz Nowak pokazał, że dysponując podstawową wiedzą o kulturze i mentalności napotkanych ludzi i traktując ich z szacunkiem należnym każdemu człowiekowi można zjednać ich życzliwość. Dzięki takiemu podejściu uczestnicy sztafety bezpiecznie pokonywali kolejne etapy trasy i miejmy nadzieję, że tak będzie do samego końca.

No tak, Nowak i Afryka... to już powiązaliśmy, ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego? Otóż tak jak napisałem na początku artykułu nie całą trasę pokonał pan Kazimierz na rowerze. W 1934 roku w Namibii, kiedy rower odmówił mu posłuszeństwa, przesiadł się z siodelka na siodło i konno dojechał aż do granicy z Angolą. Otóż, by jak najwierniej odtworzyć trasę polskiego podróżnika, organizatorzy wyprawy postanowili przesiąść uczestników sztafety na konie. A jak o koniach mowa to dobrze byłoby mieć pod ręką fachowca... Udało mi się! Jako jedyny w sztafecie „Afryki Nowaka” lekarz weterynarii, miałem przyjemność i niewątpliwie zaszczyt reprezentować dobre imię naszego zawodu. Pod koniec czerwca 2011 roku wyruszyłem konno śladami pana Kazimierza z Gumuchab, farmy należącej kiedyś do polskiej rodziny Wiśniewskich na północ kraju. Pięć tygodni razem... Afryka, Nowak i ja! Etap konny przez Namibię... ale czy będą konie? Odpowiedzi na to pytanie nie znaleźliśmy nawet wówczas, gdy siedzieliśmy w samolocie i lecieliśmy ponad Afryką na spotkanie naszej przygody. Pisaliśmy do afrykańskich organizacji hippicznych, hodowców koni, szkółek jeździeckich, biur turystycznych oferujących wakacje w siodle, sklepów z artykułami dla zwierząt, namibijscy przyjaciele starali się pomóc... bez rezultatu. Wszelkie wysiłki zmierzające do wynajęcia lub zakupu koni na użytek naszej wyprawy na odległość okazały się bezskuteczne. Nawiązaliśmy kontakt z Polskim Związkiem Jeździeckim licząc na wsparcie z tej strony, w końcu zaczęliśmy rozważać transport koni z Europy. Zasugerowałem nawet, że rozwiązaniem prostszym i tańszym byłoby uszycie strojów na wzór krakowskiego lajkonika i przemarsz przez Namibię w takim przebraniu. Hmmm... w ostateczności. Dziś wiem, że popełniliśmy w naszych staraniach jeden podstawowy błąd. Nie myśleliśmy jak Nowak! Szukaliśmy koni, a nie koni trzeba nam było szukać, ale... człowieka. Osoby, która będzie wiedziała, jak nam pomóc. Mieliliśmy wielkie szczęście. Dzięki wspaniałemu sercu i zaangażowaniu miejscowych farmerów dostaliśmy do dyspozycji dwa wierzchowce – Future i Manoko, klacze czystej krwi arabskiej

(jak się później okazało po polskim ogierze z Michałowa), na których tak jak Nowak przemierzyliśmy namibijskie bezkresy. Większość czasu szliśmy lub kłusowaliśmy starannie wybierając podłoże, w miarę możliwości pozbawione kamieni, przyjazne niepodkutym kopytom. Czasem udało się poderwać „koniska” do galopu. Najchętniej galopowały po miękkim piasku, łeb w łeb, na wyścigi, jakby wzajemnie zachęcały się do szybszego biegu. Wiatr szumiał, stukały kopyta po zeschniętej ziemi. A potem znów przychodziły kilometry w słońcu i pyłe, monotonii otaczającego buszu, stępa, noga za nogą, odliczając każdy krok, kiedy to radość pokonywania odległości czerpaliśmy przede wszystkim z kontaktu z dzielnymi wierzchowcami. Cały szlak wyprawy wiódł z Windhoek do Gobabis i dalej przez farmy Gumuchab, Neu Loore, Zana, Arnhem, Edna, Galton, Smuts, Klein Keitzaub, Nabatzaub, Okosongomingo do płaskowyżu Waterberg, a następnie przez Tsumeb do Parku Narodowego Etosha, Otiwarongo, Khorixas, Uis, Cape Cross, Swakopmund, Walvis Bay, Solitaire, Sesriem, Mariental do położonego opodal Keetmanshoop „Placu Zabaw Gigantów”. Pozostawiliśmy w Namibii 8 pamiątkowych tabliczek poświęconych wyprawie Kazimierza Nowaka, 50 angielskojęzycznych folderów oraz ponad 500 pocztówek, 3 książki, niezliczoną ilość opowieści. Bywało jednak i tak, przyznaję się bez bicia, że zapominaliśmy o historycznym wyczynie pana Kazimierza. Oczarowani przyrodą, zaintrygowani przez napotkane osoby, przeżywaliśmy własną afrykańską przygodę. Był i akcent weterynaryjny. Kiedy bezskutecznie szukaliśmy miejscowego farmera, z którym drogą elektroniczną kontaktowaliśmy się przed wyjazdem, wpadliśmy na pomysł, by pójść do Weterynaryjnego Centrum Badawczego w Gobabis. Kto lepiej niż „weterynaria” może wiedzieć o producentach bydła rzeźnego (mało kto wie, że Namibia jest drugim zaraz po Argentynie największym światowym eksporterem wołowiny, a nasz farmer hodował bydło). W centrum poznałem tamtejszych lekarzy i od razu znaleźliśmy wspólne tematy. Wszyscy są rdzennymi Namibijczykami. Kierownik instytutu studia kończył w Moskwie. Pracował najpierw przez parę lat w Kazaniu by powrócić do kraju i objąć posadę w Gobabis. Centrum badawcze zajmuje się zarówno pracą naukową, sprawami administracyjnymi jak i leczeniem weterynaryjnym. Miałem okazję widzieć moich afrykańskich kolegów przy pracy i muszę stwierdzić, że standard wykonywanych przez nich usług wcale nie odbiega od standardów europejskich. A nie jesteście ciekawi, czy znaleźliśmy tego farmera? Pewnie, że znaleźliśmy! Akurat kiedy byli-



Z kolegami z lekarzami weterynarii z Weterynaryjnego Centrum
Badawczego w Gobabis

śmy w centrum, on w tym samym czasie załatwiał tu swoje papierkowe sprawy. Zbieg okoliczności? A może to duch Kazimierza Nowaka czuwał nad nami i pilnował, byśmy jak najlepiej wykonali swoją misję, misję po której pozostały fantastyczne wspomnienia, niezliczona ilość zdjęć i mnóstwo nowych znajomych i przyjaciół – szkoda tylko, że mieszkających tak daleko. Namibia urzekła mnie swoją przestrzenią, zachwyciła krajobrazami i pięknem przyrody, gdzie dzikie zwierzęta przemierzają sawannę w perfekcyjnej harmonii natury. Kraj usłany błyszczącym w słońcu „diamentowym pyłem” zaskakuje na każdym kroku swoim pięknem i różnorodnością. Dość powszechne hasło promujące Namibię w przemyśle turystycznym, przedstawia ten kraj jako „kraj kontrastów”. Nie jest to tylko slogan reklamowy. Z jednej strony zimny Ocean Atlantycki, z drugiej gorące piaski Pustyni Namid. Czesane wiatrem majestatyczne wydmy, a zaraz obok granitowe masywy skalne. Słonie i foki, kolczaste akacje i aleje palmowe, gorące dni i nocne przymrozki, gładkie asfaltowe „dwupasmówki” i powybijane szutrowe drogi, ludzie wywodzący się z jednego plemienia a jakże się różniący, nowoczesne metropolie i prowincje, w których czas jakby się zatrzymał. To jest właśnie cała Namibia. Kraj bardzo mało znany Europejczykowi. A ja tam byłem i go poznałem. A to wszystko dzięki Kazimierzowi Nowakowi i temu, że jestem lekarzem weterynarii! I jak tu nie być dumnym?

■

CZY WIESZ, ŻE?

Po raz pierwszy badania zwierząt rzeźnych i mięsa powierzono lekarzom weterynarii w 1761 r. (było to w Niemczech podczas wybuchu zarazy bydłej księgosuszu).

Pierwszą w Polsce Lecznicę Weterynaryjną otwarto w Łodzi przy ul. Kopernika 22 (dawna ul. Milscha 14) w roku 1891. Założycielami lecznicy byli dwaj lekarze weterynarii; Hugo Warrikoff i Alfred Kwaśniewski – obaj nie byli rodowitymi łodzianami. Do dziś dnia przetrwał na dachu lecznicy jej symbol – koń, wspomniany przez Juliana Tuwima w „Kwiatach Polskich”.



Za najstarszego sławnego weterynarza w Polsce może być uznany kowal Konrad Królewski (1532) – autor książki *Sprawa a lekarstwa końskie*.

W Danii wynaleziono pierwsze na świecie podręczne urządzenie do kontroli jakości żywności zwane potocznie „elektronicznym nosem”.

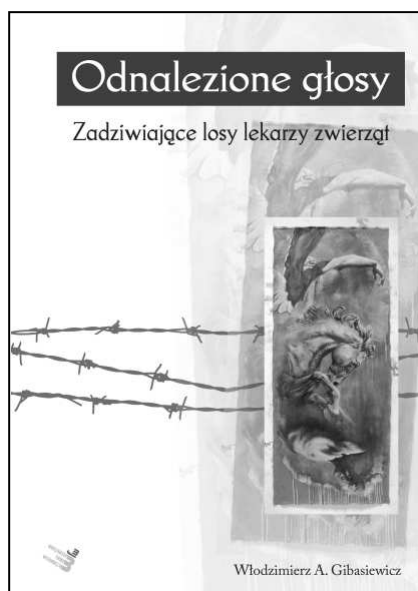
■

Teresa Zaniewska
Warszawa

WŁODZIMIERZ, SYN KAZIMIERZA, WNUK ANTONIEGO I JEGO ODNALEZIENI BRACIA W ZAWODZIE

Do rąk Czytelników trafiła kolejna książka Włodzimierza Gibasiewicza, znanego już na rynku wydawniczym autora, tak ważnych i potrzebnych publikacji z zakresu historii medycyny weterynaryjnej. Praca *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt* (Warszawa 2013) stanowi kontynuację zainteresowań i poszukiwań badawczych Włodzimierza Gibasiewicza, który od lat prowadzi je fachowo, rzetelnie i z dużą skutecznością, o czym świadczy bibliografia zarejestrowana w katalogach pod nazwiskiem autora. A zatem zadziwiające są nie tylko losy lekarzy zwierząt, ale również pasja i wytrwałość tego nieustraszonego badacza.

Włodzimierz Gibasiewicz jest autorem ponad 130 artykułów naukowych i popularnonaukowych, podręcznika dla lekarzy weterynarii *Choroby królików* (PWN, 1989) oraz książek: *Psy znanych i lubianych* (1992), *Sylwetki wielkopolskiej weterynarii* (2003), *Spotkania po latach*



(2007), *Cztery psy i ja* (2009), *Niepowtarzalni. Lekarze weterynarii – ofiary II wojny światowej* (2009), *Nieznani niepowtarzalni. Zaskakujące losy lekarzy zwierząt* (2010), *Lekarze weterynarii. Ofiary II wojny światowej* (2011), *Życie godne pomnika* (2012). Przez wielu lat był redaktorem naczelnym *Biuletynu Informacyjnego Wielkopolskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej*. Pracuje też zawodowo jako prywatny i urzędowy lekarz weterynarii w Duszniakach Wielkopolskich.

Kolejne książki, wyczelowane do przysłowiowej ostatniej kropki, wydaje autor w tempie godnym „wielkopolskiego siłacza”. To tradycja i nieustanne doświadczenie tamtego miejsca, swoisty *genius loci*, daje autorowi siłę. Jakaś niezwykła aura towarzyszy książkom Włodzimierza Gibasiewicza, które, mimo iż nie są beletrystyką, czyta się z zapartym tchem. Są ciekawie napisane, niosą ze sobą ogrom wiedzy historycznej, odsłaniają nieznane fakty z biografii lekarzy weterynarii, a ubogaca je także nuta metafizyki, niczym złota nić arrasy. Wielce zasłużenie Włodzimierz Gibasiewicz otrzymał w 2012 roku Odznaczenie Honorowe Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych jako *Autor wyróżniającej się książki weterynaryjnej*¹. Bez wątpienia zasługuje też na weterynaryjnego Nobla (może ktoś go – wreszcie! – ustanowi)². Z pewnością trafi wówczas do rąk Włodzimierza Gibasiewicza, który jest w swojej dziedzinie bezkonkurencyjny!

Książka *Odnalezione głosy. Zaskakujące losy lekarzy zwierząt*, to pomnik postawiony kilkudziesięciu lekarzom weterynarii, których ocala od zapomnienia, ale także ojcu autora, Kazimierzowi Gibasiewiczowi (1925-2004), który – jak głosi dedykacja – *będąc technikem weterynarii, zrobił wszystko, by syn został lekarzem weterynarii*. Został. I to jakim! Tato Kazimierz (...) przez wiele lat pracował w terenie w *Lecznicy dla Zwierząt i przez wiele lat w zakładzie mięsnym jako technik-ogładczy zwierząt rzeźnych i mięsa*. Wybrał sobie jednego z synów i od najwcześniejszych lat systematycznie pracował nad nim, by przekonać go do tego zawodu. Często jeździli razem w teren na wizyty... Końcowy efekt pracy nad synem wyglądał tak, że ten podjął naukę w technikum weterynaryjnym, odbył roczny staż technika weterynaryjnego w lecznicy, prowadził samodzielnie punkt weterynaryjny i w końcu dostał się na studia weterynaryjne.

Razem prowadzili badania, które publikowała „*Medycyna Weterynaryjna*”. Kazimierz był nauczycielem techniki badania poubojowego zwierząt wie-

¹ Nagrodę otrzymał za pracę *Lekarze weterynarii – ofiary II wojny światowej*.

² Naprawdę warto! Do historii przejdą nie tylko jego laureaci, ale także pomysłodawcy i darczyńcy.

lu stażystów lekarzy weterynarii. Za swoją perfekcję i sumienne przekazywanie zdobytej wiedzy zyskał uznanie lekarzy weterynarii odbywających praktyki i staże rzeźniane w Ostrowie Wielkopolskim.

A zatem, wśród odnalezionych głosów brzmi również głos Ojca, spinający ogniwa dziejów na drodze zawodowej solidarności pokoleń. Wspomniana dedykacja to piękny gest autora. I nie tylko gest bynajmniej. Stanowi także świadectwo głębokiej duchowości syna, który jest nie tylko doskonałym fachowcem, ale i wielkim humanistą świadomym faktu, iż przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie istnieją osobno, lecz są powiązane w jeden węzeł (św. Augustyn), o czym – jakże często – zdają się zapominać różni wielcy tego świata. Kazimierz, syn Antoniego, przekazał synowi Włodzimierzowi nie tylko tajniki medycyny weterynaryjnej, lecz również pamięć, tradycję i przekonanie o konieczności jej trwania, miłość ojczyzny (ach, jakie to dziś niemożliwe!)³ i świadomość korzeni. Każdemu człowiekowi potrzebne są korzenie i skrzydła, ponieważ bez nich nie sposób „ponieść Ziemi”. Świadomy ich jest autor *Odnalezionych głosów*, świadomi ich byli też bohaterowie tej książki, których, jak pisze we wstępie autor, *spostrzegamy przede wszystkim jako lekarzy weterynaryjnych, ale także jako dowódców i żołnierzy, walczących na wszystkich frontach II wojny światowej o wolną ojczyznę, również jako wybitnych sportowców, ale zawsze jako skromnych i prawych ludzi.*

Jeden rozdział jest ciekawszy od drugiego, a jest ich... trzydzieści osiem. I jeszcze *Memento*, warte uważnego przeczytania i refleksji. To nie kwestia przypadku z pewnością, iż książkę otwiera rozdział, którego bohaterem jest Władysław Godfreyow, potomek irlandzkiego szlachcica, absolwent Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie (1927), lekarz weterynarii w 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich. Na kanwie jego biografii można by nakręcić pasjonujący film. Poza talentem malarskim, który odziedziczył po nim wnuk, Yarek Godfrey (mieszkający we Francji artysta-malarz, znany w Stanach Zjednoczonych i wielu krajach Europy, z wyjątkiem Polski) posiadał wiele zainteresowań pozazawodowych. *Ojciec wyobrażał sobie – wspomina córka Władysława Godfreyowa, matka Yarka – że pewnego dnia, kiedyś w przyszłości, będzie możliwe odnaleźć głosy ludzi sprzed tysięcy lat, które są stale zagubione w przestrzeni...* (s. 25)Włodzimierz Gibasiewicz odnalazł jego

³ Włodzimierz Gibasiewicz pisze: *Przypominając nazwiska i życiorysy kilkadziesiątu lekarzy weterynarii, pragnę pokazać, iż w tak małej grupie zawodowej znalazło się tak wielu patriotów, wielu dzielnych i mężnych, i godnych wyniesienia na pomniki. Tak mała, a zarazem wielka duchem grupa skromnych i oddanych Ojczyźnie ludzi. Czy to nie zadziwiające?* (s. 14)

głos i dziesiątki głosów jego kolegów-lekarzy weterynarii, w tym także przedstawicieli mniejszości narodowych (lekarzy weterynarii), o których brak było dotychczas jakichkolwiek publikacji. Także w tym kontekście *Odnalezione głosy* są dziełem pionierskim.

Wypowiedź Władysława Godfreyowa stała się inspiracją dla autora w wyborze tytułu recenzowanej książki. Jej okładkę, estetyczną i przemyślaną, ozdobiła reprodukcja obrazu Yarka Godfrey'a *Inferno di Cielo* (*Piekło nieba*). To znakomity pomysł i znakomity obraz, którego sens i symbolika doskonale korespondują z treścią książki. Yarek Godfrey uznawany jest przez krytykę za przedstawiciela polskiego orfizmu, inspirowanego abstrakcyjnym kierunkiem w malarstwie francuskim z początku dwudziestego stulecia. Orfizm jest doktryną związaną z mistycznym kultem Dionizosa głoszącą tezę o dwoistości natury ludzkiej (walka dobra ze złem oraz nieśmiertelnej duszy, dążącej do uwolnienia się z więzów ciała), wprowadzającą koncepcję życia pozagrobowego. A zatem, „piekło nieba” nawiązuje do istoty kierunku, lecz ma również wymiar głęboko symboliczny. Walka dobra ze złem obecna jest także w wielu biografiach bohaterów książki Włodzimierza Gibasiewicza. W swojej tułaczce i dramatach życiowych doświadczyli dobra i zła, na swych ścieżkach spotykali dobrych i złych ludzi. Córka Władysława Godfreyowa wspomina: *Nie mogliśmy już dłużej zostać w Uhornikach. Pewnego dnia przyszedł do mamy syn jej koleżanki ze szkoły, która była modystką i miała sklep z kapeluszami. „Nie wiem, czy pani wie – zapytał – ale za pani męża dają 2 tys. rubli...” Mama odparła: „No to może sobie pan zarobić...”*. (s. 31) Nie zarobił. Zwyciężyło dobro. I jeszcze opowieść Yarka Godfrey'a zaczerpnięta z rodzinnych wspomnień: *Do gabinetu Dziadka przychodzi dwóch podoficerów SS z owczarkiem niemieckim chorym na nosówkę z żądaniem zajęcia się tym zwierzęciem. Po badaniu Dziadek mówi, że niestety trzeba go uśpić. Moja Babcia, która rozumie trochę niemiecki, mówi do swojego męża po polsku: „Władziu, możesz powiedzieć panom, że masz dużo tej trucizny – dla nich nawet wystarczy...”*. Po uśpieniu psa, wychodząc, jeden z żołnierzy odwraca się w stronę Babci i mówi...po polsku: „Niech pani uważa na przyszłość z językiem...”. Babcia zemdląca, a Dziadek wybiegł za nim, przepraszając w czystym niemieckim języku. Byli to Niemcy ze Śląska, z „dobrych rodzin”, którzy „chowali się przed wschodnim frontem”. (s. 35) I znowu zwyciężyła lepsza strona ludzkiej natury. Lecz książka Włodzimierza Gibasiewicza opowiada także o morzu zła, okrucieństwa i cierpienia. Warto przytoczyć tu słowa Trudi Canavan z „Szeptów dzieci mgły i innych opowiadań”: *Ze straszliwych wypadków mogą narodzić się dobre rzeczy, jeżeli tylko wyciągniemy wnioski z naszych błę-*

dów i zapiszemy to, czego się nauczyliśmy dla przyszłych pokoleń. Książka Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt jest bardzo pomocna w tej nauce.

Nie sposób omówić w niniejszej recenzji wielu pojawiających się na kartach tej książki postaci. Niezwykle interesująco opowiada w niej autor m.in. o lekarzach weterynarii będących generałami Wojska Polskiego (Anastazy Bobrowski, Maksymilian Hieronim Kowalewski, Józef Gabriel Malewski, Józef Starkowski – pierwszy lekarz weterynaryjny polskich ogrodów zoologicznych (tu opowieść o „małym Cohnie”, słoni indyjskim, nie mniej interesująca niż ta o generale), Aleksander Michałowski), o lekarzach weterynarii pochodzenia tatarskiego, wielce zasłużonych dla Rzeczypospolitej i środowisk lokalnych (Bekir Biciutko, Stefan Chazbijewicz, Rustym Murza-Murzicz, Julian Wójcik (Wujcik), a także wyznania mojżeszowego (Mojżesz Kobryk, Symcha Koch) i prawosławnego (Bazyli Kobryń). Nie mniejsze zainteresowanie budzą też relacje o Lesławie Jaeschke, pilocie RAF, a po wojnie lekarzu weterynarii czy lekarzach weterynarii, którzy brali udział w bitwie o Monte Cassino (Bernard Adolf Karge, Henryk Oktawiec, Zbigniew (Vincent) Doroszyński, Bolesław Wrzask, Józef Franciszek Stojowski, Eugeniusz Prześlakowski, Bazyli Martysz, Junosza Władysław Gałęcki, Czesław Klonowski, Zygmunt Stanley Krukowski, Witold Józef (Walter) Sojka), czy pochodzący z Zabudowa, nieżyjący już, Mieczysław Szyłkiewicz, wielce szanowany w środowisku kombatanckim, stały uczestnik delegacji rządowych na rocznicowe uroczystości na bitewnych polach Monte Cassino, Ankony i Bolonii, którego miałam zaszczyt znać osobiście i cieszyć się jego przyjaźnią, podobnie, jak dr Jan Krupa z Białegostoku, autor kilku artykułów poświęconych temu bohaterowi. Zainteresowała mnie również postać porucznika Józefa Franciszka Stojowskiego, urodzonego w 1912 roku w Knihininie, w województwie stanisławowskim, lekarza weterynarii, który brał udział w kampanii włoskiej 1944-1945 (1 KPAL) w walkach o San Biagio i Filottrano⁴. Poległ 27 czerwca 1944 roku i został pochowany na polskim cmentarzu wojennym w Loreto (grób VII-E-2)⁵.

⁴ G. Santarelli, La Battaglia di Filottrano 30 giugno – 9 luglio 1944, Città di Filottrano 2004.

⁵ B. Jackiewicz, G. Campana, „Per la nostra e vostra libertà”. Loreto: Il Cimitero Militare Polacco, Roma 2007, s. 266; Przewodnik po Polskich Cmentarzach Wojennych. Monte Cassino, Loreto, Bolonia, Casamassima, oprac. A. Studziński OP, Oficyna Wydawnicza Lumen, Warszawa 1994, s. 202.

Odnalezione głosy zawierają też szkice o lekarzach weterynarii wyróżnionych medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”⁶ (Janina Oyrzanowska-Poplewska, Remigiusz Węgrzynowicz, Antoni Żal).

Nie zawsze udaje się scalić biografie, choć Włodzimierz Gibasiewicz dąży do tego niestrudzenie. Czasem pozostają pęknięte, niczym fotografia Adolfa Wöllersdorfera, który, jak zdołał ustalić autor, nie był lekarzem weterynarii. Podobnych uściśleń biograficznych, a czasem i sprostowań, dzięki benedyktyńskiemu trudowi Włodzimierza Gibasiewicza, mamy w tej pracy więcej. Wielu faktów biograficznych, mimo usilnych starań nie udało się ustalić, jak chociażby tych, dotyczących Eugeniusza Warnickiego (przebywał w Oflagu II C Woldenberg (dzisiejszy Dobiegniew), czy brał udział w walkach na polach Francji 1940 roku?) A może jednak jedno i drugie? (choć wydaje się to niemożliwym), wszak w czasie wojny zdarzały się wypadki, o których „nie śniło się nawet filozofom”.

Książka *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt* to praca ważna i potrzebna. Styl „gawędy uczonej” przyjęty przez autora, rozszerzy z pewnością krąg czytelników tej publikacji – jak zawsze w przypadku Włodzimierza Gibasiewicza – niezwykle rzetelnie i starannie przygotowanej, z zachowaniem wszelkich prawideł warsztatu badawczego historyka. Pracę wydała Warszawska Firma Wydawnicza s.c. (Redakcja i opracowanie graficzne Pracownia Wydawnicza AD VERBUM), za co należą się jej wyrazy uznania, że promuje książki wartościowe i chroni je przed zatonięciem w morzu miałkiej (przeważnie) wydawniczej sieczki. Czytelnikom pozostaje nadzieja, iż Włodzimierz Gibasiewicz nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i że ciąg dalszy nastąpi, ku satysfakcji autora i pożytkowi ogółu.

Włodzimierz Gibasiewicz, *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt*, Warszawska Firma Wydawnicza s.c., Warszawa 2013, ss. 279.

■

⁶ Jeżeli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby zniszczył cały świat. A jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat, Talmud Babiloński, Sanhedryn 37a.

Paulina Plewako

„ZABILI SŁOWIKA”

Na oknie dziecięcego pokoju
często siadał słowik,
jego śpiew bawił.

Po pewnej zimie
zabili słowika
i kazali mi się wynieść
z pokoju dzieciennego.

Chodzę po świecie
i szukam tę ptaszynę,
lecz nigdzie jej nie ma.

Czasem myślę, że już ogłuchłam.
Mówią drzewa stare prawdę,
iż to nie ptak umarł,
lecz częśćka mnie samej.

■



WSPOMNIENIA

Prof. zw. dr hab. Henryk Lis

Katedra Rozrodu i Higieny Zwierząt

Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach

EPIZODY ZDARZEŃ MAJĄCYCH WPŁYW NA ŻYCIE I PRACĘ JEDNOSTKI (ZAMIAST AUTOBIOGRAFII)

Urodziłem się w Klementowicach, w powiecie puławskim. W pierwszy dzień II Wojny Światowej miałem iść do szkoły. Rozpoczęcie roku szkolnego nieco się przesunęło. Po pięciu latach wojny, w 1944 r. ukończyłem pięć klas, a w 1946 r. ukończyłem szkołę powszechną. Następnie było trzyletnie gimnazjum, a po nim dwuletnie Liceum Weterynaryjne w Puławach. Maturę zdałem z wyróżnieniem i jako Przodownik Nauki i Pracy Społecznej (podobnie jak ks. Józef Kardynał Glemp - Prymas Polski) bez egzaminu w 1951 r. zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów na Wydział Wete-



rynaryjny Uniwersytetu Marie-Curie Skłodowskiej w Lublinie. Podczas czwartego roku studiów spotkało mnie wyróżnienie, kiedy przed wykładem z higieny produktów zwierzęcego pochodzenia, dziekan naszego Wydziału, prof. dr hab. Alfred Trawiński wszedł do sali w budynku przy Al. Racławickich 9, zwanym „Pałacem pod Błachą” i w obecności ponad stu studentów będących na sali (obowiązywała prawdziwa dyscyplina studiów) zapytał czy jest na sali kolega Lis. Po-

derwałem się z miejsca, a dziekan oświadczył „Kolego gratuluję, podpisałem do druku egzemplarz „Medycyny Weterynaryjnej”, a w nim jest pański artykuł. Ja też pisałem jako student”.

Studia ukończyłem przed terminem, gdyż byliśmy pierwszym rocznikiem, któremu przedłużono studia z czterech do pięciu i pół lat, a który został przeniesiony do nowo powołanej Wyższej Szkoły Rolniczej. Mieliliśmy już wcześniej zaliczone niektóre zajęcia, a tylko formalnie były wpisywane na jedenasty semestr. Drugiego stycznia 1957 r. mogłem więc podjąć pracę, skierowany nakazem pracy do Instytutu Weterynarii w Puławach. Zostałem przyjęty do Zakładu Wirusologii, którego kierownikiem był prof. dr hab. Juliusz Brill, a faktycznie czynności te pełnił lek. wet. Leon Żebrowski, który przygotowywał swoją pracę doktorską. Moja obecność jako asystenta ograniczała się do pomocy w realizacji różnych prac – czysto usługowych, a główny temat, jaki realizowałem, to było pasażowanie wirusa wścieklizny szczepu Flury przez zarodki kurze.

Miałem już rodzinę. Małżonka pracowała również w Instytucie, a syn Krzysztof pozostawał pod opieką dziadków w Klementowicach. Szukaliśmy mieszkania w Puławach, ale kiedy wydawało nam się, że sprawa jest bliska, z winy przełożonych została przegrana. Poszedłem ze skargą do dyrektora, posła na Sejm, prof. dr hab. Stanisława Kraussa, ale to nic nie dało. Skarżyłem się głośno do przyjaciół na sposób załatwienia mojej sprawy, ale Opatrzność chyba czuwała nade mną. W kilka dni po tym zamieszkaniu do pokoju, gdzie pracowałem, wkroczył wzbudający respekt jegomość, znany mi z uczelni, dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii – Wojewódzki Lekarz Weterynarii Eugeniusz Stasiak. Głośno oznajmił swoje przybycie i zawołał „Mam dla ciebie posadę tam, gdzie zginął Berek”.

W pierwszej chwili nie kojarzyłem o kogo chodzi, ani kto to był Berek, ani gdzie to miało miejsce. Ochłonąłem z wrażenia i zapytałem, czy mam rozumieć, że jest to miejsce w Kocku. Sprawa okazała się bardzo pilna, gdyż lekarz weterynarii tam pracujący odszedł, a przewidziany następca w ostatniej chwili się wycofał. Rejon obsługi był dość duży, obejmował kilkanaście miejscowości, w których było około 1800 sztuk bydła, ponad 4 tys. trzody chlewnej, 1300 koni, ponad 50 tys. drobiu, około 900 psów, stawy rybne i liczne pasieki pszczół. W miejscowej Gminnej Spółdzielni była czynna rzeźnia, co razem wymagało obecności lekarza weterynarii. Nie składając podania o zwolnienie

z Instytutu poinformowałem szefa, że przez najbliższe dni będę nieobecny, gdyż muszę załatwić pewne sprawy osobiste.

Następnego dnia pojechałem do Łukowa, tam urzędował mój przyszły pracodawca – powiatowy lekarz weterynarii. Po dłuższej rozmowie następnego dnia pojechaliśmy do Kocka, gdzie pozostałem na całe siedem lat.

Profesor Krauss wybaczył mi moje zachowanie i odejście z Instytutu. Mijały dni i tygodnie i każdy dzień jak co dzień. Jeden epizod muszę przypomnieć, gdyż miał on pośrednio bądź bezpośrednio szereg skutków. Pewnego dnia, a była to sobota, jechaliśmy z kierowcą do miejscowości Tchórzew, by udzielić pomocy choremu zwierzęciu. Na szosie, między Kockiem a Radzyniem Podlaskim, w lesie na wysokości Tchórzewa, na poboczu stał samochód osobowy, a obok niego dwóch panów. Gdy przybliżyliśmy się do tego miejsca rozpoznałem stojących, a byli to: sekretarz KC PZPR tow. Zenon Kliszko – z-ca Władysława Gomółki, oraz tow. Władysław Kozdra – pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie. Zatrzymaliśmy samochód i pytaliśmy czy możemy w czymś pomóc. Oświadczyli, że przekazali jadącemu wiadomość by wstąpił w Radzyniu Podlaskim do Komitetu i poinformował o kłopotach i prośbie o pomoc. Mój kierowca miał dłużej prawo jazdy i jeździł samochodem, jak ja od lat. Podszedł do „Wołgi”, podniósł maskę i przeglądał okolice silnika. Po kilkunastu minutach samochód został uruchomiony. Tak ważni goście odjechali do Radzyna Podlaskiego, a my zajęliśmy się swoim zgłoszeniem. Należy przypomnieć, że w 1958 r. Kock przeszedł z gestii powiatu łukowskiego do powiatu radzyńskiego. Pracy było dużo, około 2 tys. zgłoszeń w ciągu roku, personel fachowy lecznicy to poza lekarzem, technik weterynarii i sanitariusz. Rolnicy mieli do nas zaufanie. Mieli jednak pretensje do władzy tak powiatowej jak i gminnej. Do wsi nie można było dojechać, nie było szkół, nie odbierano terminowo efektów ich pracy i produkcji.

Blisko Kocka leżała wieś Górka, rolnicy zaprosili na wiejskie zebranie najważniejszych urzędników powiatu w osobach pierwszego sekretarza i przewodniczącego Rady Powiatowej. Domagali się budowy drogi do ich wsi, szkoły i poprawy obsługi w urzędach. Burzliwe spotkanie trwało od południa do wieczora. Poza krytyką wszystkiego i wszystkich chwalono jedynie doktora weterynarii. Po zakończeniu spotkania dostatecznie zmęczeni przedstawiciele władzy postanowili poznać pozytywnego bohatera i przyjechali do lecznicy weterynaryjnej. „Bohater” był zajęty udzielaniem pomocy choremu koniowi, który

z objawami morzyska (bóle brzucha) był bardzo niespokojny. Dwóch panów czekało przed wejściem do obiektu. Lekarz czynił swoją powinność. Po umyciu rąk i zdjęciu przybrudzonego fartucha pytał kto i w jakiej sprawie. Kiedy nawzajem się przedstawiali, gospodarz nieco spieszony zaprosił do biura, a małżonce przekazał informację by przygotowała herbatę i coś na podwieczorek. Rozmowa toczyła się dość długo i w bardzo sympatycznej atmosferze. Kończyła się życzeniami dalszej owocnej pracy i dobrego zdrowia.

Mijały dni i miesiące, aż pewnego popołudnia bez wcześniejszego uprzedzenia (mogłem wyjechać w teren) odwiedził mnie Wojewódzki Lekarz Weterynarii, ten sam co w Puławach, dyrektor Eugeniusz Stasiak.

Był nieco podenerwowany, a jednocześnie dawał do zrozumienia, że jako młody człowiek nie powinienem tracić głowy z powodu rzekomych sukcesów. Prosiłem o uściślenie uwag oraz szorstkiego stosunku do mojej osoby. Okazało się, że mój rozmówca wracał z Radzyna Podlaskiego, gdzie miał spotkanie z władzą, której złożył propozycję zmiany na stanowisku Powiatowego Lekarza Weterynarii, którym był od lat ponad siedemdziesięcioletni Beniamin Nikolski. Na jego miejsce, jako że było to stanowisko w gestii Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, proponował kandydata tego Stronnictwa Krystiana Szewczyka – asystenta na Wydziale Weterynaryjnym w Katedrze Anatomii Prawidłowej WSR w Lublinie. Zorientowani w tematyce władarze powiatu oświadczyli proponującemu, że mają u siebie własnego nieco młodszego, nie członka ZSL, ale bezpartyjnego, którego przekonają do wstąpienia do partii, wymieniając moje nazwisko.

Oświadczyłem Wojewódzkiemu Lekarzowi, że nic mi o tym nie wiadomo, jeżeli jego zdanie jest takie jak przedstawił to jutro rano zadzwonię do starosty (tak zawsze tytułowałem przewodniczącego) by szukał innego kandydata. Dyrektor uspokoił się, poza herbatą dał się namówić na coś mocniejszego, a odjeżdżając kazał czekać na dalsze informacje, ale abym nie robił żadnych dalszych kroków.

Po około dwóch miesiącach zostałem powołany na stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii w Radzynie Podlaskiej. Obejmowałem powiat, który zajmował w ocenie naszych władz z branży weterynaryjnej przedostatnie miejsce wśród wszystkich powiatów Lubelszczyzny. Byłem tym zmartwiony, a jednocześnie nie mogłem pojąć, znając wszystkich kolegów, wiedząc że byli to ludzie uczciwej pracy, bez nałogów, wywiązujący się na ogół z nakładanych zadań. Większość

legitymowała się długim stażem pracy. Po roku udało się upłynnić znaczną część zapasów magazynowych, głównie leków, środków dezynfekcyjnych i innych oraz wykorzystać w całości należną dotację budżetową jaka przysługiwała takim jak nasz zakładom budżetowym. Kiedy po roku odwiedził mnie w Radzynie Podlaskiej Wojewódzki Lekarz Weterynarii, to pierwsze jego zdanie brzmiało: pokaż wyciąg z banku ile masz na koncie. Kiedy zobaczył stan finansów, to pytał jak ty to zrobiłeś.

W okresie dalszych trzech lat zajmowaliśmy jako powiatowy zakład weterynarii jedno z miejsc w pierwszej dziesiątce. Dodatkowe dochody dla lekarzy weterynarii, a jednocześnie dla budżetu zakładu miały nie do końca przemyślane działania władz zwierzchnich. Były to lata znacznego eksportu zwierząt rzeźnych, szczególnie buhajków do Włoch. W obawie przed pryszczycą zapadła decyzja na bardzo wysokim szczeblu, że nie wolno wysyłać zwierząt „na zachód” z powiatów graniczących ze Związkiem Radzieckim. Takimi powiatami w naszym rejonie był powiat Biała Podlaska i Włodawa. Na ich terenie były bazy eksportowe zwierząt. Ich zamknięcie, a jednocześnie niemożliwość wybudowania w szybkim tempie nowych groziło tym gospodarstwom katastrofą. W tej sytuacji za wiedzą, ale i na naszą odpowiedzialność, zwierzęta przeznaczone do eksportu przewożono na dwa bądź trzy dni do powiatu Radzyń Podlaski, a od nas jako już trzymane u nas ładowano do wagonów w Międzyrzeczu Podlaskim, bądź innej stacji i z naszą dokumentacją jechały do Włoch.

Granicy pilnowaliśmy lepiej jak tego wymagały przepisy. Wszyscy czuli się odpowiedzialni i mieli do siebie zaufanie. Były pieniądze dla naszych kolegów i zakładów.

Poza pracą administracyjną i fachową udało mi się obronić doktorat na Lubelskim Wydziale Weterynaryjnym o tematyce epizootologicznej dotyczącej występowania *Salmonelozы* kur na terenie województwa lubelskiego.

Promotorem przewodu był doc. dr hab. Stefan Stępkowski, a jednym z recenzentów prof. dr hab. Stanisław Krauss, który poza Instytutem w Puławach kierował Katedrą i Kliniką Chorób Zakaźnych Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie. O moim odejściu z Instytutu i zachowaniu się wówczas nie pamiętał.

Zainteresowanie moją osobą potwierdził kilka miesięcy później zapraszając mnie na rozmowę do Katedry w Lublinie.

Otrzymałem od niego wówczas propozycję zmiany miejsca pracy i ponowny powrót do Puław, ale na stanowisko dyrektora naczelnego Puławskich Zakładów Przemysłu Bioweterynaryjnego „Biowel”, które pozostawało nie obsadzone od kilku miesięcy po śmierci dyrektora Henryka Arciucha. Zgłaszałem swoje wątpliwości. Tłumaczyłem, że moimi podwładnymi będą moi dawni nauczyciele, ale profesor pozostawał przy swojej propozycji i po dwóch tygodniach uzyskał moją zgodę.

Moje odejście z Radzyna Podlaskiego było prawdziwym szokiem dla władz powiatu i całkowitym zaskoczeniem dla podwładnych.

Kiedy uzyskałem aprobatę dla mojego stanowiska zostałem z autentycznym żalem żegnany. Niech mi wybaczą czytający, ale przytoczę w całości list jaki wówczas otrzymałem.

„My, najbliższe grono współtowarzyszy – pragniemy tą drogą przekazać Tobie, nasze gorące gratulacje z racji awansu na odpowiedzialne stanowisko Naczelnego Dyrektora Zakładów Bioweterynaryjnych w Puławach.

Jednocześnie wyrażamy nasz żal z faktu Twojego odejścia z tutejszego powiatu, któremu działalność kierowanej przez Ciebie służby weterynaryjnej przyniosła tyle pożytecznych, a zarazem niezbędnych przedsięwzięć.

Żal ten wynika przede wszystkim z faktu, iż nasza wzajemna współpraca i współdziałanie układały się jak najlepiej, tak na płaszczyźnie wspólnych zainteresowań zawodowych i społecznych, jak również kontaktów osobistych.

Na taką naszą ocenę zasłużyłeś przede wszystkim przez swoją osobowość, w której w pełni uwidoczniły się cechy charakteru fachowca, działacza i człowieka. Te cechy upoważniają nas do takiej właśnie oceny.

Prosimy przyjąć zarazem nasze głębokie słowa podziękowania za Twoją długoletnią działalność na terenie powiatu radzyńskiego, prosimy przyjąć głębokie wyrazy uznania i szacunku dla Twojej osoby.

Życzymy wszystkiego najlepszego na nowym odpowiedzialnym stanowisku, życzymy dużo szczęścia w życiu osobistym”.

Po przejściu do Puław czułem się skrępowany, ale mój opiekun prof. Stanisław Krauss starał się jak mógł podtrzymywać mnie na duchu, a robiliśmy to wyjeżdżając na kilka godzin do Nałęczowa, gdzie w kawiarni Pałacu Małachowskich częstowano nas herbatą i bardzo dobrym sernikiem.

Zakłady Biowet były jednym z trzech obiektów produkujących leki, środki diagnostyczne i szczepionki dla zwierząt, dość dobrze jak na ówczesne czasy i możliwości wyposażone. Uzyskalismy pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy (takie wówczas istniało), a to dawało okazję do przypomnienia się władzom i uzyskania dalszych środków na ich rozwój i rozbudowę. Za wiedzą i zgodą Zjednoczenia Przemysłu i Zaopatrzenia Weterynaryjno-Zootechnicznego zorganizowalismy uroczystości pięćdziesięciolecia produkcji w Zakładach i wręczenie sztandaru przechodniego ministra przy tej okazji. Gości z Warszawy zaprosiły władze Zjednoczenia, nam pozostały władze wojewódzkie i powiatowe. Umówieni przez sekretariaty I sekretarza partii w Lublinie i przewodniczącego Rady Wojewódzkiej w towarzystwie przedstawicieli załogi udałem się do Lublina. Rozmowa z towarzyszem Władysławem Kozdrą była bardzo rzeczowa i sympatyczna, a zakończyła się dla nas niespodzianką. Przed pożegnaniem sekretarz Kozdra zwrócił się do mnie – my skądś się chyba znamy, a ja odpowiedziałem tak, z lasu w Tchórzewie. Spotkalismy się na szosie między Kockiem a Radzyniem, gdzie samochód sekretarza uległ drobnej awarii. Sekretarz odpowiedział pamiętam, ale zamiast do widzenia, zatoczył ręką i kazał usiąść nam jeszcze na chwilę. Podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i powiedział – dzień dobry Mieciu, chcę ci zameldować, że ludzie z Twojego resortu mają sukcesy, a dotyczy to puławskiego Biowetu. Jest u mnie taki sympatyczny dyrektor, który zaprasza mnie do Puław, a jednocześnie informuje że z Warszawy będzie od Ciebie jeden z wice-ministrów, ośmielam się prosić Ciebie, jako posła na Sejm z ziemi lubelskiej, abyś Ty z tej okazji odwiedził Puławę. Rozmowa trwała krótko, a jej wynik był taki, że w naszych uroczystościach weźmie również udział minister Mieczysław Jagielski. Pojedziecie do Warszawy, zaprosicie ministra i omówicie szczegóły jego wizyty.

Uroczystości w Puławach, jak mówiono, wypadły na piątkę. Było wcześniej kilka nieporozumień, ale wszystko dobrze się skończyło. Na dyrektora zakładów obraził się szef Zjednoczenia, który wcześniej umówił się na przyjazd do Puław z wiceministrem rolnictwa Andrzejem Kacałą, skarżąc się przy okazji, że ten młody dyrektor i wiekiem i stażem nie wszystko uzgadnia ze Zjednoczeniem. Niezadowolony z dyrektora był konsultant naukowy prof. dr Tadeusz Jastrzębski, który otrzymał do przeczytania i naniesienia ewentualnych uwag do referatu, jaki miał wygłosić dyrektor podczas uroczystości.

Profesor T. Jastrzębski znający od lat zakłady przemysłu bioweterynaryjnego, nadzwyczaj solidny, skromny i oszczędny człowiek, nie czytając całości materiałów (a było tego kilkanaście stron) zaczął od pierwszej strony wprowadzać zmiany i poprawki. W efekcie pogubił się w kolejności poruszanych spraw i na dwa dni przed przyjazdem ministra oświadczył mi, że referat nie bardzo mu się podoba, ale nie jest w stanie przeredagować go tak jak by chciał. Po wysłuchaniu propozycji, a jednocześnie braku czasu powiedziałem trudno, zostawmy to jak jest, a ja coś z tego wybiorę. Dobrze, że dysponowałem czystą – bez poprawek kopia tekstu. Po wygłoszeniu przeze mnie referatu, zabrał głos minister Jagielski. Ponoć miał przygotowane wystąpienie, gdyż jeszcze w drodze do Puław go przeglądał, o czym informował mnie z-ca dyrektora gabinetu ministra, który mu towarzyszył.

Minister Jagielski nie korzystał z żadnej „ściągawki”, a mówiąc nawiązywał ciągle do mojego referatu. Podczas obiadu, wice szef gabinetu szepnął mi do ucha – dyrektorze, pańskie akcje wzrosły dzisiaj o dwieście procent. Najbardziej ubawiony byłem zachowaniem profesora Jastrzębskiego, który gratulował mi tak świetnego wystąpienia.

W trzy dni po wyjeździe ministra otrzymaliśmy wiadomość telefoniczną, aby kierowca z upoważnieniem zgłosił się w Warszawie – podano adres gdzie – po odbiór samochodu osobowego.

W czasie pobytu gościa nie było mowy o samochodach. Jedynie pod drzwiami gmachu dyrekcji stała stara wysłużona „Warszawa”. Jak powiedział mi dyrektor Zjednoczenia, do którego dzwoniłem i przekazywałem mu tą wiadomość, po wyjściu ministra w jego towarzystwie z budynku, gdzie przebiegała pierwsza część uroczystości, minister zapytał szefa Zjednoczenia, czym jeździ ten młody i energiczny dyrektor – odpowiedział ministrowi, że tą starą „Warszawą”. Na to minister – nie wstyd Tobie, jak przyjedzie do Zjednoczenia.

W następnym tygodniu odwiedził „całkiem przypadkowo” nasze zakłady dyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Rolnictwa – Stanisław Falkiewicz. Pytał o różne rzeczy, o wrażenia z pobytu szefa resortu, a jednocześnie poprosił bym napisał mu krótki życiorys. Zrobiłem to na kartce papieru w kilka minut, gdyż jak oświadczyłem po studiach moja krótka praca w Instytucie, następnie prawie siedem lat w Kocku, cztery lata jako powiatowy Lekarz Weterynarii w Radzynie i od ponad roku w Biowecie. Po wypiciu herbaty gość odjechał oświadczając, że może jeszcze mnie odwiedzi. Dowiedziałem się, że dyrektor Falkiewicz był również u władz powiatowych i pytał o moją osobę.

Po miesiącu przyjechał ponownie, prosił jeszcze raz o napisanie życiorysu – gdyż poprzednią kartkę gdzieś zgubił i oświadczył oficjalnie, że składa mi propozycję ministra o moje przejście do Warszawy, na stanowisko dyrektora Departamentu Weterynarii. Podziękowałem za uznanie dla mnie ze strony Pana Ministra, ale nie mam odwagi przenosić się na tak odpowiedzialne stanowisko. Mam dopiero 39 lat, bardzo dobrą pracę i mieszkanie. Sprawa została wyciszona. Minister Mieczysław Jagielski awansował na wicepremiera, a szefem resortu został prof. dr hab. Józef Okunieniewski – jeden z dotychczasowych wiceministrów.

Po roku wrócono do sprawy, ponowiono propozycję, a ja wyraziłem zgodę.

Był to okres, kiedy reformowano szereg działów gospodarki, oczekiwano również zmian organizacji i zarządzania weterynarią. Powoływano się na doświadczenia innych państw „naszego obozu”. Przykładem miały być Węgry, gdzie minęła, jak głościono, era profesora Rudolfa Maningera - specjalisty od chorób zakaźnych, a rozpoczęła się era prof. F. Kovaća – specjalisty od zoohigieny. Choroby zakaźne stanowiły rzekomo małe zagrożenie, gdyż występowały w pojedynczych, a czasem ułamkach procenta. Lansowano teorie opieki nad stadem zwierząt, a nie nad pojedynczymi osobnikami. Usiłowałem tłumaczyć, że groźne choroby zakaźne stanowią ułamek procenta, gdyż są w porę wykrywane i likwidowane. Gdyby nie to stanowiłyby kilkadziesiąt procent przyczyn śmierci zwierząt.

Nie można mówić o rozpoznaniu zdrowia stada bez diagnozy konkretnej pojedynczej sztuki zwierzęcia z niego pochodzącego. Czym skończyłaby się dla mnie ta dyskusja nie wiem, ale przyszła mi „z pomocą” pryszczycza, która objęła znaczną liczbę państw w Europie, a z jej powodu na Węgrzech padło ponad jeden milion zwierząt. Nam udało się szczęśliwie obronić kraj, zazdrościli przyjaciele, pisała rzeczowo i wyczerpująco prasa. Obyło się to bez pracochłonnych i kosztownych szczepień bydła, których koszt obliczono na tyle ile przez cały rok wydawaliśmy na utrzymanie całej polskiej weterynarii.

Władze doceniły nasz trud, zaangażowane było szereg ministerstw, a premier Piotr Jaroszewicz na naradzie z udziałem wicepremiera Józefa Tejchmy i kilku ministrów mógł powiedzieć – „dyrektorze Lis – strzeżonego Pan Bóg strzeże – pilnujcie, wy macie mu pomagać”.

Wiele osób ze służby weterynaryjnej, a także z innych służb (wojsko, milicja) otrzymało znaczące nagrody pieniężne. Ktoś „życzliwy”

doniósł do Najwyższej Izby Kontroli, że przepisy o nagrodach w takich okolicznościach mówią o możliwości ich przyznawania, ale tylko pracownikom weterynarii. Piszący donos nie wiedział, że sprawę omawiano z ministrem rolnictwa, a uznając zasadność nagrodzenia pracowników Wojsk Ochrony Pogranicza, milicji czy innych wystąpiono do Prezesa Rady Ministrów o wyrażenie zgody na takie załatwienie sprawy. Dyrektor Departamentu Weterynarii osobiście jeździł do gmachu Urzędu Rady Ministrów i po godzinie wracał z akceptowanym pismem.

Inspektor NIK-u zobaczywszy dokument, zarumienił się znacznie i szybko opuścił gmach przy ul. Wspólnej.

Po roku urzędowania, jako najmłodszy wiekiem i najkrótszym stażem dyrektor departamentu składałem życzenia noworoczne kierownictwu i przedstawicielom wszystkich komórek organizacyjnych. Troszkę podenerwowany kończyłem wystąpienie tymi słowami – panie ministrze może zbyt mało czasu poświęciliście działalności merytorycznej, a chętniej w notatkach opisywaliście nasze dokonania, ale proszę się nie dziwić, gdyż jednemu z naszych rodaków za opisywanie rolnictwa, a ściślej opisywanie polskiej wsi udało się otrzymać nagrodę Nobla. Dostałem nie tylko oklaski, ale jeszcze nagrodę od szefa.

Autentyczna i pełna zrozumienia była współpraca z Komisją Weterynaryjną Rady Naukowo-Technicznej. Przewodniczył jej wówczas prof. dr hab. Tadeusz Sobiech z Wydziału Weterynaryjnego we Wrocławiu. Potrafił rozumieć i oceniać prawidłowo nasze trudności i kłopoty, rozwiązywać wspólnie niektóre problemy, a jednocześnie zachęcać do nauki i studiowania. On zaproponował mi podjęcie się i wykonanie pracy habilitacyjnej na wrocławskim wydziale. Jednocześnie ostrzegał i mówił „kolego uważajcie na siebie, jesteście na prostej drodze do zawału”. Pracę wykonałem, ale on nie doczekał, drugi zawał przerwał jego życie w wieku 59 lat.

Mogliśmy być dumni, bo dzięki ogromnemu wysiłkowi całej służby weterynaryjnej pod naszym kierownictwem uznany został nasz kraj, zgodnie z międzynarodowymi standardami, za wolny od gruźlicy bydła (1975 r.), a następnie od brucelozy (1980 r.). To ostatnie zawdzięczaliśmy rozumnej i rozsądnej postawie ministra rolnictwa dr Kazimierza Barcikowskiego, który nam ufał, a jednocześnie przekonał innych, że stać nas było na wykupienie i likwidację w okresie trzech miesięcy ponad 30 tysięcy sztuk chorego bydła. Wykonywany po latach monitoring pozwala wykrywać podejrzanę pojedyncze sztuki.

Działo się różnie. Przyszedł stan wojenny. Komisarzem w resorcie rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego był generał Zbigniew Kamiński – pracownik Wojskowej Akademii Technicznej. Moje spotkanie z nim nastąpiło bardzo szybko w okolicznościach delikatnie mówiąc bardzo niesympatycznych. Stało się to za sprawą węgierskiego salami. Bracia Węgrzy przysłali dla naszych górników kilkadziesiąt kilogramów własnego salami. Wiedząc jak ubogie było u nas zaopatrzenie. Przy rozpakowywaniu przesyłki okazało się, że w niektórych paczkach są spleśniałe i nie wyglądające dobrze pojedyncze opakowane sztuki. Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Katowicach wysłał telefax prosząc o konsultację i opinię departamentu. Telefony normalnie nie działały. Informację 11 grudnia przechwyciło wojsko. Ja otrzymałem ją następnego dnia. Skorzystałem z telefonu tak zwanego Wu-cze, ministra Jerzego Wojteckiego i zadzwoniłem do Wojewody katowickiego – generała Romana Paszkowskiego, prosząc by zaprosił do siebie na godz. 12⁰⁰ Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Zygmunta Halka, ja w tym czasie będę w gabinecie ministra Wojteckiego i ustalimy całą sprawę. Tak się stało i uzgodniliśmy, że cała partia będzie badana organoleptycznie, sztuki podejrzane odrzucone, a pozostała nie budząca podejrzeń zostanie przekazana do stołówek górniczych i użyta do przygotowania bigosu. Gwarantowało to bezpieczeństwo dla zdrowia. Okazało się, że zmienionych było zaledwie 2-3 kg. Sprawę uznaliśmy za zakończoną nie pisząc żadnych dokumentów.

Dwa a może trzy dni po tym fakcie odwiedził mnie jeden z pełnomocników od generała-komisarza, informując, że generał chce mnie widzieć. Nie domyślałem się absolutnie, co może interesować generała. W sekretariacie zastałem jeszcze kilku wysokich stopniami oficerów. Po wejściu do gabinetu generała, jeszcze nie zdążyłem powiedzieć dzień dobry, generał podniesionym głosem, dalekim od uprzejmości oświadczył, że ma dowody na to jak źle i opieszale pracuje mój Departament. Ciągłe nie słyszałem żadnych konkretnych zarzutów i nie domyślałem się o co chodzi. Kiedy na końcu swej przydługiej przemowy oświadczył, że na Śląsku od tygodnia czekają na moją decyzję, wtrąciłem, że sprawa dotyczy salami. Generał potwierdził. Wówczas mocno podenerwowany, ale nie znający porządku wojskowego, równie głośno odpowiedziałem że mój minister ani departament nie jest od handlu tylko od rolnictwa. Jak sprawę załatwiałem w kilku zdaniach to streściłem. Na końcu powiedziałem - myślałem że pan generał mi podziękuje, a nawet pogratuluje, że nie kazałem zniszczyć przez asekuranctwo ca-

łej partii towaru, nie zatrąłem górników, wykorzystałem istniejące wówczas możliwości. Ludzie nie byli głodni. Generał cały czas stojąc, zmienił front, powiedział siadajcie i zapytał kawa czy herbata? Ja odpowiedziałem może być i koniak. Rzeczywiście było jedno i drugie, a nasza rozmowa trwała prawie godzinę. Generał okazał się sympatycznym, rozsądnym, rzeczowym i miłym człowiekiem.

Oczekujący w sekretariacie pułkownicy, jak wychodziłem od generała mieli takie miny jak by widzieli zjawę. Oczekiwali wniosku o odwołanie dyrektora. Kilka tygodni potem późnym wieczorem zadzwonił do mnie minister Wojtecki i pytał, co ja takiego zrobiłem, że generał na posiedzeniu kierownictwa chwalił ciągle weterynarię i przytaczał moje nazwisko.

Przytaczam sylwetkę generała – komisarza, aby uzmysłowić niektórym, że w wojsku byli generałowie, a także pułkownicy, którzy różnili się bardzo sposobem myślenia i postępowania. Różnie reagowali na osoby, ich otoczenie, a niektórzy wręcz wpadali w szal broniąc „jedynie słusznej sprawy”. Dowodem na to niech będzie tragiczny przykład z naszego zawodu. Rodzinna sprzeczka na skutek odmiennego postrzegania rzeczywistości i wynikających z tego konsekwencji doprowadziła do śmierci dwoje lekarzy weterynarii, mających 31 i 33 lata, dobrą pracę i szczęśliwą rodzinę. Byli to Maria Roman – Bartkowiak i Janusz Bartkowiak. Zastrzeleni zostali przez ojca i teścia, pułkownika, pracującego wcześniej nie w jakimś zapadłym garnizonie, ale jako *attache* wojskowy w Ambasadzie Polskiej w USA. Wyobraźmy sobie co by się działo, gdyby takich pułkowników, bądź generałów było więcej przy i po wprowadzeniu stanu wojennego. To nie był epizod, to była tragedia pozostawmy to bez komentarza. Ja tego nie zapomnę, gdyż miałem bardzo długą rozmowę z matką zastrzelonego kolegi.

■



Jan Krupa

WSPOMNIENIE W 20. ROCZNICĘ ŚMIERCI LEKARZA WETERYNARYJNEGO MARIANA GORCZYŃSKIEGO

Urodził się 4.01.1927 r. w Kierzkówce, powiat Lubartów. Dyplom lekarza weterynaryjnego uzyskał na UMCS w Lublinie w 1953 r. Po studiach nakazem pracy został skierowany do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku na stanowisko bakteriologa i kierownika pracowni ogólnej. W latach 1953-1958 sprawował obowiązki kierownika PZLZ w Szczuczynie, pow. Grajewo. Następnie przeszedł na stanowisko kierownika PZLZ w Zabłudowie k. Białegostoku, gdzie pracował w latach 1958-1961. Od 1961 r., jako st. lekarzowi weterynarii, powierzono mu stanowisko st. inspektora ds. lecznictwa i zwalczania chorób hodowlanych w komórce Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii WRN w Białymstoku, które pełnił do 1967 r. W tym samym roku został kierownikiem Ośrodka Organizacji Profilaktyki i Lecznictwa Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Białymstoku i pełnił je do 1990 r. Był autorem lub współautorem 40 artykułów w czasopismach fachowych. Przez kilka kadencji sprawował funkcję prezesa Oddziału Białostockiego i członka ZG ZLiTW. Niezwykle aktywnie udzielał się w działalności Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Za swoją sumienną działalność zawodową i społeczną został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Pracownik Rolnictwa, Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej, Złotą Odznaką ZLiTW.



lekarz wet. Marian Gorczyński

Po długiej chorobie zmarł w Warszawie w dniu 5.09.1994 r.

Pana doktora Mariana Gorczyńskiego poznałem w 1961 r. jako inspektora Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, którym kierował w tym czasie dr Anatol Bacharewicz. Kolega Marian odznaczał się szczególną cechą ciągłego doskonalenia swojej wiedzy zawodowej i ogólnej. Szczególnie nas młodych zachęcał do korzystania z literatury związanej z naszym zawodem. Bardzo skrupulatnie notował wszystkie nowości jakie się ukazywały w różnych czasopismach i periodykach naukowych. Zdobytą wiedzę na określony temat dzielił się na zebraniach naukowych Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, czym nie raz zaskakiwał swoją wiedzą pracowników nauki, którzy byli zapraszani do wygłaszania referatów. Młodszym koleżankom i kolegom pomagał w pisaniu doniesień do Medycyny Weterynaryjnej i Życia Weterynaryjnego. Podczas kontroli PZLZ-ów starał się zawsze wykorzystać swoją obecność do merytorycznych dyskusji, aby wciąż podnosić poziom leczenia i profilaktyki weterynaryjnej w terenie. Nam wszystkim z okresu Jego pracy pozostawił po sobie pamięć człowieka, który wyrastał ponad środowisko w swoim ciągłym pogłębianiu wiedzy.

Wg relacji pana doktora Anatola Bacharewicza, pracowało na terenie naszego województwa w pewnym okresie czasu jeszcze dwóch lekarzy weterynarii o nazwisku Gorczyński. Jeden z nich o imieniu Stanisław pracował przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej w Ciechanowcu. Zaskarbił sobie wdzięczność miejscowej ludności i władz tym, że uratował przed zniszczeniem miejscową rzeźnię. Z pewnych źródeł dowiedział się o planie zaminowania tego obiektu przez Niemców i wysadzeniu go w powietrze przed opuszczeniem miasta. Postanowił nawiązać z nimi bliższy kontakt i przy pomocy większej ilości alkoholu odwiódł ich od tego niecnego czynu. Po wojnie na wniosek miejscowych władz został uhonorowany przez Radę Państwa Złotym Krzyżem Zasługi.

Z kolei lekarz weterynarii Bronisław Gorczyński, absolwent Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, też od lat przedwojennych pracował w Sokolach, a w latach 60. był w wieku przedemerytalnym. W 1968 r. przyjechał z wizytą do Białegostoku profesor chirurgii z Wrocławia Andrzej Modrakowski, a towarzyszył mu profesor z Utrechtu (Holandia) Willem Hermans. Profesor A. Modrakowski jechał z zagranicznym gościem do Janowa Podlaskiego, gdzie mieli zwiedzać słynną Stadninę Koni Arabskich. Zatrzymali się w Białymsto-



Na zebraniu PTNW przemawia dr Marian Gorczyński. Obok siedzi dr Tadeusz Parobczy i pani dr Danuta Zdrodowska (lata 60.).

ku, aby skorzystać z uprzejmości doktora A. Bacharewicza, przenocować i następnie samochodem WZWet dojechać do Janowa. Wojewódzki Lekarz w Białymstoku zwołał w trybie pilnym spotkanie z najbliższymi mieszkającymi kolegami w sali konferencyjnej, aby wykorzystać wiedzę znakomitych przedstawicieli nauk weterynaryjnych. Poprosił sekretarkę, aby również powiadomiono dr M. Gorczyńskiego, który był w tym czasie gdzieś w terenie. Rozpoczęło się spotkanie, które prowadził między innymi w języku francuskim dr A. Bacharewicz. Nagle na salę wkroczył elegancki pan w smokingu witający się z zagranicznym gościem w języku niemieckim. Tym panem okazał się Bronisław Gorczyński z Sokół, który przyjechał zaproszony omyłkowo przez sekretariat WZWetu wnosząc wiele splendoru na spotkaniu, nie tylko swoją wytworną elegancją, ale i doskonałą znajomością języka niemieckiego.

Tak się w życiu zdarza, że i pomyłki okazują się czasami bardzo pożyteczne.

■

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

LUDWIK GRABSKI **(1936-2013)**

Urodził się 8 października 1936 r. w Międzybrodziu Bialskim woj. śląskim. Dyplom lekarza weterynarii (nr 1726) uzyskał w 1962 r. po studiach na WSR we Wrocławiu. Po odbyciu stażu w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Zielonej Górze rozpoczął pracę jako lekarz weterynarii w Zakładzie Unasienniania Zwierząt w Myśliborzycach, skąd przeniósł się do lecznicy zwierząt w Myśliborzu WZWet Gorzów Wielkopolski, gdzie pracował do 1980 r. Stamtąd wraz z rodziną przejechał do Łap woj. białostockie i podjął pracę w Rejonowej Lecznicy dla Zwierząt. Tutaj pracował do 1990 roku, a następnie prowadził prywatną praktykę lekarsko-weterynaryjną.



Dał się poznać jako dobry fachowiec-praktyk znajdujący uznanie u usługobiorców. Był człowiekiem prawym, prostolinijnym, otwartym na świat i ludzi, koleżeńskim i kulturalnym w postępowaniu. Stanowił oparcie dla Rodziny. W ostatnich latach życia ciężko chorował. Dzielna żona Krystyna – pedagog, wspomagała męża i troskliwie opiekowała się nim zwłaszcza w czasie choroby.

Zmarł 9 maja 2013 r. i został pochowany na parafialnym Cmentarzu św. Rocha w Białymstoku.

Fragment wiersza „Ostatnia droga” napisany przez Małgorzatę Siemieniuk – pracownicę ZHW w Białymstoku.

(..) A... Pan Ludwik mąż i ojciec,
dziadek, człowiek, lekarz,
żył wśród nas króciutką chwilę,
na los nie narzekał.
Świeża wiosna - burzą kwiatów
umała łąki,
gdy na szlak niebieski wkraczał
śpiewały skowronki.

■



Fundacja Pro Bono Veterinariae

pod patronatem

*Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Białymstoku,
Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział w Białymstoku,
Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu*

**zaprasza do udziału w VI Konferencji Tematycznej,
która odbędzie się w dniu 23 maja 2014 r. (piątek)
w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu przy ul. Pałacowej 5**

Program konferencji:

I. Część teoretyczna	
10 ⁰⁰ -10 ¹⁵	Rozpoczęcie konferencji, powitanie uczestników i gości.
10 ¹⁵ - 11 ³⁰	Diagnostyka biochemiczna chorób metabolicznych bydła - prof. dr hab. Przemysław Sobiech – UWM w Olsztynie, Wydział Medycyny Weterynaryjnej.
11 ³⁰ - 12 ³⁰	Wpływ niedoborów mikroelementów na choroby okresu przejściowego u bydła - dr n. wet. Katarzyna Żarczyńska – UWM w Olsztynie, Wydział Medycyny Weterynaryjnej.
12 ³⁰ - 13 ⁰⁰	Przerwa kawowa.
13 ⁰⁰ - 13 ³⁰	Wyleczenie kliniczne i bakteriologiczne mastitis - bilans zysków i strat - dr n. wet. Wiesław Niewitecki - Boehringer Ingelheim Marketing Sp. z o.o.
13 ³⁰ - 14 ⁰⁰	Dyskusja - zakończenie części teoretycznej.
14 ⁰⁰ - 15 ⁰⁰	Obiad.
II. Część praktyczna	
16 ⁰⁰ - 18 ⁰⁰	Praktyczna zastosowanie drenchingu w leczeniu ciężkich schorzeń metabolicznych u bydła – warsztaty terenowe - dr n. wet. Wojciech Piławski – Przychodnia Weterynaryjna w Łapach.

**Koszt uczestnictwa w Konferencji wynosi 50 zł/osoby
- część teoretyczna
oraz 100 zł/osoby - część praktyczna (dla chętnych).**

Istnieje możliwość rezerwacji noclegów we własnym zakresie.
Dostępna baza noclegowa: Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu
tel. + 48 (86) 277-13-28;

Hotel Nowodwory w Ciechanowcu ul. Pałacowa 7
tel. + 48 (86) 277-10-88 info@hotelnowodwory.pl

Zgłoszenia na ww. konferencję przyjmowane są drogą elektroniczną na
adres joanna_pelc@op.pl w terminie do dnia **30 kwietnia 2014 r.**

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. 516 15 95 65

Wpłaty za udział w konferencji należy dokonywać w terminie do dnia
30 kwietnia 2014r. na rachunek bankowy Fundacji w Bank Zachodni
WBK :

Fundacja „Pro Bono Veterinariae”

15-959 Białystok, ul. Zwycięstwa 26a/1

Nr rachunku bankowego: **64 1500 1344 1213 4010 4776 0000**

Z dopiskiem – Konferencja w Ciechanowcu.

Oto poprawne odpowiedzi do konkursu nr 6:

1. Rekin wielorybi
2. Ubezłasnowolnienie lekarza weterynarii, utrata przez lekarza weterynarii praw publicznych, zrzeczenie się przez lekarza weterynarii praw do wykonywania zawodu, nieuiszczanie składki członkowskiej przez okres dłuższy niż 1 rok.
3. Drop

Nagrodę za rozwiązanie konkursu otrzymuje **Piotr Mieczkowski z Łomży**.
Gratulujemy.

Zapraszamy do rozwiązywania kolejnego konkursu. Nagrody czekają!!!

KONKURS NR 7

1. Co kryje się pod łacińską nazwą *protuberantia occipitalis externa* i u jakich zwierząt występuje?

Kiedy po raz pierwszy pojawił się w Polsce wirus afrykańskiego pomoru świń?

2. Co to za zwierzęta?

– są narażone na ataki wielu drapieżników, dlatego też w toku ewolucji wykształciły ciekawy sposób snu. Zaspiają tylko jedną połowę mózgu, druga w tym czasie jest aktywna i jednym okiem mogą obserwować otoczenie. Pozwala to osobnikom na zewnątrz stadka czuwać, podczas gdy te w środku mogą zasnąć zupełnie. Potrafią zakładać gniazda i przeprowadzać lęgi w różnych miejscach. Nie budują gniazd a jedynie wykorzystują zagłębienia w ziemi, dziuple i inne miejsca, które wydadzą się im bezpieczne. Chętnie wykorzystują przygotowane dla nich kosze wiklinowe i drewniane budki. Krzyżują się chętnie z innymi gatunkami, co może zdecydowało o ich nazwie.

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: biuletyn@izbawetbial.pl do końca maja.

Powodzenia i dobrej zabawy!



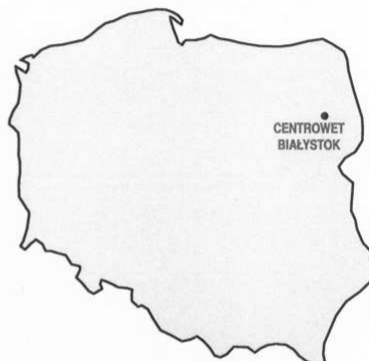
BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

Sp z o.o.

**ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 BIAŁYSTOK
www.centrowet.bialystok.pl**

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



OFERTA DLA LEKARZY WETERYNARII

Składanie zamówień

**tel./fax 085 651-62-54
tel. 085 651-12-07
infolinia 0801 39-99-77**

NIP 542-030-12-77
Regon 050040348
KRS 0000159386 Sąd Rejonowy w Białymstoku XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego



